

NATASZA SOCHA

*Kiedy zaciera się granica między
prawdą a fikcją...*

Dragon

Grey
BOOK

NATASZA
SOCHA

Dragon

Purple
BOOK
WYDAWNICTWO

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Przypisy

Copyright © for the Polish Edition by Purple Book Wydawnictwo, Warszawa 2023
Copyright © by Natasza Socha, 2023

ISBN 978-83-8310-494-2

Purple Book Wydawnictwo
ul. Hankiewicza 2
02-103 Warszawa
facebook.com/purplebookwydawnictwo
instagram.com/purple_book_wydawnictwo
www.purplebook.com.pl

Dyrektor Zarządzająca: Iga Rembiszewska
Wydawca: Anna Kubalska
Produkcja: Klaudia Lis
Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska
Digital i projekty specjalne: Tatiana Drózdź
Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 601 457 030), Beata Trochonowicz (tel. 506 626 661)

Koordinacja projektu: Marta Kordyl
Redakcja: Joanna Kostyła
Korekta: Agnieszka Kwaterska e-DYTOR, Beata Wójcik
Projekt okładki i stron tytułowych: Paweł Panczakiewicz PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN®
– www.panczakiewicz.pl
Zdjęcie Nataszy Sochy ©Najka Photography
Zdjęcia na I stronie okładki: Linda Blazic-Mirosevic / Shutterstock; Bhooparva / Shutterstock

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

Kto tańczy ze smokami,
musi się liczyć z tym, że spłonie

Rycerz Siedmiu Królestw,
George R.R. Martin

ROZDZIAŁ

1

Florentyna Bora od dłuższego czasu wpatrywała się w fotografię dziewczynki ubranej w żółty sweterek z wyhaftowanymi słonecznikami. Dziecko miało duże niebieskie oczy, którymi poważnie patrzyło w obiektyw. Zupełnie jakby małą fascynował fakt, iż ktoś właśnie robi jej zdjęcie.

Minęły dwa miesiące, od kiedy prokurator Mączyński poinformował Florentynę, że Pola, kochanka jej męża, miała z nim dziecko. Bo to musiała być córka Mikołaja, nawet jeżeli nie było na to żadnych dowodów. I nawet jeżeli Pola nikomu o tym nie powiedziała. To były jego oczy i jego spojrzenie, i to chyba bolało policjantkę najbardziej. Mikołaj najprawdopodobniej nic nie wiedział o ciąży Poli, zginął bowiem w wypadku samochodowym, zanim dziewczyna mu o tym powiedziała. Z obliczeń Florentyny wynikało, że musiał to być początek, drugi albo trzeci miesiąc – możliwe zatem, że również Pola nie zdawała sobie sprawy, iż jest w ciąży. A potem wszystko potoczyło się tak szybko i tak nieodwracalnie, że było za późno na jakiegokolwiek rozmowy.

– Nie chcesz jej zobaczyć? – Mączyński wszedł do pokoju Florentyny i przyłapał ją na oglądaniu zdjęcia. Zresztą kolejny raz.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, ale chyba nie jestem na to gotowa – odpowiedziała niewyraźnym głosem i przygryzła dolną wargę.

– A może chciałabyś wiedzieć, co się z nią dzieje?

Bora pokiwała głową, a potem odruchowo zacisnęła pięści.

Mączyński doskonale wiedział, jakie to dla niej trudne.

– Na razie znajduje się pod opieką swojej babci, a matki Poli. Ale kobieta jest przewlekłe chora, ma gościec, i prawdopodobnie nie będzie

mogła zajmować się wnuczką. Oprócz niej mała Hania nie ma żadnej innej rodziny, istnieje zatem dużo prawdopodobieństwo, że zostanie oddana do adopcji.

Florentyna drgnęła.

Nie wiedziała, jak zareagować na te słowa, tak naprawdę w ogóle nie mogła się zorientować, co czuje. Z jednej strony to było dziecko Mikołaja, jej największej miłości, z drugiej – miał je z kimś innym. Z kochanką, o której nie miała pojęcia. Która uciekła z miejsca wypadku... I nawet jeżeli Mikołaj już wtedy nie żył, to Florentyna nie potrafiła znaleźć dla niej żadnego usprawiedliwienia. Tym bardziej że Pola przez kolejne miesiące układała w głowie staranny plan, jak dotrzeć do człowieka, który – jej zdaniem – doprowadził do katastrofy. I to zrobiła. Odszukała Kacpra, brata Florentyny, i podeszła go tak skutecznie, że się w niej zakochał, kompletnie stracił głowę. A potem prawie i życie, kiedy nafaszerowała go antydepresantami.

Przyłożyła ręce do rozgrzanych policzków.

To całe nagromadzenie nieszczęść, wydarzeń, z których jedno było gorsze od drugiego, spowodowało, że Florentyna czuła się jak wrak. Jakby ktoś wyssał z niej życie, a jednocześnie zmuszał, żeby dalej każdego dnia budziła się, wstawała i szła do pracy. Robiła to jak automat, starając się jak najmniej myśleć o przeszłości, bo wtedy ból rozsadzał jej ciało. A kiedy powoli zaczęła wychodzić z ciemności, kiedy zaczynała radzić sobie z tym, co było, nagle dowiedziała się, że Pola popełniła w areszcie samobójstwo, wieszając się na prześcieradle. A potem dodatkowo wypłynął fakt, iż była matką półtorarocznej Hani.

Hani, córki Mikołaja. Jej męża, za którym skoczyłaby w ogień, a który przez kilka miesięcy najzwyczajniej w świecie ją oszukiwał.

Tylko dlaczego Kacper nic nie wiedział o dziecku?

Jak to możliwe, że kochał kogoś, kto kłamał, kręcił, a potem próbował go zabić?

Za dużo było tych znaków zapytania.

– Nie wiem, po co mi to mówisz – zwróciła się nagle do Floriana Mączyńskiego. – To znaczy, domyślam się, ale ja naprawdę nie jestem w stanie zrobić niczego więcej, jak tylko pogodzić się z faktem, że Mikołaj miał dziecko z inną kobietą.

– Gdybyś jednak chciała ją zobaczyć, to oczywiście jest taka możliwość – odpowiedział spokojnym tonem prokurator.

Doskonale wiedział, jak czuła się Florentyna, i próbował wszystkiego, żeby pomóc jej w tym trudnym momencie, ale wiedział również, że policjantka niechętnie przyjmowała jakiekolwiek wsparcie. Należała do tych kobiet, które same musiały uporać się z demonami, by potem po prostu stanąć na nogi i wrócić do świata żywych. Jedyne, co mógł zrobić, to od czasu do czasu dawać jej sygnały, że jest, i przynosić kanapki, które tak bardzo lubiła.

– Zastanowię się nad tym, tyle mogę ci obiecać – odpowiedziała cicho Florentyna, a następnie sięgnęła po jakieś dokumenty, dając mu tym samym do zrozumienia, że jest zajęta.

Uśmiechnął się, a potem położył na jej biurku zawinięte w biały papier dwie pszenne bułki z serem pleśniowym i odrobiną żurawiny. Sam je upiekł, trochę z myślą o niej.

Bora spojrzała na niego, a potem dotknęła szeleszczącego papieru.

– Dzięki. Wbrew pozorom te wszystkie smakołyki, które od czasu do czasu podrzucasz, naprawdę stawiają mnie na nogi – powiedziała po prostu.

Kiedy wyszedł, podeszła do okna, otworzyła je na oścież i głęboko odetchnęła. Zastanawiała się nawet, czy nie powinna wziąć kilka dni wolnego, z drugiej strony wiedziała, że beczynność była najgorszą opcją, na jaką mogła się zdecydować. Poza tym ostatnio już brała urlop i w niczym jej to nie pomogło. Tak naprawdę energii dodawała jej praca, ucieczka myślami w inne obszary, w których nie było miejsca na Polę, Mikołaja i małą Hanię. Kiedy skupiała się na zbrodniach, jej mózg funkcjonował całkiem sprawnie, nie zaprzatając myśli czymś innym. To sprawdziło się już wielokrotnie, dlatego również tym razem liczyła na odsunięcie problemów na dalszy plan. Podeszła do biurka, sięgnęła po komórkę i zadzwoniła po Monikę Kulm, aspirant sztabową, z którą o dziwo coraz lepiej się dogadywała.

– Hej. – Monika wsunęła głowę przez drzwi. – Coś ważnego?

Florentyna skinęła na nią ręką.

– Ty mi to powiedz. Potrzebuję nowej sprawy i to w miarę szybko.

Monika w lot pojęła, o co chodzi. Znała historię Florentyny i Mikołaja, dowiedziała się również o dziecku, ale uznała, że dopóki szefowa sama jej o tym nie powie, nie będzie poruszała tematu. W życiu śledczej wydarzyło się ostatnio zbyt wiele i babranie się w tym byłoby po prostu nie na miejscu.

– I tak, i nie – odpowiedziała, siadając naprzeciwko Florentyny. – Przed chwilą zgłosiła się do nas niejaka Krystyna Kwaśny, informując, że od

tygodnia nie może skontaktować się ze swoim synem. Na pytanie, jak często się widują, odpowiedziała, że dość rzadko, dwa, może trzy razy w roku, więc nie do końca wiem, co o tym myśleć. Kobieta mieszka w Zielonej Górze, a jej syn tutaj, w Poznaniu. Zapytałam zatem, czy rozmawiają ze sobą przez telefon tak często, że zaniepokoiło ją, iż od dłuższego czasu syn milczy, ale również na to pytanie nie potrafiła twierdząco odpowiedzieć.

– To znaczy? – spytała Florentyna.

– Najpierw mówiła, że rozmawiają często, a potem, że góra raz w miesiącu. I jeszcze dodała, że w zasadzie to on do niej dzwoni, bo ona ma do niego żal, przy czym oczywiście nie powiedziała o co.

– A gdzie mieszka rzekomy zaginiony? – chciała wiedzieć Bora.

– Na Jeżycach, a dokładnie na Prusa. Tak sobie myślę, że pojedę tam z chłopakami. Co prawda kobieta ostatecznie się rozłączyła i tak naprawdę nie powiedziała niczego konkretnego, ale podała nam adres. Może warto to sprawdzić.

– Pojadę z wami – zdecydowała śledcza, a Monika uniosła ze zdumienia brwi.

– Ale to może być fałszywy alarm. Możliwe, że facet nie odzywa się do matki, bo z jakiegoś powodu się obraził albo po prostu gdzieś wyjechał.

Florentyna nie odpowiedziała, tylko zaczęła wrzucać do torby swoje rzeczy. Monika chciała coś jeszcze dodać, ale ostatecznie machnęła ręką. Dotarło do niej, że szefowa musi cokolwiek robić, choćby po to, żeby nie zaprzętać sobie głowy innymi sprawami.

– Dobra, to wezmę jeszcze Antka, bo z tego co wiem, Marcin utknął w papierach i pewnie nie będzie chciał odrywać się od pracy.

Florentyna nieznacznie się uśmiechnęła.

– Moim zdaniem Marcin bardzo chętnie odpuściłby papierkową robotę, ale masz rację, od czasu do czasu musi się również tym zajmować. W takim razie spotykamy się na dole za dziesięć minut.

ROZDZIAŁ

2

Przy ścianie kamienicy przy ulicy Prusa, w której mieszkał podejrzany o zaginięcie czterdziestoosmioletni Mariusz Kwaśny, stało rusztowanie, chociaż prace remontowe najwyraźniej dobiegły już końca. Cała elewacja została pięknie odnowiona, a górną część rusztowania już zdemontowano. Na dole znajdowały się na gabinet stomatologiczny, pasmanteria oraz sklep spożywczy, a kilka metrów dalej studio tatuażu i salon obuwniczy. Ten sam, do którego Florentyna weszła w grudniu i w którym odkupiła z wystawy figurkę srebrnego anioła, by następnie z wściekłością rozdeptać ją na ulicy, ku przerażeniu sprzedawczyni.

– Który numer mieszkania? – spytała teraz Monikę, starając się nie patrzeć w stronę sklepu. Ciągłe było jej głupio, że tak się wtedy zachowała, ale czasami nie potrafiła zapanować nad emocjami.

– Cztery. Brama jest otwarta, może ze względu na kończący się w remont, więc nie musimy anonsować się przez domofon. Moim zdaniem facet gdzieś zabalował. W końcu to ostatni tydzień karnawału. Albo po prostu nie chce rozmawiać z matką. – Aspirant sztabowa wzruszyła ramionami, a następnie we trójkę weszli na klatkę schodową.

Florentyna pociągnęła nosem. Przez krótką chwilę odniosła wrażenie, jakby poczuła zapach siarki, ale uznała, że to było tylko złudzenie, bo już za moment nie czuła zupełnie nic. Monika podeszła do mieszkania numer cztery i nacisnęła dzwonek do drzwi. Kiedy nikt nie zareagował, zapukała stanowczo, a następnie zerknęła na Florentynę i Antka.

– Możliwe, że po prostu nie ma go w domu. Proponuję, żebyśmy przyszli tu raz jeszcze wieczorem, ostatecznie gość może być w pracy, chociaż

matka wspominała coś, że jej syn od jakiegoś czasu jest bezrobotny i żyje z oszczędności.

Florentyna podeszła bliżej i przyłożyła ucho do drzwi. Z wewnątrz nie dobiegły jednak żadne odgłosy, nie odniosła też wrażenia, że ktoś stoi po drugiej stronie i próbuje udawać, że go nie ma. Zazwyczaj potrafiła takie rzeczy wyczuć, ale nie tym razem. Coś jej jednak mówiło, że nie powinni stąd odchodzić, chociaż nie umiała wyjaśnić dlaczego.

– Spytajmy sąsiadów – powiedziała krótko, a następnie podeszła do mieszkania naprzeciwko i zadzwoniła.

Po paru sekundach otworzył jej starszy mężczyzna, który na widok trzech osób odruchowo przymknął drzwi, jakby bał się, że wtargną do środka i coś mu zrobią.

– Proszę się niczego nie obawiać, przyszliśmy w sprawie pana sąsiada, ale ponieważ nie zastaliśmy go w domu, chcielibyśmy zadać panu kilka pytań. Komenda Główna Poznań – przedstawiła się Florentyna, a następnie wyjęła legitymację służbową i pokazała ją tak, żeby była dobrze widoczna.

Mężczyzna zbladł, a następnie przyłożył rękę do ust.

– Ale ja nic nie wiem – odpowiedział błyskawicznie, nie zastanawiając się nawet nad tym, co mówi.

Bora uśmiechnęła się pod nosem. To była bardzo częsta reakcja ludzi, którym policja chciała zadać kilka pytań. Na wszelki wypadek od razu informowali, że niczego nie widzieli, nie słyszeli i o niczym nie mają pojęcia. Asekuracyjne podejście zawsze wydawało się lepsze, zwłaszcza starszym osobom, które na wszelki wypadek nie chciały być w nic zamieszane.

– Mimo wszystko chcielibyśmy zadać panu kilka pytań dotyczących Mariusza Kwaśnego mieszkającego po drugiej stronie, pod numerem cztery. Podobno nie ma z nim kontaktu od tygodnia, a jego matka jest mocno tym faktem zaniepokojona. Dzwoniliśmy i pukaliśmy, ale nikt nie otworzył. Nie odpowiada również jego telefon komórkowy. Być może jednak pan wie, gdzie obecnie przebywa pana sąsiad. Czy możemy wejść do środka? – spytała rzeczowym tonem, który najwyraźniej uspokoił starszego pana, bo ten otworzył szerzej drzwi i skinął potakująco głową.

– Herbatę zrobię – zaproponował od razu, nie czekając na odpowiedź.

Ruszyli za nim w kierunku kuchni, idąc gęsiego przez ciemny korytarz wyłożony boazerią. Monika pomyślała, że dokładnie taki sam wystrój ma mieszkanie jej matki i chociaż od lat próbowała namówić ją na remont, to

ciągle bezskutecznie. Najwyraźniej starsi ludzie czuli sentyment do takiej aranżacji wewnątrz i trudno było z tym walczyć.

– Mam czarnego earl greya i jakąś zieloną, którą wciśnięto mi w sklepie, ale ja tego świństwa nie piję. No ale może ktoś z państwa by chciał? – zreflektował się po chwili.

Florentyna poprosiła o czarną herbatę, podobnie jak Antek, a Monika z uśmiechem przyznała, że skusi się na zielone świństwo. Mężczyzna trochę poczerwieniał na twarzy, a potem nerwowymi ruchami zaczął wyciągać szklanki z szafek. Ustawił je na przezroczystych spodkach, a następnie wyjął z dużego blaszanego pudełka paczkę herbatników, które starannie ułożył na talerzyku. Zaniósł to wszystko do stołu przykrytego kremową ceratą w różową kratkę. Wszystko w tym domu było jak nie z tej epoki, zupełnie jakby czas zatrzymał się tu w latach siedemdziesiątych i nie chciał ruszyć z miejsca. Nawet cukiernica wyglądała jak zabytek.

– Ja pana Mariusza też już od jakiegoś czasu nie widziałem.

– A od jakiego dokładnie? – wtrąciła szybko Monika.

Zastanowił się przez chwilę.

– No tak będzie z cztery dni, a nawet na pewno, bo wtedy było u niego głośno i poszedłem mu to powiedzieć.

Florentyna zmrużyła oczy. Czyli sąsiad jednak coś wiedział, przynajmniej tyle, że cztery dni temu Mariusz Kwaśny był jeszcze w swoim w mieszkaniu.

– Otworzył panu drzwi? – spytała.

– Tak, ale dopiero po jakimś czasie. Byłem tam trzy razy, ale nie reagowałem. W końcu jednak poszedłem znowu i zagroziłem mu, że wezwę policję. Wtedy uchylił drzwi i powiedział, że bardzo przeprasza i że to wyjątkowa sytuacja. Ale że on wszystko ma pod kontrolą i że bym niczego się nie bał.

– A czego miałby się pan obawiać? – zainteresowała się Bora.

– Nie mam pojęcia. – Mężczyzna wzruszył ramionami.

– To było wieczorem? – spytał Antek.

– Nie. – Pokręcił głową. – To było przed południem, ja wiem, że wtedy nie obowiązuje cisza nocna, no ale tam było naprawdę głośno.

– A wie pan, co wtedy robił pana sąsiad? – wtrąciła Monika.

– Nie mam pojęcia. Zresztą on tylko uchylił drzwi i wystawił głowę. Miałem wrażenie, że jest jakiś niespokojny, a może raczej czymś podekscytowany. Na pewno nie miał na sobie koszulki, to zauważyłem przez szparę. A przecież jest luty. Trudno mi teraz coś więcej powiedzieć. Nie wiem też,

czy był sam, jeśli chcecie mnie o to zapytać. Ale pewnie nie, skoro dobiegały stamtąd hałasy.

– Co było dalej? – Florentyna upiła łyk mocnej czarnej herbaty. Czuła narastający niepokój i miała przeczucie, że za moment jej obawy się sprawdzą.

– Przez jakiś czas był spokój, a potem znowu usłyszałem krzyki, a właściwie wrzaski, nawoływania i takie odgłosy, jakby pan Mariusz z kimś walczył. I nagle wszystko ucichło. Nie poszedłem tam więcej, bo nie chciałem go bardziej denerwować. Poza tym uspokoił się i od tamtego czasu go nie widziałem. Zresztą trochę jestem na niego zły za to zachowanie.

Policjanci spojrzeli na siebie znacząco.

Florentyna wstała i oznajmiła spokojnym głosem:

– Myślę, że w tej sytuacji mamy wszelkie prawo, żeby wejść do środka. Antek, zadzwoń po chłopaków, żeby przyjechali ze sprzętem do wyważania drzwi.

– Jezus Maria – wystraszył się sąsiad i aż podniósł się z krzesła. – Ale dlaczego chcecie tam wejść? Może pan Mariusz gdzieś wyjechał? To nie będzie włamanie?

– W sytuacji, w której policja podejrzewa, że mogło dojść do zajścia o charakterze przestępczym, mamy wszelkie prawo wejść do środka. Poza tym osoba, której niejako poszukujemy, jest chwilowo nieuchwytna, dlatego w tej sytuacji musimy działać.

– A mogę wejść z wami? – zainteresował się nagle mężczyzna.

Monika i Florentyna jednocześnie przecząco pokręciły głowami.

– Nie, ale jeżeli będziemy potrzebowali więcej informacji, to oczywiście się zgłosimy. Poinformujemy również pana o tym, co ewentualnie dzieje się z sąsiadem. Proszę niczym się nie martwić i wracać do swoich zajęć. – Bora się uśmiechnęła.

Opuścili mieszkanie, czekając na przyjazd policjanta z komendy. Ten zjawiał się mniej więcej dwadzieścia minut później wraz z łomem idealnym do wyważania drzwi.

Kiedy Florentyna wracała później myślami do tamtego momentu, nadal nie mogła uwierzyć, że to zobaczyła. Nie przypuszczała nawet, że coś jeszcze mogło ją aż tak bardzo zaskoczyć. I tak nią wstrząsnąć.

– O kurwa – wyszeptwała Monika i poczuła, jak z jej ciała odpływa krew. Przez moment nie mogła się ruszyć z miejsca.

– O kurwa – dodał Antek. Dokładnie to samo powtórzył policjant, który wyważył drzwi do mieszkania numer cztery.

Ich szefowa natomiast zamarła, z niedowierzaniem patrząc na to, co zastali w środku. Mieszkanie składało się z dwóch dość dużych pokoi, kuchni oraz łazienki. Było kompletnie zdemolowane i dosłownie wszędzie, niemal na każdym meblu, ścianie czy ubraniach rozrzuconych po ziemi, znajdowała się krew. Sąsiad z naprzeciwka miał rację, wyglądało to tak, jakby ktoś stoczył tu zaciętą walkę, która nie mogła zakończyć się dobrze. W jednym z pokoi wszystkie meble były przewrócone, w kuchni wały się rozbite naczynia, ale największy horror przedstawiała sypialnia. Zerwane firanki, dziury w ścianie, topór wbity w szafę. Pośrodku natomiast leżał materac, na którym najprawdopodobniej sypiał Mariusz Kwaśny. Tyle że tym razem klęczał przed nim, z czołem opartym o kant. Był tak zakrwawiony, że prawie nie było widać twarzy. Florentyna zauważyła liczne rany klute, zadrapania, a także wystające z nóg kawałki szkła. Na podłodze leżał kuchenny nóż.

– Ja pierdołę, co tu się wydarzyło? – Monika przyłożyła rękę do ust.

Jedno było pewne. Mariusz Kwaśny nie żył i został zamordowany z dużą brutalnością.

Florentyna zdawała sobie sprawę, że zebranie śladów, które znajdowały się w mieszkaniu, zajmie technikom co najmniej kilka dni. W samej sypialni nie było kawałka wolnego od plam krwi.

– Starajcie się niczego nie dotykać, bo tutaj wszystko może być dowodem – powiedziała cicho, podchodząc do klęczącego denata.

Jego ciało już zeszytywniało i wydawało nieprzyjemny zapach. W pokoju było na szczęście dość chłodno i być może dlatego rozkład nie postępował zbyt szybko. Śledcza była niemal pewna, że Kwaśny został zamordowany dokładnie cztery dni temu, czyli tego dnia, w którym odwiedził go sąsiad z naprzeciwka. Prawdopodobnie ktoś u niego był i to spotkanie zakończyło się morderstwem. Medyk, który przyjechał na miejsce zdarzenia, tylko potwierdził jej przypuszczenia.

– Nie ma szans na przywrócenie stężenia. Zdolność mięśni do skurczu całkowicie zanikła, a zatem możemy mówić o okresie dłuższym niż osiem godzin. Z moich obserwacji wynika, że śmierć nastąpiła co najmniej dwa do trzech dni temu. Ciało jest zakrwawione, ale i tak widać plamy opadowe. No i rozpoczął się proces gnilny.

Florentyna ciężko westchnęła.

– Bezpośrednią przyczyną zgonu jest naturalnie utrata krwi spowodowana licznymi ranami kłutymi zadanymi ostrym narzędziem. Zabieramy go do Zakładu Medycyny Sądowej, żeby ustalić ewentualne inne uszkodzenia ciała. Sprawdzimy też, czy pod paznokciami nie znajdują się jakieś ślady biologiczne nienależące do denata. Swoją drogą, niezły rozpiardol. – Medyk z niedowierzaniem pokręcił głową. – Dawno nie widziałem takiej jatki. Jak w rzeźni.

Bora przymknęła oczy. Nie potrafiła jednak się skupić, rozpraszały ją głosy z otoczenia. Technicy, którzy przyjechali na miejsce, nie wiedzieli, do czego się zabrać. Ślady znajdowały się dosłownie wszędzie, a to oznaczało kilka dni intensywnej pracy.

– Cholera, nie wiadomo, od czego zacząć – odezwał się Kuba, nowy technik, który dołączył do nich kilka miesięcy temu. – Tu jest tyle zaschniętej krwi, że spokojnie wypełnilibyśmy tym parę wiader. Dobra, zabieram się do roboty, ale nie obiecuję, że to szybko skończę. Zresztą sama widzisz.

Florentyna skinęła głową.

Wiedziała, że będzie musiała tu wrócić, ale dopiero wtedy, gdy technicy zabezpieczą wszystkie ślady i opuszczą mieszkanie, pozostawiając w nim tylko zapach tego, co wydarzyło się kilka dni temu. Wtedy będzie mogła wejść, usiąść na materacu, zamknąć oczy i spróbować zobaczyć, co tak naprawdę stało się w lokalu numer cztery w kamienicy przy ulicy Prusa.

ROZDZIAŁ

3

Krystyna Kwaśny przyjechała do Poznania jeszcze tego samego dnia. Była siedemdziesięcioletnią kobietą, zadbaną, ładnie ubraną, z paznokciami pomalowanymi ciemnobordowym lakierem. Miała gęste włosy, ufarbowane na kolor ciepłego brązu i upięte w niski kok. Była wyjątkowo spokojna jak na kogoś, kto właśnie dowiedział się, że jego syn nie żyje. Zupełnie jakby spodziewała się tej wiadomości. Florentyna uważnie się jej przyglądała, starając się zarejestrować każdy grymas, drgnięcie powieki, przygryzienie ust czy nerwowe dotknięcie nasady włosów.

– Jak to się stało? – spytała cichym głosem Kwaśny.

– Podejrzewamy, że pani syn został zamordowany. Znaleźliśmy go martwego w mieszkaniu, na ciele miał liczne rany kłute. Na razie nie udało nam się ustalić, z kim spotykał się w ostatnim czasie i kto mógłby być potencjalnym mordercą, ale nasi technicy zabezpieczyli wszystkie ślady i mamy nadzieję, że dzięki temu uda nam się wpaść na trop – odpowiedziała policjantka, starając się, żeby ton jej głosu brzmiał w miarę łagodnie.

Doskonale zdawała sobie bowiem sprawę, że takie informacje przekazywane osobie z najbliższej rodziny potrafią nią wstrząsnąć, doprowadzić do omdlenia, a nawet ataku serca. Ale Krystyna Kwaśny tylko spuściła głowę i splotła obie dłonie.

– To mi się przyśniło, wie pani? – podniosła wzrok na Florentynę. Jej zielone oczy były mocno zgaszone, prawie matowe.

– Przyśniło? – powtórzyła policjantka.

Kobieta przytaknęła.

– Mój syn jest... był – poprawiła się – skomplikowanym człowiekiem. Kiedy był dzieckiem, zdiagnozowano u niego autyzm, ale potem kolejne

badania tego nie potwierdziły. Był wyjątkowo inteligentny jak na swój wiek, błyskawicznie nauczył się pisać i czytać, ale faktycznie żył w swoim wyimaginowanym świecie i czasem przez kilka dni nie było do niego dostępu. Miałam wtedy wrażenie, że mówię do kogoś, kto mnie nie słyszy, kto tylko na mnie patrzy, ale nie rozumie moich słów. Kiedy dorastał, te stany zawieszenia stawały się coraz rzadsze, aż w końcu wydawało mi się, że całkowicie minęły.

– Czy pani syn się na coś leczył? – spytała Florentyna.

– Tak. Chociaż z tym też bywało różnie. Z tego, co wiem, Mariusz chodził na sesje do psychologa, ale to było jeszcze wtedy, kiedy mieszkaliśmy w Zielonej Górze. A potem przeprowadził się do Poznania, twierdząc, że chce zacząć tutaj nowe życie. Od tamtego czasu nie korzystał z żadnej pomocy.

– Ale mówiła pani, że nie miała z nim zbyt częstego kontaktu. Może nie mówił pani wszystkiego?

– Możliwe – zgodziła się Kwaśny. – Rozmawialiśmy przez telefon raz, czasami dwa razy w miesiącu, a odwiedzał mnie jeszcze rzadziej. Mówił, że kojarzę mu się ze złym czasem. Kiedy pytałam go, co ma na myśli, nie potrafił mi odpowiedzieć. Albo nie chciał. Ale ja się domyślałam. Kiedy mieszkał w Zielonej Górze, czuł się nieszczęśliwy. To mu zostało jeszcze z czasów szkoły, kiedy dzieci wyśmiewały jego zachowanie. Nikt nie rozumiał, że Mariusz miał swój świat, który sam nie do końca ogarniał. Zresztą nauczyciele również nie próbowali dociec, co mu tak naprawdę dolega, tylko wstawiali złe oceny za nieodrobienie zadań domowych. Podobnie było w liceum. Proszę sobie wyobrazić, że wielu jego kolegów już po skończeniu szkoły ciągle jeszcze naśmiewało się z niego, kiedy ich mijał na ulicy. Dla mnie to było niezrozumiałe. Przecież to są dorośli ludzie. Myślę, że właśnie z tego powodu opuścił rodzinne miasto.

– Próbowała mu pani jakoś pomóc? Rozmawiała z nim na ten temat? – pytała dalej Florentyna.

Kwaśny ciężko westchnęła.

– Chyba za szybko odpuściłam i myślę, że Mariusz miał mi to za złe. Kiedy skończył siedemnaście lat, nagle zmarł jego ojciec, a ja nie mogłam sobie z tym poradzić. Potrzebowałam ponad dziesięć lat, żeby otrząsnąć się z tej śmierci i zacząć żyć dalej. W tym czasie syn zaczął się ode mnie odsuwać, a ja zupełnie nie zwracałam na to uwagi.

– Kiedy przeprowadził się do Poznania?

– Jakieś jedenaście lat temu. Zbliżał się wtedy do czterdziestki i ciągle ze mną mieszkał. Aż pewnego dnia oznajmił, że wynajął mieszkanie w innym mieście i że się wyprowadza. Myślałam, że tylko tak mówi, że jeszcze to jakoś omówimy, ale on następnego dnia po prostu wyjechał.

– Wie pani, gdzie pracował?

– W jakiejś firmie związanej z branżą komputerową, a konkretnie z grami. Level coś tam. Mariusz świetnie rysował i miał wyobraźnię przestrzenną, kiedyś myślałam, że może będzie studiował architekturę, ale on poszedł na studia informatyczne. W Zielonej Górze pracował w firmie, która produkowała konsole. Nie znam jednak żadnych szczegółów, bo nigdy na ten temat nie rozmawialiśmy. Chciałabym znaleźć jakieś wytłumaczenie, dlaczego to się stało, ale obawiam się, że to po prostu moja wina.

– Dlaczego? – Florentyna przyjrzała jej się jeszcze uważniej.

Kobieta wreszcie okazała jakieś emocje i widać było, że z trudem powstrzymuje łzy.

– Bo tak naprawdę nie interesowałam się jego życiem. Zmarnowałam dziesięć cholernych lat na żałobę po mężu, nie zwracając uwagi na własnego syna. Nic dziwnego, że potem ta nasza relacja jakoś się rozluźniła, mimo iż ciągle ze sobą mieszkaliśmy. Wie pani, że bywały dni, w których mówiliśmy do siebie jedynie dzień dobry i dobranoc? On mnie nie pytał, jak się czuję, mnie też nie interesowało, co u niego słychać. Nigdy go nie zapytałam, czy ma dziewczynę, czy się zakochał, czy myśli o rodzinie. Sama nie wiem dlaczego. To była jakaś blokada. Ja nie pytałam, on się jeszcze bardziej murował od środka. Odetchnęłam z ulgą, kiedy wyjechał do Poznania. Dzwoniąc do niego, miałam wrażenie, że w jakimś sensie wypełniam swoje obowiązki matki, i to mi zupełnie wystarczało. Ale kilka dni temu przyśniło mi się, że Mariusz nie żyje. Nie wiem jak, nie wiem gdzie i dlaczego, po prostu stałam na cmentarzu i patrzyłam na grób z jego nazwiskiem. Następnego dnia do niego zadzwoniłam, ale on już nie odbierał komórki. Pomyślałam, że mam jakąś paranoję i że niepotrzebnie zatruwam się chorymi myślami. Ale zadzwoniłam znowu po dwóch dniach, a on znowu nie odebrał. I kiedy stało się tak za trzecim razem, wtedy skontaktowałam się z wami.

Florentyna patrzyła na tę starszą kobietę i gdzieś podświadomie czuła, że nie mówi ona całej prawdy. Smutek, który ją wypełniał, był zdecydowanie prawdziwy, podobnie jak poczucie winy, a jednak to drugie zdawało się przeważać. Bora była niemal pewna, że między matką i synem musiało

zajść coś jeszcze, chodziło o coś więcej niż tylko brak zainteresowania własnym dzieckiem. Wiedziała jednak, że Krystyna Kwaśny nie powie jej o tym teraz, a być może nie powie nigdy, jeżeli nie będzie takiej konieczności.

– Zatrzymałam się w Novotelu, zostanę w Poznaniu kilka dni, może do tego czasu uda się coś wyjaśnić – spojrzała teraz na śledczą z odrobiną nadziei w oczach.

Ale policjantka wiedziała, że ta sprawa może ciągnąć się długo. Znacznie dłużej niż kilka dni. Minęło już kilkanaście godzin, podczas których technicy cały czas pracowali w mieszkaniu przy ulicy Prusa. Ogrom śladów do zebrania przeszedł ich wszelkie wyobrażenie. Zwłaszcza ilości próbek krwi. Na razie udało im się zabezpieczyć ślady z laptopa, który znaleziono w mieszkaniu i który dzisiaj rano trafił na biurko Florentyny. Spece od komputerów złamali hasło, dzięki czemu mogła zaraz po wyjściu matki denata zajrzeć do jego skrzynki mailowej. Być może tam znajdzie jakiegokolwiek wskazówki lub kontakty do osób, które mogły w ostatnich dniach mieć z nim styczność.

Skinęła teraz głową w stronę kobiety, a następnie odprowadziła ją do drzwi. Wiedziała, że będą musiały spotkać się ponownie, ale jak na pierwszy raz miała już całkiem sporo informacji dotyczących zamordowanego.

Pół godziny później zwołała szybkie zebranie, na którym stawiała się jej grupa dochodzeniowa: Monika Kulm, Antek Malański oraz Marcin Miłoch.

– Rozmawiałam z matką ofiary i dowiedziałam się, że Mariusz Kwaśny miał pewne problemy natury emocjonalnej oraz korzystał z pomocy psychologa. Podobno w dzieciństwie miał autyzm, ale później diagnozy nie potwierdzono. Warto jednak ustalić, do jakiego psychologa chodził w Zielonej Górze, skontaktować się z nim i spróbować czegoś się dowiedzieć. Na razie nie mam żadnych danych od techników, którzy nadal zabezpieczają ślady. Monika, chciałabym, żebyś zajęła się psychologiem, natomiast ty, Marcin – zwróciła się do starszego aspiranta – skontaktuj się z ostatnim pracodawcą Kwaśnego. Z tego, co wiem, była to firma Level Artist, która zajmowała się animacjami i grafikami koncepcyjnymi. Kwaśny pracował dla nich około pięciu lat, ale kilka miesięcy temu zwolnił się, nie podając żadnego powodu. Tyle powiedziała mi jego matka. Chciałabym, żebyś porozmawiał z ludźmi stamtąd i również czegoś się dowiedział. Przede wszystkim jaki był powód tego, że nagle odszedł. Antek, ty z kolei pojedziesz ze mną raz jeszcze na Prusa i będziemy wspólnie przepytawali sąsia-

dów. Mamy zeznania starszego pana, który najprawdopodobniej rozmawiał z Kwaśnym w dniu morderstwa, ale musimy jeszcze pogadać z innymi, żeby dowiedzieć się, jakim był człowiekiem, kto go odwiedzał, czy zauważyli cokolwiek podejrzanego, czy dochodziło do awantur lub sytuacji, które wydały im się nietypowe. Interesuje nas absolutnie wszystko, co w jakikolwiek sposób może nas naprowadzić na mordercę. W kolejnym etapie musimy skontaktować się również z ludźmi z ekipy remontowej, może oni coś widzieli. Z tego, co pamiętam, to rusztowania stały od strony mieszkania denata, a zatem to także może być jakiś trop. Bo na razie mamy tylko bardzo dużo krwi i jedną wielką niewiadomą. Dlatego im szybciej zabierzemy się do roboty, tym lepiej dla wszystkich. Prawda, robaczki? – dodała jeszcze, bo nie mogła sobie tego odmówić.

Zawsze lubiła patrzeć na ich miny, gdy używała swoich charakterystycznych zdrobnień. Ostatnio serwowała ich trochę mniej, bo jej głowa zaprzątnięta była czymś innym, ale teraz Florentyna postanowiła raz na zawsze zrobić ostre cięcie między swoim życiem osobistym a zawodowym i skupić się głównie na tym drugim. Tak będzie dla niej zdrowiej i mniej boleśnie.

ROZDZIAŁ

4

Gdy Florentyna podjechała z Antkiem na ulicę Prusa, od razu zauważyła tłum ludzi kręcących się przy kamienicy. Prawdopodobnie sąsiedzi wiedzieli już, co się tam wydarzyło, a w takiej sytuacji gapiów nigdy nie brakowało. Postanowiła przyjrzeć się zebranym, często bowiem zdarzało się, że morderca wracał na miejsce przestępstwa. Niektórych zwyrodnialców fascynował fakt, że inne osoby nieustannie o tym mówiły, okazywały strach, przerażenie i same obawiały się o własne życie. To ich kręciło, podobnie jak świadomość bycia anonimowym i perwersyjna satysfakcja z bycia w tłumie ludzi, którym do głowy nie przyszłoby, że stoją obok mordercy.

Zaparkowała po drugiej stronie ulicy, a następnie zaleciła Antkowi, aby również przyjrzał się zebranym osobom i postarał się zapamiętać ich twarze.

– Nigdy nie wiadomo, kto zjawia się w takich miejscach i w jakim celu. Z doświadczenia wiem, że nie zawsze są to przypadkowi gapie.

– Obawiam się, że z sąsiadami nie pójdzie nam tak łatwo – mruknął Antek. – Znając życie, to pewnie połowa z nich będzie udawała, że o niczym nie ma zielonego pojęcia, a druga zacznie dopytywać, co tam się tak naprawdę wydarzyło, i upewniać, czy oni sami są bezpieczni. Podejrzewam, że nie powiedzą niczego konkretnego – ciężko westchnął.

Florentyna nie mogła się z nim nie zgodzić, z drugiej jednak strony czasem nawet z chaotycznych rozmów można było wyłapać coś, co koniec końców okazywało się kluczowe. Ale Antek miał rację, na razie w kamienicy przy ulicy Prusa wśród mieszkańców zwyciężały panika, popłoch i przerażenie. Co prawda drzwi do mieszkania denata były otaśmowane, ale

sąsiedzi doskonale wiedzieli, że w środku znajduje się ekipa techników, która w dalszym ciągu zabezpiecza ślady. Dodatkowo tłum kręcący się na ulicy niczego nie ułatwiał. Florentyna starała się zapamiętać twarze, chociaż żadna z nich nie wzbudziła w niej podejrzeń. Ludzie wyglądali po prostu na ciekawskich, których przyciągnęła informacja o śmierci. Oczywiście nikt niczego dokładnie nie wiedział, ale wystarczały im plotki pomnożone przez przypuszczenia, czyjaś bujną wyobraźnię i domniemania.

Florentyna z Antkiem zdecydowanym krokiem weszli do budynku, starannie zamykając za sobą drzwi, ponieważ ostatnie, czego potrzebowali, to osoby postronne kręcące się bez sensu po klatce schodowej. Tę sprawę należało jak najszybciej wyjaśnić, choćby po to, by ograniczyć tego typu zbiegowiska. Policjantka zdecydowała, że w pierwszej kolejności odwiedzi jeszcze raz starszego pana – Joachima Kowala (jak pokazywała tabliczka na drzwiach), który prawdopodobnie był ostatnią osobą rozmawiającą z denatem. Nie zdążyła nawet nacisnąć dzwonka, kiedy w progu stanął przerażony mężczyzna.

– Widzę, że pan już wie, iż sprawdziły się najczarniejsze scenariusze. Niestety pana sąsiad nie żyje, a naszym zadaniem jest ustalenie, co tak naprawdę tam się wydarzyło.

– Mówią, że ktoś go zadźgał nożem, że jest podziurawiony jak sito – powiedział zbielełymi ustami.

Antek przewrócił oczami.

– Z całą pewnością został zamordowany, ale nie możemy udzielić panu żadnych szczegółów. Tak naprawdę to od zeznań pana oraz sąsiadów może bardzo dużo zależeć. Musimy ustalić, kto odwiedzał Mariusza Kwaśnego, z kim denat się widywał, no i czy nie spotkali się państwo z jakimiś sytuacjami, które wydały wam się nietypowe, podejrzane, a może nawet niebezpieczne.

Joachim Kowal wpuścił ich do środka i tak jak ostatnio wskazał ręką w kierunku kuchni. Tym razem jednak nie zaproponował im herbaty, zupełnie jakby nie miał do tego głowy. Owinął się szczelnie zielonym swetrem i cały czas z niedowierzaniem kręcił głową.

– Tak sobie myślę, że wtedy, kiedy do niego zajrzałem, to tam faktycznie mógł być ktoś jeszcze w środku, bo przecież było tak strasznie głośno, na początku tylko muzyka, ale potem jakiś hałas i uderzenia. Czy to możliwe, że pod moim bokiem zginął człowiek, a ja nie miałem o tym zielo-

nego pojęcia? Może mogłem coś zrobić? Może mogłem jakoś wyciągnąć go z mieszkania i wtedy bym go uratował?

Florentyna nie umiała mu na to pytanie odpowiedzieć. Prawdopodobieństwo, że Joachim mógł natknąć się na mordercę, było bardzo duże, ale ponieważ niczego nie widział, trudno było cokolwiek ustalić. Teraz liczył się czas i precyzyjne pytania, które mogły naprowadzić ich na jakiś trop.

– Czy kiedykolwiek widział pan Mariusza Kwaśnego w towarzystwie innej osoby? – Bora wyjęła z torby notes, długopis i położyła je na stole.

Starszy pan przyłożył dłoń do czoła.

– Na pewno widziałem raz kobietę, ale nie zwróciłem na nią większej uwagi, przywitałem się tylko kurtuazyjnie.

– Pamięta pan, jak wyglądała? – wtrącił się Antek.

– Nie umiem panu odpowiedzieć – bezradnie odpowiedział mężczyzna. – Była chyba w jego wieku, tak przynajmniej mi się wydawało, z całą pewnością młodsza ode mnie, i miała długie włosy. Ale to wszystko, co pamiętam. Nie przyglądałem się jej, nie chciałem wyglądać na kogoś, kto jest wścibski i interesuje się gośćmi sąsiada.

– Ale twierdzi pan, że widział ją tylko jeden jedyny raz, zgadza się? – dopytywała się Florentyna.

Joachim Kowal przytaknął.

– Osobiście widziałem ją raz, ale możliwe, że odwiedzała go częściej, tyle że ja codziennie chodzę na spacer, a kiedy jest ciepło, to lubię iść na parę godzin do parku karmić kaczki albo gołębie na Starym Rynku. Nie przesiaduję często w domu, bo wtedy wydaje mi się, że nie mam już nic do roboty i tak naprawdę mógłbym umrzeć – powiódł po nich smutnym wzrokiem. – W grudniu byłem trzy tygodnie w szpitalu, więc też nie wiem, czy wtedy u niego była. Ja ją widziałem raz. Chyba jesienią – zastanowił się przez chwilę.

– A czy Mariusza Kwaśnego odwiedzał ktoś jeszcze?

Starszy pan podrapał się po głowie.

– Tak, na pewno widziałem mężczyznę, ale to było kilka miesięcy temu. Jakoś tak we wrześniu. A może jeszcze wcześniej. I teraz, kiedy tak mnie o to pytacie, to faktycznie muszę stwierdzić, że mój sąsiad nie był zbyt towarzyską osobą. Przynajmniej ja nie widywałem go w towarzystwie innych ludzi. Z wyjątkiem tej kobiety i mężczyzny. Ale możliwe też, że po prostu nie zwracałem na to większej uwagi albo spotykał się z kimś w czasie, kiedy nie było mnie w domu. My ze sobą bardzo mało rozmawialiśmy,

nie pamiętam, trzy, może cztery razy. Kiedyś zagadnął mnie o pogodę, a krótko przed świętami złożył życzenia, sami wiecie, to były takie zwykłe sąsiedzkie uprzejmości, ale bez żadnej głębszej znajomości. – Spuścił głowę.

– A czy ktoś inny z sąsiadów utrzymywał bliższe kontakty z Mariuszem Kwaśnym? – spytała Florentyna.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Ale musi pani sama ich o to zapytać. Nade mną mieszka młode małżeństwo, tylko że oni bardzo dużo pracują, oboje wychodzą rano i wracają późnym wieczorem, więc nie sądzę, żeby mogli dużo powiedzieć. Od niedawna mieszka tu też jakaś dziewczyna, chyba studentka, ale ją również widuję dość rzadko. I są jeszcze państwo Mrówczyńscy, małżeństwo w średnim wieku. Ona jest nauczycielką gry na pianinie i czasem nie ma jej w domu, ale jej mąż ma jakieś problemy zdrowotne i od kilku lat jest na rencie. Może on będzie wiedział coś więcej? Z tego, co wiem, to większość czasu spędza w mieszkaniu, więc może coś widział. A jego żona jest bardzo empatyczna i dobrze gotuje. Bardzo przepraszam, zupełnie zapomniałem o herbacie. Ale to wszystko tak strasznie wytrąciło mnie z równowagi, że sam nie wiem, co o tym myśleć.

Florentyna machnęła ręką.

– Nic nie szkodzi, możliwe jednak, że będziemy musieli tu jeszcze raz wrócić, by zadać kolejne pytania. Wszystko zależy od tego, jak potoczy się śledztwo i jak szybko uda nam się cokolwiek ustalić. Ale dziękuję panu za te informacje. Jeszcze jedno. – Podniosła głowę, zupełnie jakby sobie o czymś przypomniała. – Widzę, że przed domem nadal stoi część rusztowań. Czy pamięta pan, kiedy ostatnio byli tu jacyś pracownicy? I co dokładnie robili?

– Na początku stycznia, renowacja elewacji. Wtedy jeszcze coś tam kończyli, bo akurat pogoda była dobra. A pod koniec stycznia poinformowano nas, że prace dobiegły końca i powoli będą wszystko rozbierać. No ale jak to u nas bywa, sprzątnęli tylko część, a o reszcie najwyraźniej zapomnieli.

Policjanci podziękowali mu raz jeszcze i wyszli z mieszkania.

– To co? Uderzamy do Mrówczyńskich? Skoro sąsiad jest na rencie, to pewnie zastaniemy go w domu. Kto wie, może faktycznie będzie wiedział nieco więcej? – Bora otuliła się szalikiem, bo nagle zrobiło jej się przeraźliwie zimno. Zupełnie jakby ktoś chuchnął jej w twarz lodowatym powietrzem.

ROZDZIAŁ

5

Jeszcze tego samego dnia wieczorem Florentyna bez zapowiedzi odwiedziła swojego brata. Ale Kacper jak zwykle ucieszył się na jej widok, a być może ucieszył się nawet bardziej niż zwykle, bo doskonale wiedział, że stosunki między nimi drastycznie się zmieniły. Kiedy policjantka dowiedziała się, że w jakimś sensie był winny śmierci Mikołaja, a co gorsza, że zataił jego romans z Polą, przez jakiś czas nie chciała go znać. To było dla niego jeszcze bardziej bolesne niż zdrada Poli. Kacper nie potrafił nic znaleźć na swoje usprawiedliwienie, chociaż próbował się tłumaczyć. Wiedział jednak, że jego siostra będzie musiała sama to wszystko przetrwać, przemyśleć i być może dopiero wtedy da mu szansę. Początkowo go unikała, a to bolało jak cholera. Kiedy w końcu zdecydowała się na rozmowę z nim, cieszył się jak małe dziecko, chociaż daleko było im jeszcze do tego, co łączyło ich dawniej.

– Flo, ale fajnie, że wpadłaś. Co prawda mam chwilowo pustą lodówkę, ale jak chcesz, to możemy coś zamówić. Znam świetną restaurację z zupami. Mają absolutnie wszystko, co tylko sobie zamarysz. Jest nawet kapuśniaczek, taki jak robiła nasz babcia, pamiętasz? – plótł trochę bez sensu, ale naprawdę ucieszyła go jej wizyta.

Florentyna przecząco pokręciła głową.

– Nie, nie jestem głodna. Przyszłam, bo chyba muszę porozmawiać o Hani – zawiesiła na moment głos. – Poza tym zaczęłam nowe śledztwo, w którym jest milion znaków zapytania, a ja jakoś nie potrafię się na nim skupić. Cały czas chodzi mi po głowie córka Poli.

Kacper przygryzł dolną wargę.

– Naprawdę nie miałeś pojęcia o tym, że twoja dziewczyna ma dziecko?

Weszli do dużego pokoju, a Florentyna od razu usiadła na kanapie, zrzuciła buty i podkuliła nogi. Sięgnęła też po koc, bo odniosła wrażenie, że znowu jakieś lodowate zimno przenika ją aż do kości.

– Boję się, że wszystko, co mówiła o sobie Pola, było po prostu kłamstwem. Dopiero kiedy dowiedziałem się, kim jest, dotarło do mnie, że jedynym jej celem było zbliżenie się do mnie, wyszukanie najsłabszych punktów, a potem uderzenie w odpowiednim momencie. No i prawie się udało. Widzisz, my nigdy nie spotkaliśmy się u niej w domu, bo może wtedy rzuciłoby mi się w oczy coś nietypowego. Zabawki, dziecięce ubranka, cokolwiek. Tyle że widywaliśmy się albo na mieście, albo u mnie. Nie rozmawialiśmy o dzieciach, o planach na przyszłość. Cieszyłem się, że ktoś taki jak ona zwrócił na mnie uwagę, i nie zaprzątałem sobie głowy pytaniami o to, co robiła kiedyś. Tak sobie teraz myślę, że spędziłem kilka miesięcy z kimś kompletnie obcym, a wydawało mi się, że znam ją na wylot. To przerażające, jak bardzo można się pomylić, kiedy człowiek jest ślepo zakochany.

Florentyna nie odpowiedziała, ale pomyślała dokładnie to samo. Ona kochała Mikołaja miłością bezwarunkową i pewnie dlatego była ślepa na to, co działo się pod jej nosem

– A co teraz będzie z tą małą? – spytał nagle Kacper.

– Chwilowo przebywa u swojej babci, ale podobno kobieta jest niezdolna do opieki nad małym dzieckiem. Możliwe, że Hania trafi do rodziny adopcyjnej.

Kacper rzucił jej znaczące spojrzenie.

– Nie. Nie myślałam o tym – odpowiedziała, jakby czytając w jego myślach. Poprawiła koc na ramionach i udawała, że nagle bardzo interesuje ją wzór na pledzie.

– Ale to jest dziecko Mikołaja – nie dał się zbyć Kacper.

Florentyna zamknęła oczy.

To nie do końca była prawda, że o tym nie myślała, a jednak nie potrafiła tego powiedzieć na głos. Czy byłaby w stanie adoptować dziecko swojego zmarłego męża, dziecko, które miał z inną kobietą? Przecież ona nie chciała mieć dzieci albo przynajmniej na razie ich nie planowała. Tak naprawdę o to właśnie toczyły się ich kłótnie. Ale przecież nie mogła zdecydować się na adopcję dziecka, które Mikołaj miał z inną kobietą! Czy byłaby w stanie je pokochać? Czy nie byłoby ono dla niej jednym wielkim wyrzutem sumienia? Przypomnieniem o tym, o czym tak naprawdę chciała zapomnieć? Ta mała istota nie była niczemu winna, a jednak mogło zdarzyć

się tak, że Florentyna przelałaby na nią cały swój smutek i żal o to, co się wydarzyło. Nie mogła przecież na to skazywać małego dziecka. Z drugiej jednak strony cały czas korciło ją, żeby poznać tę dziewczynkę, która miała w sobie geny Mikołaja.

– To jest niemożliwe, chociażby ze względu na moją pracę. Jestem zbyt zajęta, żeby móc poświęcić czas dziecku – odpowiedziała Kacprowi, chociaż wcale o to nie zapytał.

Zerknął na nią w milczeniu, więc szybko odwróciła wzrok. Czy naprawdę nie potrafił tego zrozumieć?

– A co z tym śledztwem?

Wzruszyła ramionami.

– Wiesz, że nie mogę ci zbyt dużo powiedzieć, ale mamy trupa podziurawionego jak sito i żadnych wskazówek, kto to mógł zrobić. Przed domem stoją rusztowania, myślałam w pierwszej chwili, że być może morderca dostał się tamtędy, wszedł przez okno, a potem wyszedł tą samą drogą. Ale wiesz, co jest w tym wszystkim najbardziej zaskakujące? Że okna do jego mieszkania, podobnie jak drzwi, były zamknięte. Więc to musiał być ktoś, kto miał klucze, kogo denat doskonale znał. Albo jestem beznadziejną śledczą i nie potrafię znaleźć żadnego wytłumaczenia. Mam nadzieję, że to chwilowa niedyspozycja umysłowa. Przecież zamordowany nie mógł sam zamknąć drzwi, a potem udać się do sypialni, by tam dokończyć umieranie – powiedziała nieco sarkastycznie.

Kacper podszedł do niej, usiadł obok i chwycił za rękę.

– Jezu, masz lodowate dłonie.

– To chyba jakaś kolejna faza mojej żałoby – odpowiedziała Florentyna.
– Jakiś czas temu nie czułam smaku ani zapachu potraw. Było mi obojętne, co jem albo piję, bo wszystko smakowało identycznie. Ale to się zmieniło, natomiast teraz jest mi po prostu zimno. Możliwe, że tak właśnie radzę sobie z własnymi emocjami. Albo że sobie z nimi nie radzę. – Rozłożyła bezradnie ręce.

Kacper chciał ją przytulić, ale ciągle wyczuwał w swojej siostrze jakiś dystans. Wiedział, że potrzebuje czasu, żeby znowu było tak jak dawniej.

– Uda ci się. Nie znam nikogo silniejszego niż ty – powiedział tylko.

Florentyna odwróciła głowę i spojrzała przez okno. Znowu zaczęła padać drobny śnieg, chociaż w ubiegłym tygodniu temperatura przekroczyła dziesięć stopni i wszystkim wydawało się, że nareszcie nadchodzi wiosna. Ale to była tylko krótka zapowiedź, a potem zima znowu dała ludziom

prztyczka w nos. Za oknem wirowały drobne płatki, tańcząc na wietrze, zupełnie jakby wymyślały jakiś układ. Kiedyś przyglądałaby się im z jeszcze większym zainteresowaniem, a obok niej stałby Mikołaj i wspólnie wymyślaliby jakieś śmieszne historyjki o tańczących śnieżynkach.

Zabolało.

Za każdym razem, kiedy wracała myślami do swojego zmarłego męża, bolało, a od kilku miesięcy znowu mocniej, jakby ktoś rozgrzebał stare rany i posypał je solą.

– Umówiłam się na randkę, wiesz? – zmieniła nagle temat i spojrzała na Kacpra, który ze zdumienia szeroko otworzył oczy.

– Na randkę? Jezu, siostra, ja się strasznie cieszę, a powiesz mi z kim?

– Z prokuratorem Mączyńskim. Tak naprawdę to od samego początku za nim nie przepadałam, drażnił mnie i wydawał się sztywny, jakby połknął patyk. Zawsze w tych swoich nienagannych garniturach z idealnie dobranym krawatem i skarpetkami pod kolor. Nadal odnoszę wrażenie, że ten patyk w nim tkwi, ale możliwe, że jest nieco krótszy. No i facet już mnie tak nie wkurza. Myślę, że to przez jego psa. Lubisz buldogi francuskie? Lula to buldog właśnie, na dodatek czuję, że woli mnie bardziej od swojego pana. – Uśmiechnęła się mimowolnie.

Tak naprawdę już wcześniej umawiała się z Mączyńskim na spacer, ale nigdy nie traktowała ich w kategoriach randki. Ale kiedy zadzwonił do niej dwa dni temu i zaproponował kolację, odruchowo spytała go, czy to spotkanie służbowe, czy wręcz przeciwnie.

– Wręcz przeciwnie – odpowiedział natychmiast. – Na dodatek będę bez Luli. A zatem chyba możemy nazwać tą randką – dodał trochę niepewnie.

Florentyna w pierwszym odruchu chciała odmówić. Nie miała najmniejszej ochoty na umawianie się z kimkolwiek, na słodkie uśmiechy i patrzenie w oczy oraz sprzedawanie trochę lepszej wersji siebie. Ale Mączyński już znał jej demony, wiedział, przez co przeszła i z czym musi się borykać. Nie musiała przed nim niczego udawać. Nie musiała trzepotać rzęsami i robić z siebie słodkiej idiotki. Zresztą nigdy tego nie umiała.

– Okej – stwierdziła po prostu. – W sobotę wieczorem?

W pierwszej chwili Mączyński z wrażenia nie odpowiedział, tylko wydał z siebie jakiś dziwny dźwięk.

– Rozumiem, że cię zatkało. – Roześmiała się radośnie. – A zatem w sobotę wieczorem. Prześlij mi tylko wiadomość, gdzie się spotykamy, bo wydaje mi się, że to dość istotna informacja.

W tle usłyszała szczekanie Luli, która pewnie cieszyła się radością swojego pana.

– To jest bardzo dobry pomysł, siostra – powiedział teraz Kacper. – Nawet jeżeli nic z tego nie wyjdzie albo nie miałyby zaprowadzić cię to do ołtarza, to i tak uważam, że jesteś na najlepszej drodze do otrząśnięcia się choćby z tego zimna, które chwilowo cię atakuje. A poza tym, kto wie? Może uda ci się wyciągnąć ten patyk i facet okaże się całkiem w porządku? Nie wiem tylko, co z garniturami, bo prokuratorzy chyba muszą nosić takie wdzianka.

Florentyna nadal się uśmiechała, a potem po prostu objęła Kacpra i mocno go do siebie przytuliła. Jego ciepło było zbawienne, w ciągu zaledwie kilku chwil przestała czuć ten cholerny lodowaty chłód.

ROZDZIAŁ

6

Zdjęcie Mariusza Kwaśnego, które przyniosła matka, leżało teraz na stole. Florentyna musiała przyznać, że facet miał w sobie coś fascynującego. Może to ponure spojrzenie? Może usta bez uśmiechu, pełne i duże? Ciemne, półdługie włosy, które zakładał za uszy? Niewątpliwie należał do przystojnych mężczyzn, takich, jacy podobają się kobietom, bo nieświadomie noszą w sobie jakąś tajemnicę, którą chce się poznać. Był wysoki. Mierzył prawie metr dziewięćdziesiąt. Szczupły, o ładnych dłoniach i długich palcach. Miał w sobie trochę demoniczny urok. Ale może to była tylko zasługa dobrego zdjęcia?

Bora zwołała zebranie jak zwykle wcześniej rano, żeby jak najszybciej ustalić, co już wiedzą i do czego powinni zabrać się w następnej kolejności. Dotychczas najbardziej zaskakująca okazała się wiadomość od techników. Na razie udało im się ustalić jedynie to, iż krew, którą już przebadali, należała do denata.

– Jak to? Chcecie mi powiedzieć, że jedynie denat był ranny? Przecież to wyglądało na walkę, aż dziwne, że nikt inny nawet nie został draśnięty – zdumiała się Florentyna, patrząc to na Kamila, to na Kubę, dwóch najlepszych techników policyjnych.

Kuba bezradnie rozłożył ręce.

– Szczerze mówiąc, mnie też daje to do myślenia. Sądziłem, że będzie odwrotnie, że znajdziemy tu tyle różnych grup krwi, iż trudno będzie się w tym wszystkim połapać, a tymczasem wyselekcjonowaliśmy wyłącznie próbkę zamordowanego. Szukamy dalej, ale to oczywiście może potrwać. Te ślady były dosłownie wszędzie i mam nadzieję, że wszystko udało nam

się zebrać. Na miejscu jest jeszcze dwóch techników, którzy dokonują ostatniego przeglądu. Potem będziesz mogła wejść do środka.

Mniej więcej podobnych informacji udzielił jej medyk.

– Nic nie mamy. Żadnych włosów, kawałków skóry pod paznokciami, plam niewiadomego pochodzenia. Rany na korpusie faktycznie pochodzą od ostrego narzędzia, najprawdopodobniej noża.

– Tak, technicy go znaleźli i wzięli do badań. Ale jest na nim wyłącznie krew denata. – Florentyna ciężko westchnęła. – A szkło wbite w nogi?

– Wygląda na odłamki butelki.

Kiedy przekazała te informacje na dzisiejszym zebraniu, Monika, Marcin oraz Antoni byli nie mniej zaskoczeni niż ona sama.

– Ale to przecież wyglądało na ślady walki. Nawet jeżeli morderca był ostrożny i wszystko po sobie dokładnie posprzątał, to przecież musiał zostać zraniony, a wtedy raczej nie obserwował, gdzie skapnęła jego krew. – Monika złapała się za głowę.

Marcin jak zwykle dyskretnie ziewał, bo nie znosił spotkań o tak wczesnej porze. Kompletnie nie rozumiał, dlaczego nie można było ich przesunąć chociażby na godzinę ósmą. Mógłby wtedy pospać trochę dłużej, spokojnie wypić w domu kawę, a potem zjawić się w pracy i tak wystarczająco wcześnie. Ale jego szefowa najwyraźniej albo w ogóle nie spała, albo miała budzik nastawiony na czwartą rano i siódma była dla niej już środkiem dnia. Podchwycił teraz jej wnikliwe spojrzenie, więc próbował wykrzesać z siebie coś w rodzaju uśmiechu, chociaż krzywo mu to wyszło.

– Widzę, ptaszyno, że się nie wysypiasz. – Puściła do niego oko, ale postanowił tego nie komentować.

Doskonale wiedział, że w pojedynku słownym z Florentyną nie miał żadnych szans. Zawsze udawało jej się tak poprowadzić rozmowę, że ostatecznie to on wychodził na idiotę.

– Ta sytuacja trochę zaczyna wymykać nam się spod kontroli, dlatego skupmy się na tym, co mamy. Monika, byłaś w Zielonej Górze?

– Wczoraj i wczoraj też wróciłam. Spotkałam się z psychologiem, do którego zamordowany kilka lat temu przychodził na sesje. Nie chciał rozmawiać, zasłaniał się tajemnicą służbową. Nieoficjalnie dowiedziałam się, że Kwaśny cierpiał na rodzaj depresji, chociaż ten psycholog nie do końca tak to nazwał. Właściwie określił to stanami przeddepresyjnymi. Podobno było to obniżenie nastroju, zazwyczaj te stany były dość krótkie i stosunkowo lekkie. Zdaniem terapeuty mijały pod wpływem czynników stanowią-

cych pozytywne wzmocnienie, takich jak wyróżnienie w pracy czy spotkanie z kimś, kogo nasza ofiara lubiła. Kwaśny miewał dni, kiedy odwoływał spotkania właśnie z powodu dobrego samopoczucia. Dzwonił wtedy krótko przed sesją, mówił, że już widzi wszystko w jasnych barwach, że świetnie układa mu się w pracy i że nie chce rozkminiać swojego nastroju. Ale tydzień później znowu się meldował i informował o gwałtownym zachwianiu wiary we własne możliwości, był rozdrażniony, nerwowy, a nawet nadpobudliwy. Cała terapia trwała jakiś rok, ale psycholog uważa, że nie było większej poprawy. Pod koniec chciał nawet skierować Kwaśnego do psychiatry, ale ten zdecydowanie odmówił. Powiedział też, że nie potrzebuje już terapii, że rozumie, na czym polega jego problem i że sam się ze wszystkim upora. Od tamtego czasu nie pojawił się więcej w gabinecie. Pomyślałam, że kiedy uda się wejść do mieszkania, może znajdziemy coś, co naprowadzi nas na jakiś trop związany z faktem, że denat chodził na terapię również w Poznaniu. Matka nic na ten temat nie wie, ale możliwe, że zamordowany po przeprowadzce nadal korzystał z pomocy fachowców.

Florentyna skinęła głową.

– Spece od komputera zajrzeli do jego laptopa, ale chyba muszą pogrzebać trochę głębiej, bo w mailach nie udało im się znaleźć niczego podejrzanego. Wygląda na to, że większość wiadomości po prostu skasował, ponieważ jego skrzynka pocztowa zawierała zaledwie kilkanaście maili, z czego połowa to były reklamy. To, co mnie zainteresowało, to jakieś dziwne opisy, które nie do końca rozumiem, a które wyglądają tak, jakby facet pisał książkę. Przeczytam wam fragment. – Sięgnęła po swoje notatki. – Wytropienie potwora polega na wyśledzeniu bestii, którą chcemy schwytać. Musimy to zrobić, inaczej ona złapie nas. A gdyby tak doprowadzić jej zdrowie do niskiego poziomu? Zatruc, osłabić, podciąć jej skrzydła? I nagle bestia zacznie utykać i uciekać do legowiska. Wówczas nie można jej bardziej ranić, bo przecież nie możemy doprowadzić do jej śmierci. Jeszcze nie teraz. Gdy monstrum jest osłabione, należy je spętać, a potem umieścić w miejscu blisko zastawionej na niego pułapki. Wtedy wpadnie w nasze sidła. Nie ma nic lepszego niż patrzenie w oczy komuś, kto wie, że przegrywa. Że jest na straconej pozycji. Ale to my zadecydujemy, czy zabić potwora, czy nie. Kiedy zostanie uwięziony w pułapce, mamy chwilę, aby go uśpić. Proponuję bombę uspokajającą lub amunicję usypiającą. To się nie ma prawa nie udać.

Monika, Antek i Marcin słuchali z coraz większym zdumieniem.

– Wygląda na to, że facet miał niezłą fantazję. Możliwe, że faktycznie chciał zostać pisarzem – mruknął Marcin. – Pytanie, czy sam to napisał, czy ktoś mu to przesłał?

– No właśnie, a co tobie udało się ustalić? – Bora spojrzała na niego pytająco.

– Byłem w Level Artist, tej firmie, w której Kwaśny pracował do lipca ubiegłego roku. Prowadzi ją jakiś młody chłopak, mam nadzieję, że pełnoletni, w każdym razie wyglądał tak, jakby do kawy, którą pił, dosypał sobie koksu. Miał totalnie błędny wzrok, cały czas się pocił i nerwowo szarpał za guzik koszuli, aż w końcu go urwał. Przez moment zastanowiłem się nawet, czy to nie on zamordował Kwaśnego, bo dawno nie widziałem kogoś tak przerażonego faktem, że przepytuje go policjant. Dowiedziałem się, że ofiara była kimś w rodzaju game developera, czyli gościem od projektowania rozwiązań, przygotowywania oprogramowań i rozwijania systemów oraz mechaniki gier. Inaczej mówiąc, Kwaśny opracowywał elementy wizualne, a potem pisał kody, które pozwalały zaimplementować wszystkie funkcje. Podobno był całkiem niezły, miał na swoim koncie sporo sukcesów, a gry, które przygotowywał, świetnie się sprzedawały. Facet nie wiedział, dlaczego z dnia dzień Kwaśny zrezygnował z pracy. Po prostu zjawił się w jakiś poniedziałek i oznajmił, że odchodzi. Chłopak próbował go odwieść od tego pomysłu, zaproponował nawet podwyżkę, ale podobno Kwaśny był nieubłagany. Oznajmił, że ma jakąś misję do wypełnienia i że jego rola w tej firmie dobiegła końca.

– Misję? – podchwyciła Florentyna.

Marcin przytaknął.

– Tak, próbowałem oczywiście zapytać ją, ale gość nie miał zielonego pojęcia. Powiedział mi tylko, że tego dnia Kwaśny nie był specjalnie rozmowny, uciekał wzrokiem i co chwilę zerkał na telefon, zupełnie jakby czekał na jakąś wiadomość. Zachowywał się dziwnie, inaczej niż zwykle. Powiedział też, że to jego ostateczna decyzja i że prosi o jej uszanowanie. A na końcu dodał coś jeszcze, co gościa wprawiło w totalne osłupienie.

– Czyli? – spytały jednocześnie Monika i Florentyna.

– Że ziemia potrzebuje bohaterów. Że są ludzie stworzeni po to, żeby bronić świat przed złem, nawet jeżeli większość z nas w ogóle nie zdaje sobie sprawy z zagrożenia. To wszystko, czego się dowiedziałem.

Florentyna zmarszczyła czoło.

– Odnoszę wrażenie, że w tym śledztwie pojawia się coraz więcej tajemnic, a to zdecydowanie nie ułatwia nam pracy.

Zamyśliła się na moment.

Wczorajsza rozmowa z sąsiadem zamordowanego, Tomaszem Mrówczyńskim, również nie przyniosła pożądanych efektów. Mężczyzna zmagał się z chorobą i faktycznie od dwóch lat praktycznie nie wychodził z domu. Bora miała nadzieję, że przynajmniej z tego powodu wie coś więcej o swoim sąsiadzie, ale niestety się myliła.

– Nie wiem. – Tomasz Mrówczyński wzruszył ramionami. – Spotkałem go zaledwie kilka razy i tak naprawdę nigdy dłużej nie rozmawialiśmy poza grzecznościowym „co słyhać”. No może raz zagadaliśmy się nieco dłużej, ale to były ogólne. Wie pani, jak to jest – relacje z sąsiadami dzielą się zazwyczaj na trzy kategorie – najbardziej typowe są układy grzecznościowe i to właśnie był nasz casus. Zwykle dzień dobry, do widzenia, uśmiech na powitanie, czasem skinienie głową. Druga kategoria to wyświadczenie drobnych usług typu odbieranie poczty czy wyprowadzanie psa, ale to w naszym przypadku odpadało. Facet nigdy nie poprosił mnie o żadną przysługę, chociaż wiedział, że zazwyczaj jestem w domu. A jeśli chodzi o trzecią kategorię, to mówimy wtedy o relacjach towarzyskich i tu jestem niemal całkowicie pewien, że nasz sąsiad z nikim nie miał takich układów. Moim zdaniem był raczej samotnikiem i trochę dziwakiem.

– A co konkretnie ma pan na myśli? – wtrącił Antek.

– Lubił się izolować. Kiedyś szedłem do siebie i zauważyłem, że otworzyły się drzwi od jego mieszkania. On również mnie dostrzegł, ale nie wyszedł na korytarz, tylko poczekał, aż pójdę do siebie. Zupełnie jakby chciał uniknąć spotkania i nie mówić nawet grzecznościowego dzień dobry. Nie wiem, czym się zajmował, nie wiem, z kim się spotykał, w ogóle nie za bardzo mogę wam pomóc. Tak szczerze mówiąc, to był mi obojętny. Bardziej interesuje mnie teraz fakt, czy jesteśmy bezpieczni? – spojrział pytająco na Florentynę.

Skinęła głową.

– Nie wygląda na to, że mamy tu do czynienia z seryjnym mordercą, który wybrał sobie państwa kamienicę i postanowił wykończyć jej mieszkańców – odpowiedziała spokojnym tonem. Coś w głosie Mrówczyńskiego ją denerwowało, być może nonszalancja, z jaką mówił o zamordowanym. Zupełnie jakby nie przejmował się faktem, że mężczyzna nie żyje. – Myślę,

że to były osobiste porachunki, które zakończyły się w najgorszy z możliwych sposobów.

Mrówczyński skrzyżował ręce na piersiach, zupełnie jakby chciał dać policjantom do zrozumienia, że ich misja już się zakończyła, a on najchętniej by się pożegnał.

– I nigdy nie spotkał pan swojego sąsiada z jakąś osobą towarzyszącą? Nie zauważył pan kogokolwiek? – drążył dalej Antek.

Mężczyzna zaprzeczył.

– Nie, zresztą większość czasu spędzam w mieszkaniu. Czasem wychodzę, chociaż staram się nie nadwyreżać kręgosłupa.

– A co konkretnie panu dolega? – wtrąciła Florentyna.

– Ból – odpowiedział trochę niegrzecznie Mrówczyński. – Pieprzone zwyrodnienie kręgosłupa, a do tego drętwienie, mrowienie i zaniki czucia. I od razu uprzedzam wasze grzecznościowe pytanie – nie, nie można tego wyleczyć, można jedynie przeciwdziałać postępowi. Dodatkowo stwierdzono u mnie dyskopatię lędźwiową, więc już w ogóle mam przerąbane. Dlatego zazwyczaj siedzę w domu, ale to nie znaczy, że wiem, co dzieje się w mieszkaniach obok. Naprawdę współczuję gościowi, ale teraz bardziej interesuje mnie fakt, kiedy złapiecie mordercę. Nawet jeżeli twierdzi pani, że po nas nie przyjdzie, to mimo wszystko czuję się z tym jakoś niekomfortowo.

Florentyna pomyślała, że to dość dziwne określenie, czuć się „niekomfortowo” w odniesieniu do zadźganego nożem sąsiada, ale postanowiła tego nie komentować. Bardziej zastanawiało ją, dlaczego Mrówczyński uciekał wzrokiem, patrzył to na stół, to na okno lub podłogę, i nie potrafił wytrzymać jej spojrzenia dłużej niż kilka sekund. Zupełnie jakby miał coś do ukrycia, chociaż Florentyna nie podejrzewała go o popełnienie zbrodni. Facet, który ledwo radził sobie z bólem, raczej nie mógł napaść na Kwaśnego, zadać mu tylu ciosów, a następnie bez szwanku i najdrobniejszego zadrapania wrócić do siebie. A jednak coś ukrywał. I najwyraźniej nie przepadał za swoim sąsiadem.

– Gdzie jest pańska żona? – zapytała jeszcze.

– Gośka? Daje lekcje gry na pianinie, a czemu pani pyta?

– Bo z nią również chciałabym porozmawiać.

Mrówczyński wzruszył ramionami.

– Bez sensu. Ona go nie знаła. A tylko ją pani jeszcze bardziej wystraszy. Już i tak nie może spać przez to, co się tu stało.

– Mimo wszystko będę zmuszona zadać jej kilka pytań. – Florentyna i Antek wstali i pożegnali się skinieniem głowy.

– Gośka nic nie wie – dobiegło ich jeszcze.

Policjantka odniosła wrażenie, że facet wypowiedział to z wściekłością, którą do tej pory próbował ukryć.

ROZDZIAŁ

7

Dwa dni później Florentyna mogła wreszcie wejść do mieszkania zamordowanego. Technicy nie znaleźli śladów krwi, która należałyby do innej osoby niż ofiara. Było to tak zaskakujące i jednocześnie absurdalne, że aż sami zaczęli się nawzajem obwiniać, iż nie zabezpieczyli dokładnie wszystkiego, coś przegapili albo niechcący przeoczyli.

– Kurwa, nienawidzę takich zagadek – klął pod nosem Kuba.

Bora pojechała na ulicę Prusa w piątek przed południem. Na szczęście w pobliżu miejsca zbrodni nikt już się nie kręcił, najwyraźniej ciekawscy doszli do wniosku, że trup ostygł i niczego więcej się tu nie dowiedzą. Zresztą zrobili już wystarczająco dużo złej roboty, bo nie dalej jak wczoraj policjantka z niesmakiem przeczytała artykuł na jednym z poznańskich portali, który opisywał ze szczegółami śmierć Mariusza Kwaśnego. Dowiedziała się z tekstu, że przestępców prawdopodobnie było więcej, że zadali ofierze kilkadziesiąt ran kłutych, znęcali się i torturowali ją, a mieszkanie wyglądało tak, jakby przeszło przez nie tornado. To wszystko oczywiście było wyolbrzymione, część rzeczy zmyślono lub ubarwiono, a Florentyna była niemal pewna, że większość tych informacji pochodziła od gapiów, z których każdy dodał coś od siebie. I tak właśnie powstał tekst, który z rzetelnością dziennikarską nie miał nic wspólnego. Rozbawiły ją też tradycyjne już komentarze w stylu „a policja jak zwykle nic nie robi”, „policja, jak widać, ma czas, może się ockną, kiedy zwyrodnialec podziurawi kolejnych ludzi”. W końcu machnęła ręką i zamknęła laptop.

Do mieszkania denata pojechała sama. Dzisiaj znowu padał śnieg, ale ponieważ temperatury utrzymywały się powyżej zera, niemal natychmiast topniał, tworząc mokrą, szaroburą papkę. W niczym nie przypominała deli-

katnego puchu, który jeszcze kilka dni temu leżał na ulicach Poznania. Florentyna stanęła przed mieszkaniem numer cztery, wzięła głęboki oddech, a następnie weszła do środka. W pomieszczeniu unosiły się przeróżne zapachy, część z nich pochodziła od środków, którymi technicy zabezpieczyli ślady, część z gnijących owoców leżących w kuchni na stole, a część była mieszaniną potu, krwi, brudnej pościeli, resztek jedzenia i stęchlizny. Szczelnie zamknięte okna nie pozwalały im się ulotnić. Florentyna przeszła z korytarza do kuchni, w której znajdowało się najmniej śladów krwi, chociaż bałagan wskazywał na to, że również tutaj rozgrywały się jakieś sceny walki. Krzesła leżały na podłodze, niektóre szafki były pootwierane, a część naczyń rozbita. Na stole gniły jabłka oraz dwie cebule, które były już były niemal brązowe i miały białe, charakterystyczne plamki. I to właśnie one wydawały z siebie lekki zapach siarki, który poczuła tu za pierwszym razem.

Policjantka lustrowała każdy szczegół. Mariusz Kwaśny był zdecydowanie minimalistą. W kuchni znajdowały się same niezbędne rzeczy, w tym dwa kubki, dwie szklanki, duży i mały garnek, patelnia oraz pojemniki na sól i pieprz. Kwaśny nie miał nawet ekspresu do kawy, chyba że osoba, która pozbawiła go życia, również go okradła. Tego nie mogli wiedzieć na pewno, nie mogła im również pomóc matka ofiary, która nigdy nie odwiedziła syna w Poznaniu. Nie mieli też żadnych namiarów na kogoś, kto utrzymywał bliższe stosunki z Kwaśnym, kto go odwiedzał i mógł co nieco powiedzieć o zawartości mieszkania.

Z wstępnych ustaleń wynikało jednak, że zamordowany faktycznie był samotnikiem, który niechętnie wpuszczał kogoś do swojego życia. To również było nietypowe, bo zazwyczaj nawet jeśli ludzie byli z natury introwertami i nie zaprzyjaźniali się zbyt często z innymi, to zawsze mieli kogoś, na kogo w trudnej sytuacji mogli liczyć. Kto miał dostęp do ich mieszkania, kto wiedział, co zrobić na wypadek jakiegokolwiek awarii. W przypadku Kwaśnego nikogo takiego nie było, przynajmniej do tej pory nie udało im się ustalić personaliów takiej osoby.

Florentyna zamknęła oczy i dotknęła dłońmi blatu stołu. Przez moment wydawało jej się, że znowu poczuła zapach siarki, więc odwróciła głowę w drugą stronę. Próbowwała odseparować się od odgłosów, które dobiegały ją z zewnątrz, i skupić wyłącznie na własnych myślach. Dlaczego przed oczami miała tylko biel? Chciała ją przebić wzrokiem, ale nie potrafiła. Skupiła się zatem na własnych myślach. Czy w tym mieszkaniu w czasie

morderstwa przebywały więcej niż dwie osoby? Czy napastników było kilku, czy jednak wystarczył jeden, wyjątkowo silny, który bez problemu poradził sobie z ofiarą? Jak wyglądał? Jak pachniał? Czy którykolwiek z aromatów unoszących się nadal w powietrzu należał do mordercy? Pociągnęła nosem. Nie mogła jednak wyczuć nic konkretnego, nawet zapach siarki nagle się ulotnił. Wiedziała jednak, że nie powinna odpuszczać, że jej dar prekognicji prędzej czy później da o sobie znać. Czasem wystarczyło, że zobaczyła coś, co na początku wydawało się zupełnie nieistotne, a jednak potem okazywało się kluczowe. Zdarzało się, że jej wizje były niewyraźne, chaotyczne, ale zawsze zostawiały jakiś ślad. Tak jakby chciały jej zasygnalizować, w którą stronę powinna pójść.

I właśnie w tym momencie Florentynie wyświetlił się obraz smoka, który rozpostarł skrzydła i ruszył w jej stronę. Aż krzyknęła z wrażenia i otworzyła oczy.

– Kompletnie bez sensu. – Pokręciła z niezadowoleniem głową. – Nie sądzę, żeby smok mógł mi w czymkolwiek pomóc.

Rozejrzała się raz jeszcze wkoło, ale nie zauważyła niczego, co przykułoby jej wzrok. Wolnym krokiem przeszła w kierunku sypialni, w której najprawdopodobniej rozegrała się cała tragedia. Miejsce, gdzie po raz pierwszy zobaczyła Kwaśnego, było aż brązowe od nadmiaru krwi, która wsiąkła w dywan oraz materac. Florentyna włożyła rękawiczki i ostrożnie podniosła pościel, chociaż doskonale wiedziała, że technicy już wcześniej wszystko dokładnie sprawdzili. A jednak szukała dalej. Zajrzała pod poduszki, pod dywan, otworzyła szufladę niewielkiej komody, ale znalazła w niej wyłącznie bieliznę oraz skarpetki zamordowanego, a kiedy chciała już wyjść, jej wzrok przyciągnęło małe lustro zawieszona na ścianie. Było wprawdzie brudne od krwi, ale ostrożnie je zdjęła i odwróciła. Wydawało jej się, że w jednym miejscu jest nieco wypukłe, oderwała zatem tekturę, a wtedy na podłogę upadło kilkanaście karteczek zwiniętych w ruloniki.

Florentyna poczuła, jak serce bije jej coraz szybciej. Nareszcie natrafiła na coś, co nie mogło być przypadkowe. Nikt bez powodu nie wkładał notatek za lustro i nie zaklejał ich tekturą. Rozwinęła jeden z ruloników i odczytała:

Bójcie się, bo nadciąga wielki ogień.

Drugi był nieco bardziej rozbudowany:

Szary Strażnik, jeden z ostatnich przedstawicieli starożytnego bractwa, które przez wieki strzegło ziem Ferelden przed niebezpieczeństwem. Zdradzony przez zaufanego przyjaciela Strażnik wyrusza, aby zemścić się i wymierzyć sprawiedliwość.

Kolejne zapiski brzmiały bardzo podobnie i zawierały ostrzeżenia, chociaż Florentyna zupełnie nie wiedziała przed czym.

Nadchodzi. Uważajcie. Strażnicy,
bądźcie gotowi.

Nie ma już szans. Nie ma ucieczki.
Została walka.

O co w tym wszystkim chodziło i w jakim celu Mariusz Kwaśny chował te karteczki za lustrem? Czego lub kogo bał się tak, że czuł zagrożenie? Czy ktoś go straszył? Szantażował? Tylko z jakiego powodu?

Florentyna wiedziała, że to śledztwo będzie wyjątkowo trudne, właśnie z tego powodu, że zamordowany nie utrzymywał z nikim bliższych kontaktów. Dobrze byłoby chociaż ustalić, kim byli kobieta i mężczyzna, którzy go wcześniej odwiedzili i o których wspomniał sąsiad z naprzeciwka. Oboje byli w mieszkaniu zamordowanego, a zatem można było się spodziewać, że ufał im wystarczająco, by wpuścić do środka. Czy któreś z nich miało klucze? Gdyby tak faktycznie było, to mogliby być podejrzanymi, których Kwaśny wpuścił w dobrej wierze, a którzy po morderstwie po prostu wyszli i zamknęli za sobą drzwi. Tylko tak można było wytłumaczyć fakt, że nie znaleziono oznak włamania. W dalszym ciągu nie rozumiała też, dlaczego technicy nie znaleźli żadnych śladów. Czy to możliwe, aby ktoś tak starannie zaplanował zbrodnię, tak dokładnie wszystko zabezpieczył, że nie zostawił po sobie absolutnie niczego?

Florentyna wrzuciła karteczki do torby, a następnie podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Nagle jej wzrok przykuła kobieta ubrana w popielaty płaszcz i jasnozieloną czapkę, stojąca pod kamienicą i wpatrująca się dokładnie w okna ofiary. Kiedy zauważyła Florentynę, szybko odwróciła się i przeszła na drugą stronę. Bora natychmiast wybiegła z mieszkania i niemal wypadła na ulicę, żeby móc zaczepić kobietę w szarym płaszczu, tyle że nigdzie nie mogła jej znaleźć.

– Cholera – mruknęła pod nosem. – To nie mógł być tylko zbieg okoliczności. Gdyby była zwykłym gapiem, nie przejmowałaby się tym, że mnie zobaczyła, tylko spokojnie dalej by sobie obserwowała. Ale na mój widok ona po prostu uciekła, zupełnie jakby się czegoś przestraszyła.

Niedobrze. Policjantka zauważyła tylko, że kobieta miała jasne kręcone włosy, które wystawały jej spod zielonej czapki. Nie zastanawiając się, wróciła natychmiast do kamienicy, a następnie zapukała do drzwi Joachima Kowala.

– To znowu pani? – Starszy pan wystraszył się na jej widok.

– Ta kobieta, którą widział pan jeden raz w towarzystwie Mariusza Kwaśnego, przypomina pan sobie? Jaki miała kolor włosów? – Florentyna od razu przeszła do rzeczy.

Joachim natychmiast przecząco zaczął kręcić głową.

Policjantka wzięła głęboki oddech.

– Spokojnie, proszę się po prostu zastanowić. Nie chcę panu niczego sugerować, dlatego proszę, żeby się pan skupił i pomyślał.

– A jak powiem coś źle? Bo ja chyba nie pamiętam, a potem będzie, że składam fałszywe zeznania.

Florentyna się uśmiechnęła.

– To nie podchodzi pod zeznania, proszę się niczego nie obawiać, w razie czego potraktujemy to jak pomyłkę. Jeżeli naprawdę nie ma pan zielonego pojęcia, to trudno, ale może cokolwiek przychodzi panu do głowy?

– Chyba blond – odezwał się w końcu mężczyzna. – Moja żona miała jasne włosy i może dlatego jakoś podświadomie to zakodowałem. Ona całe życie się farbowała, wie pani? Tak naprawdę to miała ciemne włosy, ale ich nie lubiła. Farbowała je nawet wtedy, kiedy była już bardzo chora. To był taki bardzo jasny blond. I tak sobie myślę, że ta kobieta też takie miała.

– Wcześniej powiedział pan, że były długie.

– Tak. Na pewno były długie i rozpuszczone. I teraz, jak sobie o tym myślę, to one były jasne. Na pewno jasne – powtórzył po raz kolejny.

– Dziękuję i przepraszam, jeśli pana wystraszyłam, ale potrzebna jest nam absolutnie każda informacja związana z pana sąsiadem.

– Nadal niczego nie macie, prawda? – spytał cichym głosem.

Florentyna bezradnie rozłożyła ręce.

– Czasem wydaje nam się, że sprawa nie posuwa się ani odrobinę, a potem nagle wszystko leci jak z góry. Dlatego proszę być dobrej myśli

i niczego się nie obawiać. Ale gdyby cokolwiek pan sobie przypomniał, to wie pan, gdzie mnie szukać.

– Herbaty? – Joachim zrobił gest, jakby zapraszał policjantkę do środka.

– Bardzo dziękuję, ale tym razem nie mam już czasu. Obiecuję jednak, że kiedyś jeszcze do pana wpadnę, i mam nadzieję, że okoliczności będą wtedy o wiele miłsze. – Floretyna uśmiechnęła się, a potem wyszła na dwór i spojrzała w niebo, które zamieniło płatki śniegu w ciężkie krople deszczu.

– Nie lubię lutego. W ogóle nie wiem, czy jeszcze lubię jakiegokolwiek miesiące – mruknęła pod nosem i ruszyła w kierunku samochodu.

Obraz blondynki w szarym płaszczu i zielonej czapce nie dawał jej spokoju.

ROZDZIAŁ

8

Tak naprawdę weekendy nadal były najgorsze. W tygodniu, kiedy mogła poświęcić się pracy, myśli o tym, co się wydarzyło w jej życiu, schodziły na drugi plan. A czasem zdarzały się nawet dni, kiedy w ogóle nie zaprzętała sobie głowy ani byłym mężem, ani Polą czy małą Hanią. Była skupiona wyłącznie na tym, co robi, i temu całkowicie się oddawała. Ale potem przychodziła sobota i jeszcze bardziej nudna niedziela, z którymi nie wiadomo było, co robić. Człowiek jest stworzony do wykonywania zadań, tak naprawdę to praca trzyma go przy życiu. Dokładnie to samo powiedział jej Joachim Kowal – że wychodzi na długie spacery i wymyśla sobie różne obowiązki, żeby czymś wypełnić dzień.

Florentyna usiadła w pościeli i się przeciągnęła. Była sobota, godzina dziewiąta rano, a przez okno sypialni wpadały do środka nieśmiałe promienie słońca. Czyżby śnieg i deszcz w końcu odpuściły?

Podkurczyła nogi i objęła rękoma kolana. W zasadzie nie miała ochoty na randki, umawianie się i zaczynanie czegoś od nowa, ale dzisiejsze spotkanie z Florianem Mączyńskim było jej nawet na rękę. Zresztą nadal nie traktowała go jak randki, przecież znali się już jakiś czas, a ona nie oceniała prokuratora w kategoriach ewentualnego partnera. Miała nadzieję, że on również nie myśli o niej w ten sposób. To mogłoby wszystko zepsuć.

Czasami wydawało jej się, że już nigdy nie otworzy się na żadną znajomość, bo po prostu nie ma na to ochoty. Sama myśl o flircie, wspólnych wypadach na kawę czy do kina wywoływała na jej ciele gęsią skórę. Po jakimś czasie człowiek wyrasta z takich potrzeb i chyba bardzo dobrze. Ale przyjemnie było wstać dzisiaj rano ze świadomością, że nie cały dzień będzie nudny i że już o siedemnastej spotka się z Florianem. Nawet gdyby

mieli rozmawiać o niczym, to przynajmniej spędzi z kimś kilka godzin, z kimś, kto odciągnie jej myśli od nieprzyjemnych obrazów i czegoś jeszcze gorszego – rozdrapywania przeszłości. Przyłapała się na tym, że w jakimś sensie cieszyło ją śledztwo dotyczące Mariusza Kwaśnego. Wiedziała, że nie powinna tak myśleć, ale nic nie mogła na to poradzić. To dochodzenie było skomplikowane, zawierało mnóstwo znaków zapytania, a jednocześnie żadnych świadków, dowodów czy wskazówek, kto mógł zamordować mężczyznę. Ale właśnie dlatego Florentyna zasypiała i budziła się z myślą o tym właśnie przypadku. Celowo koncentrowała się na nim bardziej, niż musiała. Odczytała raz jeszcze wszystkie zapiski na karteczkach, ale nie była przez to mądrzejsza. Facet najwyraźniej miał wybujałą wyobraźnię, możliwe, że faktycznie chciał napisać książkę albo po prostu żył w wirtualnym świecie, który częściowo sam tworzył. Ostatecznie zajmował się grami komputerowymi, a zatem jego wyobrażenia działała trochę inaczej niż u zwykłych ludzi. Cały czas myślała też o kobiecie, którą zobaczyła na ulicy pod oknami mieszkania Kwaśnego i która na widok Florentyny po prostu uciekła. To nie mógł być tylko przypadek. Ta blondynka albo była znajomą ofiary, albo wiedziała o czymś, czym nie chciała się podzielić. W przeciwnym razie pewnie sama zgłosiłaby się na policję albo przynajmniej opowiedziała o tym dziennikarzom. Florentyna była niemal pewna, że to była ta sama kobieta, którą wcześniej widział Joachim Kowal. Problem polegał jednak na tym, że nic o niej nie wiedziała, nie miała pojęcia, gdzie jej szukać, obawiała się również, że blondynka w szarym płaszczu nie pojawi się więcej w tej okolicy ze strachu przed rozpoznaniem.

– Ale ja cię znajdę – powiedziała teraz na głos, a potem wreszcie wstała.

Sobotnie przedpołudnie zleciało jej wyjątkowo szybko, być może dlatego, że zabrała się do sadzenia cebulek krokusów, narcyzów i szafirków, które w wielkich antracytowych donicach planowała postawić na balkonie. Ogrodnictwo nie było jej pasją, większości nazw kwiatów nawet nie znała, ale od kilku miesięcy sama wymyślała sobie zadania, które wykonywała tylko po to, żeby się czymś zająć. Zaczęła nawet oglądać telewizję, czego wcześniej nie robiła. I właśnie z porannego programu śniadaniowego dowiedziała się, jak i kiedy najlepiej posadzić kwiaty, jak dobierać je kolorystycznie, pielęgnować, a potem cieszyć się ich widokiem. Wykonała teraz wszystkie zalecenia, starając się, żeby trwało to jak najdłużej. Co prawda był dopiero luty i istniało duże ryzyko, że kwiaty na balkonie zmarzną, ale

Florentynie było to tak naprawdę obojętne. Chodziło tylko o wypełnienie czasu.

Około południa znowu włączyła telewizor, by z dużym zainteresowaniem wsłuchać się w program z poradami dla kuchennych bogiń, którym doradzano, co mają zrobić, gdyby z jakiegoś powodu przepiekły babkę.

Przede wszystkim musimy ją dobrze wystudzić. Jeśli przypalił się wierzch, możemy zetrzeć go na grubej tarce, a następnie obficie posypać ciasto cukrem pudrem. Jeśli babka nie chce odkleić się od formy, odwróćmy ją do góry nogami i przyłożmy na spód wilgotny, zimny ręcznik.

Dowiedziała się również, co zrobić z nieudanym sosem oraz zwiędniętą zieleniną. Nie sądziła wprawdzie, że kiedykolwiek zastosuje któreś z tych zaleceń, ale już samo ich słuchanie w jakim sensie ją uspokajało. Postanowiła też poświęcić trochę więcej czasu na dzisiejszy ubiór i makijaż. Ale kiedy stanęła przed szafą, aż się wzdrygnęła na widok różowych ubrań, które do tej pory tak chętnie nosiła.

Róż jeszcze do niedawna był jej ucieczką przed czarnymi myślami i smutkiem, w którym zatopiła się po śmierci Mikołaja. Wydawało jej się wtedy, że jedyne, co ją uratuje, to codzienne rytuały, do których się zmuszała, a także ubrania w kolorze różowym, które stały się jej znakiem rozpoznawczym. Kiedy jednak poznała prawdę o romansie swojego męża, nagle wszystko jej zubożało. A różowy kolor wydał się kiczowaty, niepotrzebny i po prostu śmieszny. Odruchowo kupiła więc kilka niezbędnych ciuchów, wszystkie w kolorze czarnym oraz szarym, i postanowiła, że nie będzie więcej zawracać sobie głowy tym, w co się ubiera. A jednak teraz stanęła przed najczęstszym kobiecym dylematem pod tytułem „nie mam co na siebie włożyć”.

– Bez sensu, przecież słowo randka jest w tym przypadku tylko umowne, więc chyba nie ma znaczenia, w czym przyjdę – mruknęła pod nosem.

Wyciągnęła z szafy pierwszą lepszą sukienkę w kolorze amarantowym, ale jeszcze szybciej odwiesiła ją z powrotem. Dotykała kolejnych ubrań i z niedowierzaniem kręciła głową, że jeszcze jakiś czas temu je nosiła. Zupełnie jakby była jakąś cholerną Dolores Umbridge, różowym monstrem z filmów o Harrym Potterze. Zresztą tak chyba właśnie była postrzegana.

– Dobrze, nie róbmy z tego wielkiego wydarzenia. Po prostu zamknę oczy, a potem wybiorę coś na chybił trafił – zdecydowała w końcu.

Ostatecznie padło na szarą plisowaną spódnicę i blad różowy sweterek. Na szczęście tak blade, że róż był tu tylko nieśmiałym dodatkiem. Włosy ściągnęła ciasno do tyłu, a potem zrobiła też lekki makijaż. Pomyślała też ze zdumieniem, że te zwykle kobiece czynności sprawiły jej coś w rodzaju małej przyjemności. I to było dobre uczucie.

– To nie do uwierzenia, że maluję się na spotkanie z Mączyńskim – prawie zachichotała. – Przecież jeszcze do niedawna wydawał mi się sztywnym dupkiem, a teraz idziemy razem na kolację.

Zanim wyszła, zerknęła w lustro wiszące w korytarzu i obiektywnie przyznała, że nie jest najgorzej. Może daleko było jej do piękności z jasną, promienną cerą, błyszczącymi oczami i cudownym szerokim uśmiechem, ale przynajmniej nie wyglądała jak przeżuty kawałek wątrobianki. To i tak był duży sukces.

Mączyński zaproponował restaurację Cucina88, o której Florentyna nigdy nie słyszała, ale tak naprawdę nie miało to żadnego znaczenia. Najważniejsze, że odczuwała głód i nawet cieszyła się na dzisiejsze spotkanie. Kiedy podjechała na ulicę Wyspiańskiego, prokurator już czekał na nią przed wejściem. Ubrany był oczywiście w garnitur, który wystawał spod rozpiętego czarnego płaszcza.

Florentyna uśmiechnęła się pod nosem.

– Widzę, że się nieźle wystroiłeś. – Puściła do niego oko.

Czy jej się wydawało, czy odrobinę się zaczerwienił?

– Cholera, nigdy nie wiem, co na siebie włożyć, a garnitur zawsze jest uniwersalny i dobry na wszystko – wyjaśnił po prostu. – Powiem ci, że również z tego powodu wybrałem profesję prokuratora. Nigdy nie umiałem się dobrze ubrać, więc pomyślałem sobie, że muszę mieć zawód, w którym strój nie będzie odgrywał istotnej roli, bo i tak wszystko sprowadzi się do przyzwoicie skrojonych marynarek, spodni z kantem, koszul i krawatów. Tutaj nie można popełnić aż tak wielkiego błędu.

– Jak chcesz, to możemy kiedyś wybrać się razem na zakupy – powiedziała Florentyna, co zaskoczyło nawet ją samą.

Nie przepadała za bieganiem po sklepach, a już w ogóle nie mogła wyobrazić sobie, że będzie to robić z facetem i na dodatek pomagać mu w skompletowaniu odzieży. Ale Mączyński podchwycił temat, bo nagle szeroko się uśmiechnął i uniósł w górę kciuk.

– Ty to powiedziałaś, więc już nie odpuszczę. Jesteś głodna?

Florentyna skinęła głową.

– Jak wilk, a na dodatek wróciły mi już ostatecznie smak i węch. Poza tym zjadłam dzisiaj tylko śniadanie, więc nie bądź zaskoczony, jeśli moja lista zamówień będzie dłuższa niż twoja.

Dziesięć minut później z przyjemnością przeglądała kartę, a potem nachyliła się w stronę Floriana i szepnęła:

– Kiedy to czytam, odnoszę wrażenie, że to bardziej poezja niż menu. Posłuchaj tego: karmelizowany pasztet z gęsi, prażony jęczmień i konfitura śliwkowa, *duxelle* grzybowe, majonez drożdżowy, peklowana wiśnia, rukiew wodna, pieczony w soli seler, kasztany oraz wędzony świerk. Jasny gwint! Co prawda kojarzę te wszystkie wyrazy i raczej rozumiem ich znaczenie, ale w takiej kombinacji nigdy wcześniej się z nimi nie spotkałam. A już z całą pewnością nie jadłam.

– Mnie zachwyca carpaccio z ośmiornicy konfitowane w pikantnej oliwie patatas bravas. Do tego otoro z miecznika, a także espuma z parmezanu – powiedział grobowym głosem.

Florentyna zmarszczyła czoło.

– No to mnie zaskoczyłeś, bo nie mam zielonego pojęcia, co to jest otoro. O espumie nawet nie wspomnę.

– Z tego co wiem, otoro to najtłustsza i najdroższa część tuńczyka, więc to musi być dobry wybór.

– Ale czy tuńczyk i miecznik to to samo?

– Cholera, tego nie wiem – zatroskał się Mączyński. – Poczekaj chwilę – szepnął, a potem zerknął na telefon. – Sprawdziłem. Tuńczyk należy do rodziny makrelowatych, a miecznik włócznikowatych, ale podobno oba to najszybsze ryby świata. Więc jednak mają coś wspólnego.

Florentyna się roześmiała. Musiała przyznać, że ta rozmowa o wszystkim i o niczym sprawiała jej przyjemność. Czowała się rozluźniona, a obręcz, która codziennie ścisnęła jej żołądek, wreszcie odrobinę puściła. I nieważne było, że rozmawiali o takich rzeczach jak maślany kalafior czy kartacz z wędzonką. Grunt, że dawno nie spędziła tak udanej soboty.

ROZDZIAŁ

9

– Nie ma żadnych śladów z wyjątkiem tych należących do denata. – Kamil z grupy techników kryminalnych kopnął w stojące przed nim krzesło. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio tyle czasu zabrało nam zabezpieczanie miejsca zbrodni, a tak naprawdę okazuje się, że mamy wielkie gówno. Szczerze mówiąc, nic z tego nie rozumiem. Pocięszam się tylko tym, że chłopaki nadal pracują, bo jeszcze nie wszystko zostało sprawdzone, i mam nadzieję, że w końcu pojawi się jakieś światło w tunelu. Ale powiem ci, że ta sprawa jest jakaś surrealistyczna. Faceta ewidentnie ktoś zadźgał i zrobił to z wyjątkową brutalnością, a my nie mamy nic.

Florentyna mogła powiedzieć dokładnie to samo o ich śledztwie. W dalszym ciągu nie pojawiło się nic nowego, co mogłoby choć odrobinę pchnąć dochodzenie. Umówiła się dzisiaj na spotkanie z Małgorzatą Mrówczyńską, żoną Tomasza Mrówczyńskiego, chociaż kobieta próbowała ją zbyć przez telefon, od razu informując, że ona o niczym nie wie, że nie znała Mariusza Kwaśnego i że nie chciałaby w ogóle mieszać się w tę sprawę.

– Nawet pani nie wie, jak bardzo mną to wstrząsnęło. Ostatecznie wszystko wydarzyło się w naszej kamienicy i przez to już nikt u nas nie czuje się pewnie.

– Chciałabym mimo wszystko z panią porozmawiać – odpowiedziała spokojnie Florentyna, na co Mrówczyńska zareagowała histerycznym szlochem.

– Ale po co do tego wracać? O co chce mnie pani zapytać? Ja go nie znałam, nie miałam pojęcia, co robi, czym się zajmuje, widziałam go kilka razy na klatce schodowej, to wszystko. Co ja mam pani powiedzieć?

Bora doskonale ją rozumiała. Wiele osób nie chciało rozmawiać z policją na temat śmierci kogoś, kogo ledwo znały. Przerazał je już sam fakt, że ktoś został zamordowany, a rozmowa na ten temat wywoływała w nich dodatkowe obawy, jakby sądziły, że nie wolno mówić o trupach.

– Czy będzie pani w domu w poniedziałek w godzinach wieczornych? – spytała tylko Florentyna.

Mrówczyńska słabo przytaknęła.

– Marnuje pani czas – powiedziała jeszcze, a potem się rozłączyła.

Śledcza również nie była pewna, czy to spotkanie w jakimkolwiek stopniu w czymś pomoże, ale musiała spróbować wszystkiego. Gdzieś w końcu pojawi się jakaś ścieżka, którą będzie można pójść.

– Nie przejmuj się, w końcu to nie wasza wina. Po prostu szukajcie dalej – powiedziała teraz do Kamila, który tylko machnął ręką i zrezygnowany wyszedł z jej pokoju.

Chwilę później zajął do niej Marcin, który jeszcze zanim o cokolwiek zdążyła go spytać, powiedział:

– *Dragon Age: Początek*.

– Słucham? – zdumiała się Florentyna.

– Coś mi świtało, kiedy dzisiaj przeczytałaś zapiski na karteczkach, które zrobił Kwaśny. Wydawało mi się, że gdzieś słyszałem o Szarym Strażniku i faktycznie tak było, a konkretnie w Level Artist, firmie, w której pracował zamordowany. Przypomniało mi się zdjęcie, które wisiało na ścianie, więc zadzwoniłem tam i przeczytałem im ten fragment. Od razu wiedzieli, o co chodzi – *Dragon Age: Początek* to gra komputerowa, w której występuje Szary Strażnik. A ten fragment to część opisu. Sprawdziłem też ten kawałek, który znalazłaś w laptopie ofiary, i to również jest streszczenie gry, tym razem chodzi o *Monster Hunter World*. Czyli odpada teoria, że facet pisał książkę, najwyraźniej skupiał się wyłącznie na opisywaniu gier.

Florentyna zmrużyła oczy.

– Okej, dzięki. Co prawda ta wiadomość nam w niczym nie pomaga, ale przynajmniej wiemy, że pisał o swojej pracy. Bo przez chwilę miałam wrażenie, że gość żył w jakimś innym świecie, do którego normalni ludzie nie mieli dostępu.

– No wiesz, niektórzy gracze tak właśnie mają. Wydaje im się, że świat realny to tylko chwilowa przerwa na coś do zjedzenia i wysikanie się, a potem wracają do tych swoich potworów, smoków i innych zombie, z któ-

rymi cały czas walczą. Ale mam coś jeszcze i tym razem czuję podskórnice, że dostanę za to pochwałę – powiedział, efektownie zawieszając głos.

Bora zacisnęła zęby.

– No mów wreszcie, bo sam dobrze wiesz, że siedzimy nad tym od jakiegoś czasu i nie mamy praktycznie nic.

– Kwaśny miał swoje stanowisko pracy w Level Artist, chociaż nieczęsto tam bywał, bo zazwyczaj pracował zdalnie. Ale miał biurko, komputer, własny kubek i tak dalej. Kiedy odchodził z pracy, nie zabrał swoich rzeczy z szafki i właśnie wczoraj zostało to wszystko znalezione.

– I co było w środku? – wpatrywała się w niego ze skupieniem.

– Poza całym mnóstwem śmieci oraz dwóch batoników Mars była tam również wizytówka niejakiej Magdaleny Mirskiej, psychoterapeutki, która ma swój gabinet na Wildzie, a także test ciążowy. I teraz uważaj. Pozytywny.

– Kwaśny miał zostać ojcem? – zdumiała się Florentyna.

Marcin rozłożył ręce i wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale z jakiegoś powodu miał test w swojej szafce. Tyle że nie wiemy, jak długo tam leżał. Bo jeżeli kilka miesięcy, to dziecko może jest już na świecie. No chyba że znalazło się to u niego przez przypadek, tylko z jakiego powodu?

Florentyna wstała i podeszła do Marcina, a następnie wzięła od niego wizytówkę Magdaleny Mirskiej. Całkiem możliwe, że kobieta mogła coś wiedzieć o Kwaśnym. A może to ona była z nim w ciąży?

– Faktycznie zasłużyłeś na pochwałę. Kawał dobrej roboty. Nawet jeżeli to ślepa uliczka, to przynajmniej możemy ruszyć z miejsca. Zaraz do niej zadzwonię i umówię się na spotkanie. Jesteś naprawdę wyjątkowo skuteczną ptaszyną – dodała jeszcze, a potem puściła do niego oko, chociaż Marcin skrzywił się tak, jakby właśnie ugryzł zgniłe jabłko.

To, że Magdalena Mirska знаła Mariusza Kwaśnego, stało się dla Florentyny jasne od razu, jak tylko wyczuła zawahanie w jej głosie.

– Nie pamiętam... możliwe, że był moim pacjentem, musiałabym sprawdzić kartoteki...

– Myślę, że dobrze pani pamięta – powiedziała szybko Florentyna, a następnie poprosiła o spotkanie.

– Ale ja nie bardzo wiem, jak mogłabym pomóc – próbowała wykręcić się kobieta.

– Ja również nie wiem, ale ponieważ szukamy jakichkolwiek kontaktów oraz osób, które mogły mieć styczność z Mariuszem Kwaśnym, muszę z panią porozmawiać. Być może okaże się, że jednak powie mi pani coś ważnego, chociaż sama jeszcze tego nie wie.

– Niech będzie jutro o godzinie dziewiątej rano – zaproponowała w końcu Mirska zrezygnowanym głosem. – O dziesiątej mam pierwszego pacjenta, ale myślę, że nie zajmie nam to dłużej niż godzinę.

– Do zobaczenia – odpowiedziała Florentyna i się rozłączyła.

Znowu usiadła za biurkiem i się uśmiechnęła.

Nareszcie.

Nareszcie coś się dzieje, nawet jeśli to fałszywe tropy. Ale ten test ciąży oraz wahanie w głosie psychoterapeutki były czymś, o co mogła się zahaczyć. Do czego podczepić się na moment, żeby ruszyć dalej. To przecież niemożliwe, żeby ofiara była aż takim samotnikiem, żeby nikt jej nie znał i czegoś o niej nie wiedział. Nawet jeżeli facet był introwertykiem i żył w swoim własnym świecie, to przecież musiał od czasu do czasu spotykać jakichś ludzi.

I coś jej jeszcze mówiło, że Mrówczyńska również rozmija się z prawdą. W tym przekonaniu utwierdziła się jeszcze bardziej tego samego dnia wieczorem, kiedy kobieta otworzyła jej drzwi. Otulona była ciepłym swetrem, szyję miała owiniętą szalikiem, a w ręku trzymała chusteczkę do nosa.

– Przepraszam, ale chyba złapała mnie jakaś grypa. Może przełożymy to spotkanie, bo nie chciałabym pani zarazić? – zaproponowała cichym, nieco zachrypniętym głosem.

Florentyna spojrzała na nią bez uśmiechu.

– Chorowałam już tej zimy, więc mam nadzieję, że jestem odporna. Proszę się niczym nie przejmować, usiądziemy w bezpiecznej odległości od siebie, a tych kilka pytań z pewnością pani aż tak nie zmęczy.

Kobieta rzuciła jej gniewne spojrzenie, ale ostatecznie machnęła ręką i zaprosiła do środka.

– Napije się pani czegoś? – spytała oschłym tonem, w którym nie było już chryпки jak poprzednio.

– Poproszę wodę – odpowiedział spokojnie Florentyna.

Kiedy usiadły przy stole, spojrzała prosto w oczy gospodyni, która jednak podobnie jak jej mąż co chwila uciekała wzrokiem.

– Rozumiem, że nigdy wcześniej nie rozmawiała pani z Mariuszem Kwaśnym?

Mrówczyńska szybko przytaknęła.

– Nie pamiętam, może jakieś dzień dobry albo coś w tym rodzaju. Wie pani, ja jestem bardzo zajęta pomocą mężowi, a dodatkowo udzielam korepetycji z gry na pianinie. Nie mam czasu, żeby interesować się sąsiadami, zwłaszcza takimi, którzy również tego zainteresowania nikomu nie okazują.

– A pomidorowa z ryżem? – strzeliła nagle Florentyna.

To było zagranie *va banque*, ale musiała spróbować. Pamiętała bowiem rozmowę z Joachimem Kowalem, który wspomniał jej, że Mrówczyńscy trochę lepiej znali denata. I że kiedyś zauważył, jak Małgorzata zanosila mu zupę.

Mrówczyńska poczerwieniała na twarzy, a następnie rzuciła niepewne spojrzenie w stronę pokoju, zastanawiając się, czy jej mąż słyszał to, co powiedziała policjantka.

– Jeśli pani woli, zapraszam na komendę. Tam możemy porozmawiać bez świadków. – Florentyna natychmiast podchwyciła jej wzrok.

Kobieta wstała, a następnie ostrożnie zamknęła drzwi od kuchni.

– Dobra, to był jeden jedyny raz. Mój mąż nie ma o tym zielonego pojęcia i chciałabym, żeby tak zostało. Spotkałam kiedyś Kwaśnego na schodach, wyglądał na przygnębionego, zapytałam, czy wszystko okej, a on wyznał, że jest mu zimno i że jest głodny. Powiedziałam, że mam trochę zupy pomidorowej z ryżem i że chętnie mu przyniosę. To wszystko. Naprawdę.

– Ale była pani u niego w mieszkaniu, prawda?

– Byłam, ale tylko na chwilę – odpowiedziała Mrówczyńska, nerwowo uderzając paznokciami o blat stołu. – Przepraszam, że to zataiłam, po prostu wydawało mi się, że ta informacja nie jest istotna, a bałam się właśnie takiej rozmowy. Mnie naprawdę przeraża to, co stało się z Mariuszem. To znaczy z naszym sąsiadem – natychmiast się poprawiła.

Florentyna bacznie jej się przyglądała.

Kobieta kłamała i to było widać gołym okiem. Prawdopodobnie próbowała ukryć znajomość z Kwaśnym głównie przed mężem, chociaż trudno było powiedzieć dlaczego. Ostatecznie dobre układy sąsiedzkie nie są chyba niczym nagannym. Nawet jeśli kogoś poczęstowało się zupą pomidorową.

– Gdyby przypomniała sobie pani cokolwiek, proszę dać mi znak. Może jednak widziała pani Mariusza Kwaśnego w towarzystwie innych osób? Może ktoś go regularnie odwiedzał? Nigdy nie słyszała pani żadnych kłótni, hałasów, czegokolwiek?

Mrówczyńska stanowczo zaprzeczyła.

– Jeśli ktokolwiek miałby coś słyszeć, to chyba tylko pan Joachim. W końcu mieszka naprzeciwko. Ja naprawdę nie mam w tej sprawie nic więcej do powiedzenia.

Tego Florentyna nie była jednak taka pewna. Wychodząc, natknęła się na Tomasza Mrówczyńskiego, który stał w drzwiach pokoju gościnnego i patrzył na nią ponurym wzrokiem.

– Dobry wieczór – powiedziała, ale on coś mruknął pod nosem. A potem na pytanie żony, czy ma ochotę na kolację, odwrócił się do niej tyłem i zamknął za sobą drzwi.

Jego żona wyglądała na mocno zakłopotaną tym faktem.

ROZDZIAŁ

10

Gabinet Magdaleny Mirskiej, mieszczący się na Wildzie w jednej ze starych kamienic, był tak sterylny, że Florentyna nie była pewna, czy w ogóle powinna usiąść na białej kanapie stojącej w poczekalni. Co prawda miła dziewczyna z recepcji wskazała jej to miejsce, a nawet zaproponowała kawę, ale policjantka doszła do wniosku, że jednak postoi. Wszystko było tu białe, a jedyne kontrapunktowe elementy stanowiły zielone rośliny doniczkowe.

Na pierwszy rzut oka wyglądało to bardzo elegancko, ale Florentyna zastanawiała się, jak muszą czuć się klienci terapeutki i czy ta sterylność nie przypomina im za bardzo szpitalnych pomieszczeń.

Przed białą kanapą leżał włochaty biały dywan. Obok stała biała lampa, a metr dalej mały biały stolik, na którym recepcjonistka ustawiła białą filiżankę z kawą.

– Pani Magda zaraz przyjdzie. – Dziewczyna uśmiechnęła się przeproszająco. – Dzwoniła, że utknęła w korku, ale prosiła, żeby pani przekazać, iż to kwestia dosłownie kwadransa.

Florentyna uśmiechnęła się i podziękowała za kawę. Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że może faktycznie na moment usiądzie na białej kanapie, aby poczekać na Mirską. Dobrze, że dzisiaj było sucho, a jej buty nie zostawiły żadnych śladów, zastanowiła się, jak wygląda to pomieszczenie w dniach, kiedy pada deszcz, śnieg, a klienci przynoszą błoto. Czy ta miła dziewczyna natychmiast wyskakuje z mopem i po nich sprząta? A może mają specjalnego robota, który natychmiast usuwa brud?

Florentyna dopiła kawę, a kiedy znowu spojrzała na zegarek, drzwi gabinetu właśnie się otworzyły i weszła do nich Magdalena Mirska.

Natychmiast posłała wszystkim przepraszący uśmiech i nie ściągając płaszcza, zaprosiła Florentynę do pokoju.

– Wiem, że byłyśmy umówione na dziewiątą, ale nie przypuszczałam, że o tej porze w mieście będą aż takie korki. Mam nadzieję jednak, że wystarczy nam czasu.

Florentyna przygryzła dolną wargę. Mirska była ładną kobietą w średnim wieku. Miała drobne usta, pomalowane na ciemnowiśniowy kolor, niewielki nos, wysokie czoło i duże popielatoniebieskie oczy. Ale tak naprawdę zupełnie co innego przykuło uwagę policjantki, a mianowicie długie blond włosy, układające się miękką falą na plecach kobiety. A do tego popielaty płaszcz oraz zielona czapka, którą psychoterapeutka właśnie zdjęła. To nie mogła być pomyłka. To była dokładnie ta sama osoba, która kilka dni temu stała przed kamienicą na ulicy Prusa i która na widok Florentyny natychmiast stamtąd uciekła.

Bora weszła za nią do pokoju i starannie zamknęła za sobą drzwi.

Znowu zaatakowała ją wszechobecna biel. Białe biurko, biały skórzany fotel, nawet obraz w białej ramie był po prostu... biały.

– Tak jak obiecywałam, sprawdziłam kartoteki, no i faktycznie natknęłam się na pana Mariusza Kwaśnego. Ale to było kilka lat temu i ten mężczyzna był u mnie dosłownie raz.

– Przyszedł w jakiejś konkretnej sprawie? Chciał się zapisać na terapię? – spytała Florentyna, uważnie obserwując twarz Mirskiej.

Natychmiast zauważyła chwilowe zawahanie, nerwowe przełknięcie śliny i jeszcze bardziej nerwowy uśmiech.

– Nie mogę udzielać takich informacji.

– W takim razie postaram się o nakaz prokuratora. W tej sytuacji dostanę go bez większego problemu – odpowiedziała szybko policjantka.

Terapeutka przygryzła dolną wargę.

– Pan Kwaśny przyszedł z założeniem, że potrzebuje pomocy, ale po rozmowie oboje doszliśmy do wniosku, że nie ma takiej konieczności. Mężczyzna miał lekkie załamanie nerwowe, które było wynikiem tego, że niezbyt dobrze rozumiał się z matką, wywierającą na nim presję, żeby jak najszybciej założył rodzinę. Problem polegał jednak na tym, że pan Kwaśny nie poznał nikogo, z kim chciałby się związać. Powiedziałam mu wtedy, że powinien skupić się na sobie, a nie spełnianiu oczekiwań innych. I że nie ma nic gorszego niż podporządkowywanie się rodzinie, znajomym czy nawet przyjaciom, skoro nasza dusza pragnie czegoś zupełnie innego. Ta

rozmowa najwyraźniej mu pomogła, bo po godzinie doszedł do wniosku, że nie potrzebuje żadnej terapii. To wszystko.

– Nie do końca – odpowiedziała Florentyna.

– Co ma pani na myśli? – zaniepokoiła się Magdalena Mirska.

– To, że widziałam panią na ulicy Prusa pod kamienicą, w której mieszkała ofiara. Pani mnie również zauważyła, a wtedy odwróciła się i po prostu stamtąd odeszła.

Psychoterapeutka otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Widać było, że jest zaskoczona słowami Florentyny i zupełnie nie wie, jak na nie zareagować. Kłamstwo nie miało najmniejszego sensu, musiała zatem powiedzieć cokolwiek.

– Tak, może niepotrzebnie to zataiłam. Chodzi o to, że pan Kwaśny był w pewnym sensie moim pacjentem, nawet jeżeli widzieliśmy się tylko raz w życiu. Dowiedziałam się o jego śmierci z gazety i jakoś to mną wstrząsnęło. Może dlatego, że nikt z moich pacjentów nie umarł, a już całą pewnością nie został zamordowany. Pomyślałam wtedy, że może niepotrzebnie zrezygnowaliśmy z tej terapii, że może gdybyśmy regularnie odbywali sesje, nie doszłoby do tego.

– Nie mogła pani przewidzieć, że ktoś będzie chciał go zabić. To nie ma nic wspólnego z terapią czy też jej brakiem – spokojnie odpowiedziała Florentyna. – Chciałabym również, żeby przestała pani dalej kłamać.

– Nie rozumiem. – Mirska odruchowo zacisnęła pięści.

– Sąsiad Mariusza Kwaśnego widział was razem. Nie pamięta, kiedy dokładnie to było, ale z całą pewnością zapamiętał blondynkę z długimi włosami.

Terapeutka parsknęła śmiechem.

– Chyba nie jestem jedyną kobietą na świecie, która ma jasne włosy, prawda? – spytała celnie.

Florentyna skrzywiła się nieznacznie. Ostatecznie nie miała żadnej pewności, że blondynka, którą widział Kowal, i kobieta stojąca przed domem na ulicy Prusa to ta sama osoba, ale coś jej mówiło, że tak właśnie jest. Tyle że nie miała na to żadnych dowodów.

– Pozwoli pani, że powtórzę. Spotkałam Mariusza Kwaśnego jeden jedyny raz u mnie w gabinecie. Nigdy później go nie widziałam. Ale tak, przyszedłam w okolice miejsca zbrodni, chyba już pani wyjaśniłam z jakich powodów.

Florentyna wiedziała, że nie wyciągnie z niej nic więcej. Albo faktycznie były to dwie różne osoby, albo kobieta kłamała i dalej zamierzała trzymać się swojej wersji. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że ani ona, ani Małgorzata Mrówczyńska nie chciały przyznać się do bliższych relacji z zamordowanym, zupełnie jakby był to jakiś wstyd, ujma na honorze. A przecież facet był normalnym człowiekiem. Może trochę dziwakiem, który nie zaprzyjaźniał się zbyt szybko i który żył w swoim wyimaginowanym świecie gier, ale to jeszcze nie dyskwalifikowało go jako znajomego. Poza tym był cholernie przystojny i nie mógł nie podobać się kobietom.

– Wie pani, że Mariusz Kwaśny, zanim przeprowadził się do Poznania, chodził na terapię w Zielonej Górze? Podobno wpadał w apatię, podczas której nie widział sensu życia – zagadnęła Florentyna.

Mirska przełknęła ślinę.

– Tak, coś mi o tym wspominał, ale dodał również, że to zamknięty okres w jego życiu, że nie dopada go już smutek. Raczej czuł się bezwartościowy, bo nie spełniał oczekiwań matki. Ale tak jak już mówiłam, wyjaśnilśmy to sobie i to w zasadzie wszystko. – Rozłożyła ręce.

– Pozwolę sobie panią odwiedzić raz jeszcze, jeżeli tylko pojawią się nowe okoliczności w tej sprawie – poinformowała ją Florentyna.

Kobieta wzdrygnęła się mimowolnie.

– Nie bardzo wiem, jak mogłabym bardziej pomóc. Powiedziałam absolutnie wszystko. Ale oczywiście, jestem do dyspozycji policji – próbowała miło się uśmiechnąć, chociaż trochę krzywo jej to wyszło.

– Ładny gabinet. – Florentyna rozejrzała się wkoło. – Odniosłam przez chwilę wrażenie, jakbym wchodziła do innego świata, w którym nie ma nawet grama brudu. Do świata bez kolorów.

Mirska spojrzała na nią bez uśmiechu.

– Biały jest symbolem początku, na pewno słyszała pani wyrażenie „zacząć z czystą kartą”. Oznacza ono rozpoczęcie nowego rozdziału w życiu, bez obciążenia przeszłością, podobnie jak nie jest nią obciążona niezapisana kartka – oznajmiła trochę gniewnym głosem i skinieniem głowy pożegnała policjantkę.

Bora już w samochodzie wyciągnęła z torby telefon i weszła do galerii ze zdjęciami. Rzuciła okiem na zapiski Kwaśnego, te z ruloników, którym zrobiła fotkę.

Szary Strażnik... Zbliżające się zagrożenie... Nie ma już szans...

– Jest – mruknęła do siebie i uważnie przeczytała treść jednej z karteczek.

Biel, wszędzie biel. Świat traci kontury,
staje się wielkim morzem nicości.
Znikają kolory, znika życie...
Czy to było o gabinecie Mirskiej?

ROZDZIAŁ

11

To była spontaniczna decyzja, która zaskoczyła samą Florentynę. Kiedy wsiadała do samochodu z zamiarem pojechania do Wrocławia, przez ułamek sekundy pomyślała, że to słaby pomysł. Ale znowu była sobota, śledztwo w sprawie Kwaśnego nie posuwało się do przodu, a przynajmniej nie w takim tempie, jak by sobie tego życzyła, a ona miała przed sobą dwa dni, których tym razem nie planowała poświęcić na sadzenie kwiatków. Mogła umówić się z Mączyńskim, który po ostatnim weekendzie coś takiego sam zasugerował, ale jej myśli cały czas krążyły wokół czegoś innego.

Wrocław.

Miasto, z którego uciekła po śmierci Mikołaja. Miasto, w którym on poznał Polę, a potem miał z nią romans. I ta cholerna trasa między Wrocławiem a Oleśnicą, na której zginął. W zasadzie nie było żadnego powodu, żeby tam jechać, żeby odwiedzać stare kąty i rozdrapywać rany. Ale czasem człowiek robi coś wbrew sobie, może dlatego, że chce sam przekonać się, gdzie leży jego granica bólu. Był początek marca, wprawdzie dość pochmurny, ale ptaki i tak awanturowały się od rana, jakby chcąc zakrzywić zimę i obwieścić nadejście wiosny. Florentyna zarzuciła na siebie popielaty sweter, a potem odruchowo sięgnęła po różowy szalik i nawet uśmiechnęła się na jego widok. Nie miała teraz czasu ani ochoty zmieniać całej garderoby Zresztą, kto wie, może faktycznie pójdą na te zakupy razem z Mączyńskim i wtedy oboje zafundują sobie nowe ciuchy.

Zeszła na dół do samochodu, otworzyła tylne drzwi, żeby wrzucić do nich torbę z ubraniami, na wypadek gdyby planowała zostać we Wrocławiu nieco dłużej, a potem aż podskoczyła na dźwięk niskiego głosu.

– Wyjeżdżasz? A zdradzisz dokąd? – odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Floriana Mączyńskiego, który, o dziwo, nie miał na sobie garnituru, tylko zwykłe dzinsy i prostą czarną kurtkę. Zamiast eleganckich butów włożył dzisiaj sportowe adidas, które zupełnie do niego nie pasowały.

– Jezu, ale mnie przestraszyłeś. Co to za podchody? Cześć, Lula. – Bora kucnęła przed psem i pogłaskała buldoga po głowie, który od razu próbował doskoczyć do jej twarzy i miłośnie ją polizać.

– Wybieraliśmy się na spacer i pomyślałem, że wpadniemy po ciebie i może pójdziemy razem? – Mączyński spojrział na nią pytająco. – Ale najwyraźniej się spóźniłem. Masz inne plany.

Florentyna zawahała się na moment, ale po chwili oznajmiła cichym głosem:

– Jadę do Wrocławia.

Mączyński chciał coś powiedzieć, ale tylko uniósł brwi.

– Tak, wiem, to pewnie głupi pomysł, ale już się zdecydowałam.

– Mam jeszcze głupszy. – Mężczyzna spojrział na nią znacząco.

– Jest taki? – Roześmiała się zaskoczona.

– Pojadę z tobą – powiedział po prostu. – I wezmę ze sobą Lulę.

To było tak absurdalne, że Florentyna po prostu się zgodziła.

– Nie masz żadnych ubrań – stwierdziła tylko, ale Mączyński machnął ręką.

– To je kupię. Podobnie jak karmę dla Luli. Na szczęście to już nie te czasy, kiedy wyjeżdżało się z własną grzałką i puszkami konserw, bo w przeciwnym razie człowiek by nie przeżył. To co? Kierunek Wrocław?

Bora pokiwała głową.

Przez całą drogę rozmawiali o bzdurach, ale właśnie tego Florentyna teraz potrzebowała. Żadnych pytań, żadnych niepotrzebnych uwag, na które nie miała ochoty. O wiele lepsza była dyskusja o tym, że w Poznaniu ktoś otworzył pierwszą szkołę jogi dla psów i Mączyński nawet zastanawiał się, czy nie zafundować Luli takiej sesji, oczywiście z czystej ciekawości. O wiele lepsze były rozmowy o tym, czy młode pokrzywy są zdrowe, jakie zioła hodować w domu, w jaki sposób usunąć zapach makreli z lodówki i czy współczesna kobieta naprawdę nie potrzebuje już mężczyzny, choćby do naprawy kranu.

– Myślę, że ja bym sobie z tym poradziła. Najprawdopodobniej przyczyną kapiącej wody byłaby uszkodzona lub zużyta uszczelka, a tę z pewnością mogłabym wymienić sama.

– Niby jak? – Mączyński zmarszczył brwi. – Opiszysz mi?

Florentyna parsknęła.

– Najpierw zakręciłabym zawór doprowadzający wodę, następnie odkręciła kurek za pomocą klucza francuskiego i wyciągnęła go. Gdyby kran miał uszczelkę ceramiczną, to wiem, że trzeba go wymienić w całości, a w przypadku gumowej wymieniam samą uszczelkę.

– Jasny gwint. Jestem naprawdę pod wrażeniem – przyznał Mączyński.

– Chcesz mi powiedzieć, że należysz do tych facetów, którym wydaje się, że kobieta potrafi tylko włożyć kwiaty do wazonu i ewentualnie upiec ciasto? – Zerknęła na niego groźnie.

– Nie, absolutnie nie, po prostu są pewne czynności, których kobiety nie lubią wykonywać. Co wcale nie znaczy, że nie umieją.

– A ja myślę, że jednak lubią, tylko od czasu do czasu muszą zostawić coś swoim partnerom, w przeciwnym razie wszystko robiłyby same – zauważyła Florentyna.

Do Wrocławia dojechali o godzinie trzynastej.

– Masz jakiś plan? – spytał cicho prokurator.

Nie odpowiedziała. Położyła ręce na kierownicy i wzięła głęboki oddech. Wiedziała tylko, że matka Poli mieszka we Wrocławiu na osiedlu Sobieskiego. Znała numer bloku, znała numer mieszkania. Wiedziała również, że Hania nadal z nią przebywa. Nie miała pojęcia, co tak naprawdę chciała zrobić. Były chwile, kiedy wydawało jej się, że najzwyczajniej w świecie odwiedzi tę kobietę, przedstawi się i powie, że jest żoną ojca małej Hani. Ale potem wydawało jej się to tak bardzo absurdalne, że aż sama chwyciła się za głowę. Teraz również nie była pewna, czy to w ogóle był dobry pomysł, że tu przyjechała.

– Chciałabym tylko ją zobaczyć. Nie wiem jak. Nie wiem, czy w ogóle odważę się wysiąść z samochodu. Ale skoro już tu jestem, to chyba powinienam, prawda? – Zerknęła na niego trochę bezradnie.

Mączyński chwycił ją za rękę i mocno ścisnął.

– To była spontaniczna decyzja, więc dalej tak działajmy. Jedziemy od razu na Sobieskiego czy chciałabyś najpierw coś zjeść?

Florentyna spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Chciałabym tam pojechać. Nie wiem, co zrobię, jak się zachowam, w ogóle nie wiem, czy uda mi się ją zobaczyć, ale muszę spróbować.

Prokurator, widząc jej zdenerwowanie, zaproponował, żeby zamienili się miejscami. Zaparkowali niedaleko bloku 47, w którym mieszkała Kata-

rzyzna Marcinkowska, matka Poli. Florentyna nie miała żadnego planu, dlatego teraz siedzieli po prostu w samochodzie, nie zastanawiając się nawet, co dalej. Lula grzecznie spała na tylnym siedzeniu, jakby zdając sobie sprawę z tego, że nie powinna na razie domagać się spaceru. Mniej więcej godzinę później drzwi klatki schodowej otworzyły się, a Florentynie od razu mocniej zabiło serce.

– To ona? – spytała cicho.

Skinął głową. On jeden wiedział, jak wygląda Katarzyna Marcinkowska, bo to jej osobiście przekazywał informacje o samobójstwie córki. Kobieta miała pięćdziesiąt dziewięć lat, ale widać było, że ciężko się porusza. Pchała przed sobą wózek spacerówkę, w którym siedziała mała dziewczynka ubrana w czerwoną kurteczkę, czerwone spodenki i śmieszną czapkę z uszami w kształcie misia. W ręku trzymała pluszowego króliczka i coś do niego mówiła.

Florentyna spojrzała na Floriana, a następnie wysiadła z samochodu, wzięła ze sobą Lulę i ruszyła w bezpiecznej odległości za kobietą z dzieckiem. Była wdzięczna mężczyźnie, że został w samochodzie.

Babcia dotarła do parku, który znajdował się niedaleko osiedla, a następnie z ulgą usiadła na ławce. Wypięła dziewczynkę z wózka i poprosiła ją, żeby grzecznie pobawiła się króliczkiem, a ona w tym czasie poczyta jej bajkę. Florentyna mocno zacisnęła dłoń na smyczy, a następnie zbliżyła się do ławki.

– Piesio! – zawołała uradowana Hania.

Kobieta od razu zasłoniła ją ręką i ostrzegła, żeby broń Boże nie próbowała pogłaskać zwierzaka.

– Nie znasz go, a pieski mogą być niebezpieczne.

Florentyna przełknęła ślinę i z trudem się uśmiechnęła.

– Ten akurat jest niegroźny, ale ma pani rację, z psami lepiej uważać. Jeżeli jednak pani córeczka chce, to może go pogłaskać – powiedziała, wpatrując się w twarz dziecka.

Kobieta nie poprawiła jej, że jest babcią, tylko skinęła głową, a mała Hania podeszła bliżej do Luli.

To była córka Mikołaja. Bez żadnych wątpliwości. Kiedy dziewczynka się uśmiechała, na prawym policzku pojawiał się dołeczek. Mikołaj miał identyczny, tyle że po lewej stronie. Hania miała również jego oczy i usta. Nie była w ogóle podobna do Poli, co Florentyna przyjęła z niejaką ulgą.

Jednak ciężko było patrzeć na twarz dziecka, które tak bardzo przypominało jej męża.

Hania podeszła do Luli i ostrożnie ją dotknęła. A potem, z zupełnie niezrozumiałych powodów, nagle przytuliła się do nogi Florentyny. Bora poczuła, jak do jej oczu napływają gorące łzy, których za nic nie potrafiła powstrzymać.

Kiedy wróciła do samochodu, wsiadła do niego bez słowa, a potem poprosiła Mączyńskiego, żeby zabrał ją na obiad.

– Nie wiem, czy jestem głodna, ale muszę czymś zająć ręce i myśli.

Prokurator pokiwał ze zrozumieniem głową, a następnie pojechali do centrum i wybrali pierwszą lepszą restaurację, bo tak naprawdę było jej obojętne, dokąd pójdą. Weszli do pizzerii, w której na szczęście nie było zbyt dużo ludzi. Usiedli pod oknem, Florentyna podparła brodę rękoma i zapatrzyła się w przechodzących ludzi. Na kobietę w zielonym płaszczu. Na matkę z dwójką dzieci, które trzymały kurczowo pieska na smyczy. Na mężczyznę, który walczył z łopoczącym szalikiem. Zupełnie nie wiedziała, jak zacząć rozmowę, czy w ogóle mówić Mączyńskiemu o Hani, o swoich odczuciach i gonitwie myśli, czy raczej udawać, że tematu nie ma.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – odezwał się nagle mężczyzna.

Florentyna spojrzała na niego z niepokojem.

– Należę do tego rodzaju perwersyjnych klientów, którzy zajadają się pizzą z ananasem. Ja wiem, że to przestępstwo i że gdyby zobaczył mnie prawdziwy Włoch, pewnie odruchowo zabiłby mnie patelnią, a w sądzie by go uniewinniono, ale nic na to nie poradzę, że smakuje mi połączenie ananasa i szynki. – Spuścił głowę.

Florentyna wybuchnęła śmiechem. To było dokładnie to, co chciała usłyszeć. Pochyliła się w stronę Mączyńskiego i wyszeptwała:

– Nie zdradzę nikomu twojej tajemnicy, możesz śmiało zamawiać słodką pizzę. Ja tymczasem wezmę coś bardziej tradycyjnego, szynkę i pieczarki albo po prostu margheritę.

– Trzymam cię za słowo. Bo jeżeli ktokolwiek w prokuraturze dowie się, że jem pizzę z ananasem, będę skończony.

Florentyna poczuła się trochę lepiej. Uścisk w żołądku nieco zelżał, a ciężkie myśli powoli odpuściły. Dobrze, że nie przyjechała tu zupełnie sama.

– Hania jest do niego bardzo podobna – odezwała się w końcu. – Zupełnie jakbym widziała Mikołaja, tyle że w jakiejś miniaturowej, może nawet

trochę ulepszonej wersji. Nie powiedziałam oczywiście tej kobiecie, kim jestem, udawałam zwykłą spacerowniczkę z psem. Nie wiem też, co dalej, jeżeli chcesz mnie o to zapytać. Nawet nie wiedziałabym, jakie są procedury.

Mączyński się uśmiechnął.

– Tym akurat nie musisz się martwić, mógłbym ci we wszystkim pomóc. Pytanie tylko, jak ty w ogóle czujesz się z myślą, że mogłabyś mieć z tą małą do czynienia znacznie częściej, niż początkowo zakładałaś?

Bora dotknęła rozgrzanych policzków.

– W dalszym ciągu nie wiem, czy w ogóle chcę ją raz jeszcze zobaczyć. Z jednej strony coś mi mówi, że tak byłoby słuszniej, że mimo wszystko jestem to winna Mikołajowi. Z drugiej – cały czas w tyle głowy kołacze mi myśl, że to nie jest moje dziecko i że mój mąż mnie zdradził.

Mączyński uważnie jej się przyglądał.

– Myślę, że potrzebujesz czasu. Prześpij się z tym raz, drugi, piętasty. To nie jest decyzja na chwilę, tylko na całe życie. Musisz być jej w stu procentach pewna.

Florentyna pomyślała, że nie ma najmniejszej ochoty wracać do Poznania. Najchętniej wybrałaby się teraz na spacer, powłóczyła po wrocławskich uliczkach, odhaczyła na mapce te wszystkie śmieszne krasnoludki rozrzucone po całym mieście. A potem poszła gdzieś do baru, napiła się dobrego drinka i spędziła noc w hotelu. Powiedziała o tym wszystkiemu Mączyńskiemu, a ten tylko pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Jest weekend, ja nie mam nic do roboty, ty również. A Luli jest chyba wszystko jedno, gdzie spędzi niedzielę, pod warunkiem że dostanie swoją porcję jedzenia, spaceru i przytulania. Myślę, że ze znalezieniem noclegu w hotelu również nie powinno być żadnego problemu. A co najważniejsze – nikomu nie musimy się tłumaczyć z naszych planów – puścił do niej oko.

Wbrew pozorom to był całkiem dobry dzień, nawet jeżeli Florentyna ciągle jeszcze czuła się obolała po spotkaniu z córką Mikołaja. Ale cieszyła się, że przełamała strach i poznała dziewczynkę. Zobaczyła jej uśmiech, dołeczek w prawym policzku, śmieszna misiową czapeczkę. W jakimś sensie jej to pomogło, chociaż nie do końca to rozumiała.

Westchnęła.

Ileż to razy Mikołaj prosił ją, żeby porozmawiali o dziecku? Ile razy próbował przekonać ją, że nie można żyć tylko pracą? Czy to była jej wina,

że nie chciała go słuchać? Czy to dlatego szukał szczęścia w ramionach innej kobiety?

Późnym wieczorem w pokoju hotelowym nalała wody do wanny, a potem zanurzyła się w niej aż po czubek nosa. Poczowała przyjemnie rozgrzewające ciepło i błogość, która rozlała się po całym jej ciele. Na krótko zamknęła oczy i całkowicie odcięła się od dobiegających z zewnątrz odgłosów. Początkowo nie zobaczyła nic, ale po chwili wyświetlił jej się obraz parku, w którym dzisiaj była, i ciąg zielonych pustych ławek. Gdzieś w oddali zobaczyła kobietę ubraną w jasną kremową sukienkę. Ruszyła w tym kierunku, chociaż nie miała pewności, czy ją zna. Coś jednak w jej sylwetce wydało się znajome. Podeszła bliżej i zobaczyła, że kobieta otwiera małe pudełko, w którym leżały buciki dla dziecka.

– Nie, to niemożliwe. Niech to wszystko się nie wydarzy. Niech cofnie się czas, niech ktoś coś zrobi – wyszeptała, a potem podniosła wzrok na stojącą przed nią Florentynę i wybuchnęła płaczem.

Bora popatrzyła jej prosto w oczy, a potem odwróciła się i odeszła. Teraz już kojarzyła twarz tej kobiety. Kiedy otworzyła oczy, dotarło do niej, że ta wizja nie wyświetliła się przypadkiem.

ROZDZIAŁ

12

Florentyna spała dwanaście godzin bez żadnej przerwy, a kiedy się obudziła, zegarek wskazywał dziesiątą rano. Zerwała się z łóżka z jakimś dziwnym poczuciem zmarnowanego czasu, ale po chwili tylko się uśmiechnęła i machnęła ręką. Ostatecznie była niedziela, a ona znajdowała się w hotelu na zupełnie nieplanowanym wyjeździe i to wspólnie z prokuratorem Mączyńskim. Dobrze, że spali w osobnych pokojach.

Wysłała mu wiadomość z pytaniem, gdzie jest, a on odesłał jej zdjęcie filiżanki kawy i rogalika wraz z podpisem, że czeka na nią na dole w restauracji. Bora pomyślała, iż Florian Mączyński jest absolutnie profesjonalnym kompanem podróży. Nie wtrąca się, nie zadaje głupich pytań. Nie poucza jej. Nie udziela rad, o które nie prosiła, nie jest nachalny i nie próbuje jej pocałować. Co prawda to ostatnie mogło wynikać z faktu, że wcale mu się nie podobała, chociaż coś jej mówiło, że jest zupełnie inaczej. A jednak na nic nie naciskał, a kiedy wieczorem wypili razem kilka drinków, nie zaprosił jej do swojego pokoju, żeby mogli omówić na przykład kolor zasłon. Powiedział jej tylko dobranoc i dodał, że hotel serwuje bufet śniadaniowy, co jest absolutnie jego ulubioną formą posiłków.

– Przynajmniej nikt nie decyduje za ciebie, że masz zjeść jajko na twardo, skoro ty wolisz jajecznicę. Albo w ogóle nie jadasz jajek, bo wyobrazasz sobie w nich małe kurczątka, które nigdy się nie narodzą – powiedział grobowym głosem, ale Florentyna i tak parsknęła śmiechem.

Musiła przyznać, że prokurator po kilku drinkach stawał się nawet zabawny, chociaż być może mimochodem. Nie silił się specjalnie na dowcip, było to zupełnie spontaniczne i całkiem udane.

Wskoczyła teraz szybko pod prysznic, przeczesła mokre włosy, ubrała się i zeszła na dół. Restauracja była rozległa, z miękkim zielonym dywanem i ogromnym kryształowym żyrandolem. Mączyńskiego zobaczyła już z daleka, stał ze skupioną miną przed długim stołem, na którym wyłożono najróżniejsze rodzaje serów, i nie bardzo wiedział, na co się zdecydować.

– Myślałam, że lubisz bufet – zagadnęła go.

Ciężko westchnął.

– Owszem, lubię, ale tutaj liczba oferowanych produktów przerosła moje najśmielsze oczekiwania. Zastanawiam się, czy wybrać sery pleśniowe, czy raczej twarde, a może jednak twaróg ze szczypiorkiem? Nie chciałbym popełnić błędu i potem tego żałować. Twaróg jest o tyle niebezpieczny, że po nim zostaje ci coś zielonego między zębami i jeżeli nie masz przy sobie przyjaciela, który zwróci na to uwagę, to przez pół dnia wyglądasz jak idiota.

– Obiecuję, że poinformuję cię o zieleninie na uzębieniu. – Florentyna podniosła w górę dwa palce.

Poczuła też, że jest głodna, że ma ochotę na świeżo zaparzoną kawę z odrobiną mleka, na dużą porcję jajecznicy, na kiełbaski na ciepło oraz świeże pomidory. To był naprawdę dobry znak, bo jeszcze do niedawna jadła bardziej mechanicznie, nie zastanawiając się nad smakiem potraw.

– Polecam jeszcze naleśniki z syropem malinowym. Zjadłem ich osiem, ale niech to również pozostanie między nami – wyszeptał Mączyński.

Do Poznania wrócili wieczorem. Florentyna przez większość drogi drzemała, pozwalając prokuratorowi prowadzić. Czuła się przy nim coraz pewniej i jakoś tak bezpiecznie, co również ją samą mocno zaskoczyło. Kiedy żegnali się przed jej domem, odruchowo jakoś nachylił się w jej stronę i pocałował ją w policzek, a ona musiała przyznać, że było to po prostu miłe. Nawet bardziej niż mlaśnięcie Luli, która uwielbiała lizać Florentynę po twarzy.

– Dzięki... Za wszystko – dodała jeszcze, a potem poszła na górę i tylko siłą woli nie odwróciła się, żeby jednak zaprosić go na herbatę.

Zamiast tego zadzwoniła do Moniki i poprosiła ją, żeby z samego rana sprawdziła jedną rzecz.

– Serio? – zdziwiła się policjantka. – Myślisz, że to ona?

– Nie wiem, ale mam takie przeczucie.

– Zobaczyłaś coś w swojej głowie, prawda? – upewniła się Kulm.

Florentyna przytaknęła.

– Czasami to pomaga. Czasami prowadzi donikąd, ale jeżeli nie sprawdzimy, to nie będziemy wiedzieli.

Coś jej jednak mówiło, że tym razem ma rację.

*

Małgorzata Mrówczyńska miała swoje tajemnice. Ale czy istnieje na świecie człowiek, który zawsze mówi prawdę? Który nigdy nie popełnia żadnego głupstwa i zawsze ma czyste sumienie? Jeszcze do niedawna jej własne życie wydawało się dość uporządkowane i normalne jak na czterdziestoparoletnią kobietę. Z drugiej strony było po prostu nudne, a od dwóch lat wydawało się z dnia na dzień coraz gorsze.

Wszystko zaczęło się od diagnozy lekarskiej, którą postawiono jej mężowi. Co prawda od dawna narzekał na kręgosłup, ale żadne z nich nie myślało, że może się to skończyć czymś w rodzaju kalectwa. Zwyrrodnienie postępowało u Tomasza tak szybko, iż w końcu lekarz zabronił mu dalej pracować, twierdząc, że na własne życzenie wyląduje na wózku inwalidzkim.

– To jest ostatni dzwonek, żeby mógł pan się przed tym jakoś uratować. Rehabilitacja, ćwiczenia wzmacniające, wszystko, co spowolni chorobę. Z dyskopatią lędźwiową nie ma żartów, dlatego proponuję zacisnąć zęby i robić wszystko, żeby jak najdłużej cieszyć się jako taką sprawnością.

Początkowo Małgorzacie wydawało się, że jakoś sobie z tym poradzą, ostatecznie to nie był wyrok. Nikt nie powiedział Tomaszowi, że ma nowotwór i że zostało mu zaledwie kilka miesięcy życia. Drętwienie, mrowienie i zaniki czucia z pewnością nie należały do przyjemnych stanów, ale ostatecznie nadal mógł żyć. I chodzić o własnych siłach, nawet jeśli towarzyszył temu ból. Problem polegał jednak na tym, że jej mąż obraził się na cały świat, a najbardziej na swoją żonę. Zupełnie jakby miał do niej pretensje o to, że dopadła go choroba, podczas gdy ona ciągle była sprawna i mogła robić to, na co miała ochotę. Doszło nawet do tego, że zaczęła potajemnie wychodzić z domu na sport, byleby tylko nie sprawiać swojemu mężowi przykrości. Mówiła wtedy, że ma jakieś dodatkowe lekcje albo idzie na koncert któregoś ze swoich podopiecznych. Udawała, że zatrudniono ją na Uniwersytecie Muzycznym, gdzie prowadzi zajęcia w czwartki wieczorem. Z każdym kolejnym miesiącem było jednak coraz gorzej. Tomasz praktycz-

nie tylko odburkiwał na jej pytania, wzruszał ramionami i całkowicie się od niej odsunął. O seksie mogła zapomnieć.

Nigdy w życiu nie planowała zdrady, nawet przez myśl jej nie przeszło, że mogłaby coś takiego zrobić. Gdyby ktoś zapytał, jak to się stało, pewnie nie umiałyby odpowiedzieć. Mariusz Kwaśny jednak od razu zwrócił jej uwagę, był wyjątkowo przystojny, męski i czymś ją fascynował. Może tym, że nigdy za dużo nie mówił? Ale patrzył na nią tak, że – nie wiedzieć czemu – czuła się wyjątkowo. Zaczęło się od zupy pomidorowej, banalnej przysługi sąsiedzkiej. Kiedy jej powiedział, że czuje się beznadziejnie i że jest mu zimno, zaproponowała mu posiłek. A potem przyniosła go, weszła do środka i sama nie wiedziała, jak to się stało, że przegadali kolejne dwie godziny. Chociaż może nie do końca można to było nazwać rozmową. Mariusz zrobił jej czarnej, mocnej, rozpuszczalnej kawy i chociaż za taką nie przepadała, to jednak z przyjemnością ją wypila. A potem nagle wyciągnął książkę Terry’ego Pratchetta *Straż! Straż!* i zaczął czytać:

– Zrobią to dobrowolnie. A z czasem uwierzą, że sami tego chcieli. Stworzą nową tradycję. Możesz mi wierzyć. My, ludzie, łatwo się dostosowujemy. (...) Minie trochę czasu, a kiedy ktoś im powie, że smok na tronie to zły pomysł, sami go zabiją ¹.

Kiedy skończył, nie wiedziała, co powiedzieć, więc tylko się uśmiechnęła. W jej głowie kotłowały się najróżniejsze myśli. Mariusz wprawdzie nie był zbyt rozmowny, ale zdążył jej jeszcze powiedzieć, iż piasek w klepsydrze życia przesypuje się przerażająco szybko i że wystarczy mrugnięcie powiekami, a już nastaje wiosna, potem przychodzi kolejne lato, deszczowa jesień i wreszcie zima. I że niedobrze jest przeżywać te pory roku z poczuciem straconego czasu.

Nie wiedziała, o czym mówił, ale gdyby miała to odnieść do swojej sytuacji, to miał rację.

Mrówczyńska od jakiegoś czasu czuła, że faktycznie traci czas. Że dni zlewają się w jedno, a jej samopoczucie zależy od humorów męża. Momentami było źle, a momentami jako tako. Dobrze, że miała swoją pracę, że udzielała lekcji gry na pianinie i mogła często wychodzić z domu. Czasem nawet częściej, niż to było konieczne. Po kilku dniach Kwaśny zaczepił ją na klatce schodowej i oddał pojemnik po zupie. Powiedział też, że była pyszna i że dawno nie jadł czegoś tak smacznego. Zapytała go, czy ma ochotę na ogórkową, według przepisu jej babci, a on ochocho skinął głową.

Podczas następnego spotkania w ogóle nie rozmawiali, tylko uprawiali seks. Kiedy Małgorzata wróciła do domu, czuła, jak policzki palą ją ze wstydu, z drugiej jednak strony wiedziała, że znowu tam pójdzie. Nie była zakochana, może raczej zauroczona albo po prostu tak bardzo potrzebowała bliskości. Z czasem jednak te wizyty stawały się dla niej coraz bardziej dziwne, może dlatego że Mariusz snuł katastroficzne wizje świata i ciągle ją straszył, że niedługo nastąpi koniec wszystkiego.

– Ale co masz tak naprawdę na myśli? – próbowała się dowiedzieć.

Przykładał wtedy dłonie do oczu, stawał przed oknem, a potem brał głęboki oddech i powtarzał pod nosem:

– Nie jest łatwo pokonać smoka, ale zawsze, absolutnie zawsze trzeba próbować.

– A nie możemy po prostu cieszyć się życiem? Spójrz, niedługo wiosna i znowu pojawią się pąki na drzewach, bez względu na to, jak bardzo w to nie wierzysz.

Kwaśny patrzył na nią ponuro, a potem prowadził do sypialni i znowu się kochali. Po jakimś czasie Małgorzata doszła do wniosku, że powinna tę znajomość przerwać. Bała się, że prędzej czy później dowie się o niej jej mąż, a wtedy mogłoby to się skończyć jakąś katastrofą. Wprawdzie Tomasz odsuwał się od niej każdego dnia coraz bardziej, ale w dalszym ciągu była przecież jego żoną. Z całą pewnością uznalby, że zdradziła go dlatego, iż jest kaleką, pieprzonym niedołęgą, który dostaje od państwa rentę. I na nic zdałoby się tłumaczenie, że to on ją odpycha, że nie chce dać sobie pomóc, tylko przez cały czas o wszystko oskarża.

Kiedy dwa tygodnie później odkryła, że spóźnia jej się okres, natychmiast kupiła test ciążowy. Wykonała wszystko według instrukcji, a potem zamarała, widząc na nim dwie kreski.

Co teraz?

Usłyszała, że Tomasz kręci się po kuchni, więc ochlapała twarz zimną wodą, uspokoiła oddech i wyszła z łazienki.

– Zrobić ci coś do jedzenia? – zaproponowała.

– Spadaj – syknął rozzłoszczony.

Postanowiła wtedy postawić wszystko na jedną kartę. Jeszcze tego samego dnia poszła do Mariusza i wręczyła mu podłużny plastikowy przedmiot.

– Co to jest? – zapytał tylko.

– Jestem w ciąży. Z tobą – odpowiedziała, czekając na to, jak zareaguje na te słowa. Było jej wszystko jedno, co postanowi, po prostu nie miała już siły sama podejmować decyzji. Jeżeli Mariusz oznajmi, że chce tego dziecka i że powinni być razem, to ona to przemyśli. Dłużej nie mogła być już z Tomaszem. To nie było żadne życie.

Tyle że Kwaśny powiedział coś zupełnie innego, co tylko jeszcze bardziej ją przeraziło.

– Chcę niszczyć nie na to, żeby odbudowywać, ale na to, żeby niszczyć. Bo zniszczenie jest moim jedynym dogmatem, moją wiarą, moim jedynym pragnieniem. Może się mylę, może pragnę nieświadomie dobra, może przecież w tym wszystkim tkwi jakaś podświadoma myśl o ludzkości, ale jest mi to obojętne. Chcę tylko zniszczenia ².

Do Małgorzaty dotarło wtedy, że popełniła dwa największe błędy swojego życia. Pierwszy wtedy, kiedy przespała się z sąsiadem, a drugi właśnie teraz, kiedy powiedziała mu o dziecku.

– To wszystko? – spytała zrezygnowanym głosem.

Kwaśny pokręcił głową i usiadł na materacu.

– Nie wiem, kim pani jest – powiedział nagle i wbił w nią zdumione spojrzenie. – Kim pani jest? I dlaczego tu przyszła?

Mrówczyńska odwróciła się, trzasnęła drzwiami i pobiegła do siebie na górę. Tydzień później umówiła się na wizytę do ginekologa, z nadzieją, że lekarka pomoże jej jakoś rozwiązać ten problem. Jeśli nie w tym kraju, to gdziekolwiek indziej. Wiedziała jednak, że nie może urodzić tego dziecka. Tyle że problem rozwiązał się sam, a Mrówczyńska, patrząc na ginekolożkę, nadal nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Ale przecież spóźnił mi się okres. Zrobiłam też test ciążowy i był pozytywny.

– To się czasami zdarza. Czasem organizm wysyła nam mylne sygnały albo zaczynamy w coś tak bardzo wierzyć, że wszystko wskazuje na to, iż mamy rację. Ale ja mogę tylko potwierdzić, że nie jest pani w ciąży.

Mrówczyńska pomyślała wtedy, że skoro dostała taki dar od losu, to nie powinna dalej z nim igrać, tylko jak najszybciej wrócić do swojego dawnego życia. Do męża, z którym nie miała nic wspólnego, do nudnych poranków i jeszcze trudniejszych wieczorów, podczas których nie działo się zupełnie nic. Kwaśny nie reagował na jej widok, co w jakimś sensie ją cieszyło. Najgorsze jednak było to, że kiedy dowiedziała się o jego śmierci, odczuła coś w rodzaju ulgi.

Siedziała teraz na komendzie przed Florentyna i Moniką i opowiadała im swoją historię. Dalsze kłamstwa nie miały już sensu.

– Jak się pani tego domyśliła? – spytała po chwili Borę.

Policjantka podparła rękoma brodę i odpowiedziała spokojnym głosem:

– Intuicja. Czasami płata figle, a czasami jest nieocenionym pomocnikiem. Od samego początku wiedziałam, że nie mówi pani całej prawdy. Pani mąż powiedział nam, w jakie dni udziela pani korepetycji z gry na pianinie. Sprawdziliśmy to i okazało się, że tak naprawdę ma pani lekcje tylko trzy razy w tygodniu. W czwartki wychodzi pani wprawdzie z domu, ale wcale nie na uniwersytet muzyczny, jak poinformowała pani swojego męża. W ogóle nie ma pani tam zajęć, prawda?

Mrówczyńska powoli skinęła głową.

– Ale to nie było dowodem na to, że spotykałam się z Mariuszem.

Florentyna wyjęła z szuflady test ciążowy zapakowany do plastikowej torebki.

– Poprosiłam o zdjęcie odcisków palców z wszystkich rzeczy, które znaleźliśmy u Mariusza Kwaśnego. Nie tylko w domu, ale również w pracy. Jak pani wie, mamy również odciski palców wszystkich mieszkańców kamienicy, bo to rutyna przy tego typu sprawach. Poprosiłam też koleżankę, żeby sprawdziła, kiedy ostatnio odwiedzała pani ginekologa. To było siedem miesięcy temu. Nietrudno domyślić się, w jakiej sprawie. Ale nie jest pani w ciąży.

– Wydawało mi się, że jestem, ale na szczęście to był fałszywy alarm. Jeżeli chcecie zadać mi jeszcze jedno pytanie, to od razu odpowiem, że nie, nie zabiłam Mariusza. Przeraza mnie, że ktoś to zrobił, ale nie mogę powiedzieć, że rozpaczałam z tego powodu. – Ukryła twarz w dłoniach. – Popęłniłam błąd, miałam z nim romans, a nawet nie wiem, czy byłam zakochana. Sama siebie już nie rozumiem.

Florentyna wiedziała, że tym razem Mrówczyńska nie kłamie. Ciosy ofierze mógł zadać tylko ktoś bardzo silny, a nie drobna, delikatna kobieta.

– A jest pani pewna, że pani mąż niczego się nie domyślał? – spytała nagle Monika Kulm.

Mrówczyńska podniosła głowę i spojrzała na nią z przerażeniem w oczach.

– Na pewno nie wiedział, w przeciwnym razie chyba by mnie zabił.

ROZDZIAŁ

13

Kiedy dwa dni później Florentyna pojawiła się w pracy, ze zdumieniem zobaczyła, że w pokoju przesłuchań siedzi mężczyzna, stosunkowo młody, z rozbieganym przerażonym spojrzeniem, nad którym nawet nie próbował zapanować. Machnęła ręką w stronę Marcina Miłocha, który podszedł do niej z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Kto to jest? – spytała zdumiona.

– Mam nadzieję, że zasłużyłem na kolejną pochwałę. To szef Level Artist, tej firmy, w której pracowała nasza ofiara.

Florentyna nadal jednak nie rozumiała, w jakim celu chłopak został wezwany na komendę.

– Już ci wyjaśniam. Zupełnie przypadkowo przeczytałem na jednym z portali o problemach finansowych pewnej firmy zajmującej się tworzeniem gier. Nie podali wprawdzie nazwy, ale mnie wystarczyły inicjały L. A. Nietrudno się było domyślić. Zresztą w opisie sporo rzeczy się zgadzało. Pomyślałem, że to mogło mieć jakiś związek z zamordowanym. Oczywiście dowodów żadnych nie mam, a jedynie podejrzenia, ale kiedy pojechałem do faceta i powiedziałem mu, czego dowiedziałem się o firmie, wpadł w panikę. Od razu zaczął mówić, że to się zdarza, że sytuacja na rynku jest obecnie dla wielu firm wręcz zabójcza i nawet w jego branży zdarzają się problemy. Ale jego panika trochę dała mi do myślenia, dlatego poprosiłem, żeby przyjechał do nas w celu złożenia zeznań.

– A od kiedy Level Artist ma problemy? – spytała Florentyna.

Marcin pstryknął palcami.

– No właśnie, jak się okazuje, od dobrych kilku miesięcy, a nawet dłużej. To może mieć związek z rezygnacją z pracy Kwaśnego. Możliwe, że

byli niewypłacalni. Możliwe też, że musiał się zwolnić, bo w przeciwnym razie i tak dostałby wypowiedzenie. Trudno powiedzieć, ale myślę, że trzeba chłopaka przycisnąć. Jest mocno wystraszony.

Florentyna skinęła głową.

– Okej, to dobry pomysł. Rzeczywiście zasłużyłeś na komplement, ale jakich będzie on rozmiarów, dowiemy się dopiero po przesłuchaniu. – Puściła do niego oko. – Chcesz to zrobić sam czy mam wejść z tobą?

Policjant wyprostował się błyskawicznie.

– Sam. Ale oczywiście możesz się przysłuchiwać.

Właściciel firmy Level Artist nazywał się Kuba Jarecki i miał dwadzieścia siedem lat, chociaż wyglądał na znacznie młodszego. Na widok Marcina wchodzącego do pokoju zerwał się z krzesła i natychmiast zaczął tłumaczyć:

– Przyjechałem tutaj, ale tak naprawdę to zupełnie nie wiem, o co chodzi. Nie widziałem Mariusza od kilku miesięcy, więc nie do końca rozumiem, dlaczego zostałem wezwany.

Miłoch nie odpowiedział od razu, tylko uśmiechnął się, a następnie powoli usiadł na krześle i skinął ręką, żeby Kuba zrobił to samo. Doskonale wiedział, że w takich sytuacjach sprawdzają się przede wszystkim spokój, opanowanie i sprawianie wrażenia, że zna się prawdę.

Jarecki otarł dłonią spocone czoło i w końcu również usiadł.

– No to słucham – odezwał się, stukając nerwowo palcami o blat stołu.

– Firma Level Artist od ponad pół roku ma poważne problemy finansowe. Nie jest to jednak chwilowy zastój, tylko coś znacznie poważniejszego. Dowiedziałem się, że jesteście niewypłacalni, a to oznacza, że niektórzy pracownicy nie dostają regularnie pensji. Wiem również, że większość ludzi już z wami nie pracuje, właśnie z tego powodu. I teraz pojawia się pytanie, w jakich okolicznościach tak naprawdę zwolnił się z pracy Mariusz Kwaśny. Czy była to jego decyzja, czy może jednak sugestia z waszej strony? – spytał Marcin, bacznie przyglądając się rozmówcy.

Kuba Jarecki poczerwieniał na twarzy.

– Mówiłem już, że są ciężkie czasy. Najpierw ta pieprzona pandemia, potem wojna, inflacja i cholera wie co jeszcze. Na początku nie było tak źle, bo jak ludzie siedzieli w domu, to więcej grali, ale potem to też się skończyło. Teraz już nikt nie kupuje niczego, co nie jest mu potrzebne do życia. No więc nas też dopadło. Ale Kwaśny zwolnił się sam.

– Pytanie brzmi: w jakich okolicznościach? – spokojnie pytał dalej Marcin.

Jarecki zawahał się na moment.

– Okej, niech będzie, nie wypłaciłem mu ostatnich dwóch pensji. Ale powiedziałem, że wszystko nadrobimy, tylko musimy przeczekać to gówna.

– Przedtem mówił pan, że zaproponował mi podwyżkę, byle tylko został. Ta wersja trochę różni się od obecnych zeznań.

Mężczyzna znowu poczerwieniał.

– Dobra, skłamałem. Ale serio chciałem, żeby kiedyś do nas wrócił. Był dobry w swoim fachu.

– A co on na to?

– Powiedział mi, że to początek apokalipsy, którą już dawno przewidywał.

– Apokalipsy? – podchwycił Miłoch.

– To był bardzo dziwny gość. Dużo siedział w tych grach i czasami nie wiedziałem, w jakiej rzeczywistości w danej chwili żyje. Ale nie wydawał się wkurzony faktem, że chwilowo nie mam kasy. Raczej zrezygnowany. Nie wiem, z czego żył. Nie interesowało mnie to, bardziej skupiałem się na tym, żeby firma utrzymywała się na powierzchni mimo zastoju. Trochę ludzi od nas odeszło, część musiałem zwolnić, ale tak to już czasami bywa. Teraz powoli odbijam się od dna. Prędzej czy później oddałbym wszystkim zaległą kasę. Wy chyba nie podejrzewacie, że zabiłem gościa dla dwóch pensji?! – prawie krzyknął.

Miłoch nie odpowiedział. Faktycznie, prawdopodobieństwo, że z tego powodu Jarecki mógł zadźgać nożem swojego byłego pracownika, było dość minimalne, ale to nie zmieniało faktu, że chłopak kręcił.

– Nie pokłóciliście się? – zapytał odruchowo i to był strzał w dziesiątkę.

Jarecki otworzył usta, ale po chwili je zamknął i widać było, że gorączkowo szuka w głowie najlepszej odpowiedzi.

– Nie ma sensu dalej kłamać – powiedział Miłoch, widząc, co dzieje się z przesłuchiwanym.

– Kurwa, tak, pokłóciliśmy się. Bo on kiedyś przyszedł już po tym, jak zwolnił się z pracy, i powiedział, że pilnie potrzebuje tych pieniędzy. Ale ja ich nie miałem, więc nie mogłem mu nic dać. Wtedy zaczął wrzeszczeć, że jestem na usługach ciemnej mocy, która chce zniszczyć normalnych ludzi. Tłumaczyłem mu, że moje konto firmowe zionie pustką i że czekam na kilka przelewów. I że na pewno się do niego zgłoszę. Chciałem mu nawet

dać dwie stówy z prywatnych pieniędzy, ale powiedział, że ma to w dupie i że nie potrzebuje jałmużny. Okej, było głośno, obu nas poniosło i zaczęliśmy coś tam wykrzykiwać, nawet dokładnie nie pamiętam co. Wiem tylko, że odetchnąłem z ulgą, kiedy facet w końcu wyszedł, bo miałem wrażenie, że stawał się coraz bardziej agresywny. Ale kurwa mać, nie zabiłem go. – Teraz to już był prawdziwy krzyk.

– A co pan robił osiemnastego lutego?

Jarecki wzruszył ramionami.

– Nie wiem, to było ponad dwa tygodnie temu. Pewnie byłem w pracy, ale co robiłem potem, to nie pamiętam.

– Mieszka pan sam?

– Tak, i pewnie chodzi wam o to, że nie mam żadnego alibi? Może i nie mam, bo jeżeli po pracy poszedłem do domu, to nikt nie może tego potwierdzić, prawda? Ale to wcale nie znaczy, że pojechałem do Kwaśnego i go zamordowałem. Zresztą tego też nie możecie w żaden sposób udowodnić – powiedział po chwili zaczepnym tonem.

– Czy Kwaśny potrzebował tych pieniędzy na coś konkretnego?

Jarecki zawahał się na moment.

– Powiedział, że na broń. Że musi mieć miotacz ognia.

Pół godziny później Marcin patrzył pytająco na Florentynę.

– Masz rację, facet kręci, kłamie i kombinuje, żeby trochę oczyścić się z tego, co przedtem zataił. Ale nie wygląda na mordercę. Motyw również jest dosyć słaby. Gdyby Kwaśny regularnie go nachodził, gdyby mu groził i sugerował, że doniesie prasie o niestabilności finansowej firmy albo obsmaruje go w internecie, co spowoduje, że jeszcze więcej klientów zacznie od nich odpływać, Jarecki mógłby się wkurzyć. Ale z tego, co on mówi, Kwaśny był u niego tylko jeden jedyny raz. No chyba że znowu kłamie – powiedziała.

Miłoch zaprzeczył.

– Chyba jednak nie. Zanim go tu wezwałem, zrobiłem mały research i dowiedziałem się, że zamordowany faktycznie był w firmie tylko raz po tym, jak się zwolnił. To było jakoś we wrześniu czy październiku. Przepytalem kilku ludzi i złożyli podobne zeznania, a nie sądzę, że zdążyli wcześniej uzgodnić jedną wspólną wersję, bo prędzej czy później wpadliby przy jakimś szczególe. A oni mówili to samo. Że Kwaśny był dziwakiem, ale że znał się na swojej robocie. Że pewnego dnia po prostu ogłosił, że nie będzie tam więcej pracował i że czas się zwijać. A potem przyszedł do firmy

i wywiązała się mała awantura z szefem. To wszystko. Tylko na cholere mu miotacz ognia?

– Nie mam pojęcia. I chyba raczej nie udało mu się go kupić, bo nic takiego nie znaleziono w jego mieszkaniu. – Florentyna zmarszczyła czoło. – Ale i tak dobra robota – dodała, co mocno zdumiało Marcina.

Ostatecznie ta rozmowa nie popchnęła ich do przodu i nadal nic nie wskazywało na sprawcę.

– Nieważne. – Florentyna się uśmiechnęła, zupełnie jakby czytała w jego myślach. – Dobrze wiesz, że w tej pracy czasem trzeba przepytac setki osób, zeby trafić na tę jedną, która faktycznie ma coś ważnego do powiedzenia. Mimo wszystko dzięki. – Skinęła głową, a Marcin aż podskoczył z radości, że nie dodała do tego żadnego zdrobienia. – Ptaszyno! –

Doleciało go nagle, chociaż Florentyna znajdowała się już kilka metrów dalej.

Miłoch zgrzytnął zębami i wywrócił oczami.

Bora tymczasem zamknęła się w swoim pokoju, rozłożyła na biurku wszystkie notatki, które dotyczyły morderstwa Kwaśnego, i próbowała je jakoś ze sobą połączyć. Odnosiła wrażenie, że nic do siebie nie pasuje, chociaż większość informacji sprowadzała się do tego, że mężczyzna odbiegał od stereotypu zwykłego sąsiada, pracownika lub partnera. Ale to w dalszym ciągu o niczym jeszcze nie świadczyło. Nie wskazywało też na mordercę. Florentyna zatrzymała wzrok na jednej z notatek, a następnie sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Antka.

– Sprawdź ekipę remontową, która zajmowała się renowacją budynku na Prusa. Chciałabym wiedzieć, kto konkretnie stał na tych rusztowaniach i pracował na wysokości, na której znajdowało się mieszkanie Kwaśnego. Z tego, co wiem, usługi wykonywała firma podwykonawcza z Leszna, znajdź do niej namiary, skontaktuj się z właścicielem i poproś o dane wszystkich pracowników.

– Myślisz, że ktoś coś widział?

Policjantka się zamyśliła.

– Nie mam pojęcia, ale tego wątku jeszcze nie sprawdziliśmy.

– A co ze śladami? – spytał Antek.

– Nie uwierzysz, ale w dalszym ciągu nic nie mają. Mam wrażenie, że ktoś gra z nami w ciuciubabkę. I okropnie mnie to drażni.

ROZDZIAŁ

14

Magdalena Mirska poprawiła na nosie okulary i nerwowo rozejrzała się wkoło. Wiedziała, że to nie był dobry pomysł, ale starszy pan nalegał. Najchętniej wyjechałaby gdzieś daleko i wróciła za kilka miesięcy, kiedy cała ta sprawa przestanie być gorącym tematem. Ale portale i gazety ciągle pisały o tajemniczym morderstwie. Siedziała teraz nad filiżanką herbaty w jednej z kawiarenek na Jeżycach i co jakiś czas zerknęła na drzwi. W końcu jej gość się pojawił, więc machnęła w jego kierunku ręką, żeby mieć już za sobą tę niepotrzebną nikomu rozmowę.

Joachim Kował podszedł do niej, uklonił się i usiadł naprzeciwko.

– Dziękuję, że zgodziła się pani ze mną zobaczyć – zaczął nieśmiało.

Mirska odrzuciła na plecy rozpuszczone włosy, nerwowo potarła dłonie, a następnie z wysiłkiem się uśmiechnęła.

– Naprawdę nie wiem, czy to spotkanie w ogóle ma jakiś sens. Ja chyba już wszystko panu wyjaśniłam.

Mężczyzna przytaknął.

– Ale cały czas ta sprawa nie daje mi spokoju. Bo może jednak powinna pani powiedzieć policji, że znała mojego sąsiada i że czasem go odwiedzała?

Terapeutka przełknęła ślinę.

– Już panu tłumaczyłam, że to ze względów etycznych jest niemożliwe. Nie mam nic wspólnego ze śmiercią pana Kwaśnego, ale jeżeli policja dowie się, że był moim klientem, będę miała z tego powodu duże nieprzyjemności. W każdej innej sytuacji sama zgłosiłabym się na komendę i wszystko powiedziała, ale naprawdę nie mogę. Na pewno słyszał pan o czymś takim jak konflikt interesów, a w tym przypadku właśnie do tego

doszło. Sama nie wiem, jak to się stało, ale teraz nie pora już na takie dywagacje.

– Ale to jednak jest kłamstwo – próbował zaprotestować Kowal. – Nie czuję się z tym dobrze.

Mirska przygryzła dolną wargę.

Kiedy dowiedziała się o śmierci Kwaśnego, natychmiast pojawiła się w mieszkaniu starszego pana i wytłumaczyła mu, dlaczego nigdy, nawet najmniejszym słowem nie może wspomnieć policji o tym, że ją zna i wielokrotnie widział z ofiarą. W kodeksie etyki zawodowej Polskiej Federacji Psychoterapii wyraźnie napisano, że psychoterapeuta nie może nawiązywać kontaktów seksualnych z byłym klientem przez co najmniej dwa lata od zakończenia terapii. Tymczasem jej romans z Kwaśnym kwitł w trakcie terapii. Uważa się, że takie zachowanie jest dla klienta krzywdzące i w żaden sposób mu nie pomaga. Ale Mirska wpadła po uszy, być może dlatego, że Mariusz wydał jej się jakimś odrealnionym mężczyzną, kimś z innej planety, kto w niczym nie przypominał jej dotychczasowych partnerów. Nigdy nie narzekał, nie oceniał jej, nie poruszał banalnych tematów, tylko mówił coś o równoległym świecie, w którym wszystko jest piękniejsze. I o tym, że trzeba stoczyć ostateczną walkę, po której zawsze już będzie świecić słońce. A na dodatek był tak niezmiernie przystojny. Wiedziała, na czym polegają jego problemy, a jednak dała się ponieść tej wizji, nawet jeśli był to tylko moment. Dość szybko bowiem ocknęła się i doszła do wniosku, że ciągnięcie tej znajomości jest po prostu bezsensowne. Kiedy powiedziała o tym Kwaśnemu, nie zareagował tak, jak tego oczekiwała. Nie było prób przekonywania jej, żeby zmieniła zdanie, nie było płaczu ani gróźb. Mężczyzna po prostu odwrócił się i wyszedł, nie mówiąc ani słowa. Od tamtego czasu więcej się nie widzieli, a jakiś czas później dowiedziała się o jego śmierci. Wiedziała, że policja zacznie węszyć, dlatego wolała ich ubiec. Joachim Kowal widział ją więcej niż raz w towarzystwie Kwaśnego. I właśnie dlatego postanowiła z nim porozmawiać. Wytłumaczyła mu, że nie utrzymywała z Mariuszem żadnych kontaktów od bardzo dawna, ale jeśli policja dowie się, że wcześniej miała z nim romans, jej kariera psychoterapeutki będzie skończona. Starszy pan obiecał dotrzymać słowa i nie zdradzać tajemnicy, ale najwyraźniej z jakiegoś powodu zmienił zdanie.

– Czy potrzebuje pan pieniędzy? – spytała nagle, chociaż sama nie wiedziała, dlaczego przyszło jej to do głowy.

Kowal poczerwieniał.

– Ja nie przyszedłem tu po to, żeby panią szantażować, ale zginął człowiek. I nikt nie może znaleźć mordercy, więc pomyślałem, że pani zeznania mogą się do czegoś przydać.

– Niby do czego?! – Mirska prawie krzyknęła. – Przecież tłumaczyłam panu, że nasz kontakt się urwał. Czasem jest tak, że lepiej pewne rzeczy zataić, bo wywlekanie ich na światło dzienne dodatkowo zrani inne osoby. Ja Mariuszowi w żaden sposób już nie pomogę, ale sobie tylko zaszkodzę. Wiem, pewnie to brzmi egoistycznie, ale co na to mogę poradzić. – Spuściła głowę.

Mężczyzna podziękował za herbatę, którą kelnerka właśnie mu przyniosła, wsypał do niej łyżkę cukru i zaczął miarowo mieszać.

– Nie chcę pani straszyć ani szantażować. Poprosiłem o tę rozmowę tylko po to, żeby pani sama zastanowiła się nad tym, co dalej. Bo policja ciągle nie wie, co się tam tak naprawdę wydarzyło. A morderca chodzi po świecie i tylko się z nas śmieje.

Mirska nie odpowiedziała.

Starszy pan nagle zrezygnował ze swojej herbaty, odsunął filiżankę, a potem po prostu wyszedł z kawiarni. Psychoterapeutka siedziała tam jeszcze przez kolejny kwadrans, zastanawiając się, co dalej. Za żadne skarby nie mogła przyznać się do tego, że miała romans ze swoim klientem. To by w niczym policji nie pomogło. I z całą pewnością bez znaczenia był również fakt, na co Mariusz chorował.

*

Antoni Malański nie miał najmniejszej ochoty jechać do Leszna, bo zupełnie inaczej zaplanował sobie dzisiejszy dzień. Wreszcie poznał fajną dziewczynę. Co prawda na Twitterze, ale – chociaż doskonale wiedział, że takie znajomości nie zawsze kończą się dobrze – był pozytywnie nastawiony. Od samego początku wyjaśnili sobie z Ewą, że oboje szukają bratniej duszy, kogoś, z kim będzie można wybrać się do kina, na wycieczkę rowerową albo po prostu miło pogadać. Wydawała mu się zupełnie naturalna, nie udawała wielkiej gwiazdy, pisała o sobie zwyczajnie, zaznaczyła, że nie jest klasyczną piękną, ale lubi siebie i swoje oczy. Kiedy zaproponował jej spotkanie, zgodziła się, wybierając środek przed południem, blisko centrum, co potraktował jako zupełnie zrozumiałą ostrożność. To dobrze. To znaczy, że nie boi się publicznej konfrontacji, a przy okazji nie jest łatwowierna.

Ostatecznie wybór padł na kawiarnię Uno, na ulicy Prusa, gdzie podobno serwowano najlepszą buraczaną szakszuskę na mieście. Był trochę zły, że musiał to spotkanie przesunąć na godzinę wcześniej i jednocześnie od razu zaznaczyć, że nie ma zbyt dużo czasu ze względu na obowiązki. Ale Ewa powiedziała, że to nie stanowi dla niej żadnego problemu i że jak na pierwsze spotkanie to godzinka zupełnie jej wystarczy.

Naprawdę była ładna i miała duże brązowe oczy. A do tego trochę zadarty nos, krótko obcięte włosy w kolorze dojrzałego kasztana i drobne dłonie, pokryte piegami. Szybko okazało się, że minuty biegły jak zwariowane i Antek nawet się nie obejrzał, kiedy godzina faktycznie minęła.

Szkoda.

To była bardzo miła dziewczyna i dobrze mu się z nią rozmawiało, ale Florentyna wysłała go do Leszna i nie mógł jej odmówić. Poza tym właściciel firmy miał czas dzisiaj o dwunastej, więc wszystko idealnie się składało. Antek zdawał sobie sprawę, że to śledztwo wymaga przyspieszenia, bo w dalszym ciągu więcej w nim było niewiadomych niż odpowiedzi, dlatego z trochę niewyraźną miną przeprosił Ewę i spytał, czy może liczyć na kolejne spotkanie.

– Jasne. – Uśmiechnęła się przyjemnie, a on poczuł, jak szarpnęło mu serce.

To było miłe uczucie. Dawno już go nie doświadczył.

Kilka godzin później zadzwonił podekscytowany do swojej szefowej.

– Masz coś? – spytała od razu.

– Chyba całkiem sporo. Rozmawiałem z szefem tej firmy podwykonawczej, podał mi nazwiska osób, które jeszcze kilka tygodni temu pracowały przy renowacji budynku. Tak naprawdę było ich dwóch, pierwszego sprawdziłem, ale ma alibi na dzień, w którym zamordowano Kwaśnego, bo przebywał wtedy na zwolnieniu, co może poświadczyć jego rodzina i sąsiedzi. Ale był tam ktoś jeszcze i tu chyba pojawia się mały problem – Antek efektownie zawiesił głos.

– Mów – rzuciła Florentyna, która miała już serdecznie dosyć mozolności tego śledztwa.

– Facet nazywa się Kazimierz Mak i pracował dokładnie od tej strony, od której znajdowało się mieszkanie Kwaśnego. Zadzwoniłem do niego, ale kiedy się przedstawiłem i powiedziałem, o co chodzi, natychmiast się rozłączył.

– Gdzie on mieszka? – spytała szybko Bora.

– W Lesznie. Pojechałem tam, ale dom był na głucho zamknięty, spuszczone żaluzje, a w budzie nie było psa. Popytałem jednak sąsiadów, a oni twierdzili, że Mak jeszcze dzisiaj rano był u siebie i krzątał się w ogrodzie. Najwyraźniej zwinął się po moim telefonie i jak na razie nie wiadomo, gdzie jest.

Policjantka się ożywiła.

– Dobra robota – pochwaliła Malańskiego. – W takim razie wysyłam tam ludzi, niech obserwują dom, może facet będzie próbował wrócić wieczorem, tak żeby nikt go nie zauważył. A co z jego telefonem komórkowym?

– Od naszej rozmowy jest cały czas wyłączony.

– No to najwyraźniej gość ma jakiś problem z komunikacją. I to może być dla nas szansa.

Dwie godziny później Malański zjawił się na komendzie i przyniósł Florentynie zdjęcie Kazimierza Maka, które dostał od szefa firmy. Razem z teczką pracownika.

– Dobra, przynajmniej wiemy, kogo szukamy. Trzeba pokazać to mieszkańcom kamienicy na Prusa i zapytać, czy go kojarzą. I czy widywali go z Kwaśnym. Może to jest jakiś trop.

Malański pokiwał głową, a potem jego wzrok na moment zatrzymał się na fotce przystojnej blondynki. Zdjęcie leżało na stole wraz z innymi fotografiami oraz notatkami szefowej.

– Widziałem ją dzisiaj – powiedział nagle. – W takiej małej knajpce na Jeżycach.

Florentyna podniosła na niego wzrok.

– Była sama?

– Nie. Z tym starszym panem, którego przesłuchiwaaliśmy, Kowalem czy jakoś tak. Tym, który mieszka naprzeciwko Kwaśnego.

Bora poczuła, jak robi jej się gorąco.

ROZDZIAŁ

15

Kazimierz Mak został złapany jeszcze tego samego dnia wieczorem. Słowo „złapany” idealnie tu pasowało, ponieważ mężczyzna na widok wozu policyjnego, który stał w pobliżu jego domu, natychmiast zawrócił swoim dwudziestoletnim fordem i zaczął uciekać. Kiedy samochód ugrzązł w błocie na jednej z bocznych dróg, Mak wyskoczył z niego i rzucił się przed siebie, jakby od tego miało zależeć jego życie. Kompletnie nie docierało do niego, że nie ma żadnych szans i że prędzej czy później będzie musiał odpuścić. Kiedy w końcu dopadło go dwóch policjantów, od razu zaczął krzyczeć, że zna swojej prawa, że nie powie niczego bez obecności adwokata, a poza tym, że niczego nie zrobił.

Na poznańskiej komendzie wylądował po godzinie dwudziestej drugiej, a Florentyna już na niego czekała.

– Jeżeli ma pan faktycznie swojego adwokata, to oczywiście proszę do niego zadzwonić – powiedziała spokojnym głosem.

Mak rzucił jej nienawistne spojrzenie, a potem tylko pokręcił przecząco głową.

– Tak myślałam – odparła policjantka.

– Chciałbym wiedzieć, w jakiej sprawie zostałem zatrzymany.

– Myślę, że moi koledzy już to panu wyjaśnili. Chodzi o morderstwo na ulicy Prusa w Poznaniu. W tej kamienicy, w której pracował pan przy odnowieniu elewacji.

– Może i pracowałem, ale nie wiem nic o żadnym morderstwie. – Zaciśnął pięści i poczerwieniał.

– To raczej niemożliwe, ale każdy ma prawo do swojej wersji. A mogę w takim razie zapytać, dlaczego uciekał pan przed policją? – chciała wie-

dzieć Florentyna.

Mężczyzna prychnął.

– Powtarzam raz jeszcze, niczego nie zrobiłem. Uciekałem odruchowo, pewnie każdy by tak postąpił na widok psów.

Śledcza się uśmiechnęła.

– Myślę, że jeżeli ktoś ma czyste sumienie, to raczej sam jest ciekawy, w jakiej sprawie kontaktuje się z nim policja. I z całą pewnością nie ucieka samochodem, a potem go nie porzuca i dalej próbuje zwiewać, chociaż wie, że nie ma żadnych szans.

Kazimierz Mak wzruszył ramionami.

– Każdy reaguje inaczej – burknął pod nosem.

Florentyna nie mogła z tym się nie zgodzić, doskonale wiedziała jednak, że w przypadku tego człowieka chodzi o coś zupełnie innego.

– Gdzie był pan osiemnastego lutego i co pan robił? – przeszła do konkretów.

– Nie prowadzę dziennika wspomnień, więc nie pamiętam. Pewnie byłem w robocie. Można to jakoś sprawdzić.

– Z całą pewnością – zgodziła się Florentyna. – Czy znał pan Mariusza Kwaśnego?

– Nie mam pojęcia, kto to jest – natychmiast odpowiedział mężczyzna.

– Podpowiem. Został zamordowany dokładnie osiemnastego lutego w kamienicy, w której przeprowadzał pan prace remontowe. Wiem od pańskiego szefa, że zarówno pan, jak i pański kolega przebywaliście na rusztowaniach dokładnie od tej strony, od której znajdowało się mieszkanie denata.

– Ale to było wcześniej. Prace remontowe już dawno się zakończyły.

– To prawda – odpowiedziała Florentyna. – Ale rusztowania nadal tam stoją i można na nie wejść. Zwłaszcza w roboczym ubraniu, bo wtedy nikomu nie wydaje się to podejrzane.

– Powtarzam, nie wiem, co to był za dzień, ale pewnie byłem wtedy w robocie.

– Sobota – odpowiedziała Florentyna, nie spuszczać z mężczyzny wzroku. – W sobotę również pan pracuje?

Mak zaczął ciężko oddychać.

– No to pewnie byłem w domu, bo nie przypominam sobie, żebym gdzieś wyjeżdżał.

– Ma pan na to jakichś świadków?

Mężczyzna znowu wzruszył ramionami.

– Mieszkam sam, jeśli o to pani pyta, ale można popytać sąsiadów, czy mnie widzieli, bo zazwyczaj kręcę się po obejściu. Ja nikogo nie zamordowałem i chcę, żeby w tej sprawie była jasność. Nie byłbym w stanie zabić człowieka. Nawet nie wiedziałbym, jak się do tego zabrać.

Florentyna skrzyżowała ręce na piersiach i w dalszym ciągu uważnie przyglądała się swojemu rozmówcy.

– Co się pani tak gapi? – Na jego czole pojawiły się kropelki potu. – Przecież go nie zabiłem, powiedziałem to wyraźnie.

– Pańska ucieczka daje mi do myślenia.

– Kurwa, po prostu się zdenerwowałem. Myślałem, że to jakaś pieprzona interwencja w sprawie psa, bo go trzymam na łańcuchu. A ostatnio po wsiach chodzi pełno pojebów i sprawdza, czy psom dobrze się żyje. Kiedyś mieszkali na podwórzu, pilnowali obejścia i to było zupełnie normalne. Teraz muszą spać na puchowych poduszkach. A mojemu Maksowi nic nie jest. To duży pies i nie lubi siedzieć w domu.

– Pytanie, czy lubi być na łańcuchu – mruknęła Florentyna. – Ale nie w tej sprawie przyjechała do pana policja.

– Ale tego nie wiedziałem. Więc na wszelki wypadek wolałem uniknąć z nią spotkania.

Bora pochyliła się do przodu.

– Zadam panu to pytanie raz jeszcze. Czy kiedykolwiek spotkał pana Mariusza Kwaśnego? Przypominam, że mieszkał w kamienicy przy ulicy Prusa, w lokalu numer cztery. Dokładnie na tej wysokości pan pracował, więc chcąc nie chcąc, musiał pan widzieć jego mieszkanie.

Kazimierz Mak zaczął coraz bardziej się pocić, pod pachami pojawiły mu się dwie duże mokre plamy, a koszula powoli zaczęła kleić się pleców. W pokoju nie było ciepło, więc nie mógł tego zrzucić na zbyt wysoką temperaturę.

– Podać panu wodę? – zaproponowała Florentyna.

Facet zaczął potakująco kiwać głową i nie mógł przestać.

– Tak, tak, tak, tak. Kurwa, tak, muszę się napić.

Policjantka wstała, podeszła do małego stolika, a następnie nalała do szklanki wody i podała ją mężczyźnie.

– W dalszym ciągu nie odpowiedział pan na moje pytanie. Czy znał pan Mariusza Kwaśnego? Czy spotkał się z nim pan kiedyś osobiście i rozma-

wiał? – Florentyna wiedziała, że niektóre pytania trzeba powtarzać do znużenia. Aż w końcu pojawi się pęknięcie w murze.

Mak wypił duszkiem szklanę wody, a następnie oparł czoło o blat stołu.

– Kurwa, ja go naprawdę nie zabiłem. Miałem go tylko nastraszyć – wyszeptał, ale Florentyna dokładnie słyszała każde jego słowo.

Nareszcie.

– Nastraszyć? – podchwyciła jego ostatnią wypowiedź.

– Ale to nie było osiemnastego lutego, tylko dużo wcześniej. Jeszcze w zeszłym roku. Miałem do niego wejść do mieszkania i porządnie nastraszyć, tak żeby facetowi odechciało się romansów.

Policjantka uniosła brwi.

– A od kogo dostał pan to zlecenie?

Mak zaczął nerwowo potrząsać głową.

– Nie wiem. Nie znam gościa. W kurtce, którą zostawiłem na klatce schodowej, znalazłem kiedyś wiadomość, że jeżeli chcę zarobić parę tysięcy, to jest szybka robota do zrobienia. Na początku myślałem, że to są jakieś jaja, więc to olałem, ale kilka dni później znowu znalazłem podobną kartkę. I było tam napisane, że ten ktoś będzie na mnie czekał w kościele.

– W kościele? – zdumiała się Florentyna.

– Na Kościelnej. To też na Jeżycach.

– Wiem – odpowiedziała. – I co było dalej?

– Na pewno zrobiłem największą głupotę swojego życia, bo tam poszedłem. Problem polegał na tym, że tych parę tysięcy bardzo by mi się przydało. Pomyślałem, że jeżeli to faktycznie nie jest jakaś skomplikowana robota, to czemu nie. Mógłbym wyremontować za to łazienkę.

– Ale musiał się pan domyślać, że raczej chodzi tu o coś nielegalnego.

Mak chrząknął.

– Niby tak, ale co z tego? Nie wszystko, co nielegalne, jest od razu złe.

– Ale zastraszanie ludzi z całą pewnością nie należy do mało szkodliwego wybryku, prawda?

– Ta broń nawet nie była prawdziwa. Spotkałem się z gościem w kościele, tak jak chciał. Siedział w tylnej ławce i miał nasunięty kaptur na głowę. Widać było, że nie chce pokazać swojej twarzy, a ja pomyślałem, że też wcale nie chcę jej widzieć. Że tak pewnie będzie lepiej. No i wtedy powiedział mi, że trzeba nastraszyć pewnego gościa, który mieszka w tej kamienicy, w której pracujemy. Że mam do niego wejść, jak otworzy okno,

przyłożyć mu pistolet straszak do głowy i powiedzieć, że jeżeli nie odczepi się od pewnej kobiety, to ten pistolet wypali i odseparuje jego łeb od pozostałej części ciała.

– Ma pan pojęcie, kim był ten mężczyzna?

Kazimierz zaprzeczył.

– Mówię pani, że nawet nie widziałem jego twarzy, no to chyba logiczne, że mi się nie przedstawił. Dał mi cztery patyki i obiecał jeszcze sześć. W sumie dziesięć koła, ale po skończonej robocie. Może to dla pani nie jest dużo, ale dla mnie to była zajebista suma. No więc się zgodziłem.

– A w jaki sposób otrzymał pan te pozostałe sześć tysięcy?

– Znalazłem w kurtce, tak jak poprzednio liściki.

– Zachował pan te wiadomości?

– Nie, od razu wyrzuciłem. Ale powtarzam, ja tego gościa tylko nastraszyłem. Jak się dowiedziałem, że nie żyje, to od razu pomyślałem, że tamten facet ma coś z tym wspólnego, ale przecież nie mogłem pójść na policję. Wiedziałem, że będę miał przejebane, no i się nie pomyliłem.

– Jak zareagował Mariusz Kwaśny na pańską wizytę?

Mak zacisnął zęby.

– To był jakiś świr. Szczerze mówiąc, to ja nie wiem, czy on się faktycznie mnie wystraszył. Miałem na sobie kominiarkę, więc nie przeraziło mnie, że on na mnie patrzy, chociaż w jego spojrzeniu było coś popieprzonego. Bo to nie był strach, tylko coś innego. Ja nawet nie umiem tego nazwać. Zupełnie jakby wiedział, że ja przyjdę i coś takiego powiem. Nagle pokiwał głową i wymamrotał: „Zaczyna się. Teraz już nic nie będzie takie samo”. Kurwa, bardziej to on mnie tym wystraszył niż ja jego. Uderzyłem go tym pistoletem, ale bez przesady, nie tak, że stracił przytomność. Trochę się zachwiał, to wszystko. A potem stamtąd spieprzyłem. Najwyraźniej jednak zadziałało, bo trzy dni później znalazłem kasę w kurtce.

– Czy znał pan imię tej kobiety, z którą rzekomo romansował Mariusz Kwaśny?

– Imienia nie. Gość powiedział, że mam używać pseudonimu. Że mam powiedzieć „odczep się od mojej Perły”.

– Perły – powtórzyła Florentyna.

– Dokładnie tak. Czy mogę już jechać do domu? – zapytał nagle.

Bora podświadomie czuła, że mężczyzna mówi prawdę. Nie potrzebowała też nazwiska osoby, która zleciła mu zastraszenie Kwaśnego, bo doskonale je znała.

– Proszę nie opuszczać domu i w razie czego być gotowym na kolejne przesłuchanie.

– Ale ja już nic nie powiem. Bo nic więcej nie wiem. Zrobiłem, co zrobiłem, głównianie to wyszło, racja. Jak chcecie, to mogę wziąć psa do domu. Ale nie zabiłem gościa.

ROZDZIAŁ

16

Florentyna obudziła się już o piątej rano i próbowała przypomnieć sobie, co śniło jej się przez całą noc. Ale nie było to łatwe zadanie, ponieważ przed oczami stawały jej tylko rozmyte obrazy, zupełnie jakby ktoś przykrył je białym prześcieradłem. Tyle że teraz już wiedziała, co to oznacza, chociaż musiała nabrać ostatecznej pewności.

Jeszcze wczoraj wieczorem zwołała swój zespół i powiedziała mu o swoich przypuszczeniach.

– Wiesz, kto jest mordercą? – zdumiała się Monika, ale Bora przecząco pokręciła głową.

– Nie. Nie widzę go, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Ale Kuba, ten nowy technik, powiedział mi kiedyś coś bardzo ważnego. Że brak śladów również jest jakimś śladem. I poszłam dokładnie tym tropem, chociaż oczywiście wiele rzeczy muszę jeszcze sprawdzić.

– A co z Makiem? – zainteresował się Antek. – Wypuściliśmy go, czyli facet tego nie zrobił?

Śledcza przytaknęła.

– Nie jest bez winy, ale to nie on go zamordował. Miał tylko zastraszyć Kwaśnego na zlecenie pewnego mężczyzny.

– Podał jego nazwisko? – zainteresował się Marcin. Monika też wpatrywała się w swoją szefową z wyczekiwaniem.

– Nie musiał. Doskonale wiem, o kogo chodzi. Ale zajmiemy się tym jutro.

– A co, jeżeli to jednak jest morderca? Może nie powinniśmy czekać? – zdziwiła się Monika.

Florentyna się uśmiechnęła.

– Myślę, że jutro ostatecznie poznamy prawdę, ale dzisiaj muszę jeszcze coś sprawdzić.

– Oczywiście nie powiesz nam co? – bardziej stwierdził, niż zapytał Marcin.

– Nie powiem, robaczku. Ale cierpliwości, bo chyba jesteśmy już na ostatniej prostej.

Teraz nie mogła już dłużej spać. Wstała więc i poszła do kuchni zaparzyć sobie kawę, chociaż bardziej lubiła jej zapach niż smak. Było coś niezwykle przyjemnego w aromacie świeżo parzonej kawy, który unosił się o poranku w niewielkiej kuchni. Usiadła za stołem, wyciągnęła komórkę i otworzyła plik ze zdjęciami. Początkowo chciała raz jeszcze przyjrzeć się twarzy Mariusza Kwaśnego, ale pomyślała, że to może poczekać. Zamiast tego wyświetliła zdjęcie małej Hani.

Najbardziej w tym wszystkim zadziwiający był fakt, że mimo żalu, który czuła do Mikołaja, w jakimś sensie nadal go kochała. Zupełnie nie rozumiała, jak to możliwe, że część jej potrafiła wybaczyć tę zdradę, usprawiedliwić ją, a nawet zrozumieć. Druga połowa nadal pogrążona była jednak w żałobie i jakimś gigantycznym nieszczęściu, że Mikołaj jej to zrobił. W dalszym ciągu nie wiedziała też, jaką powinna podjąć decyzję. Ta dziewczynka zasługiwała na bezwarunkową miłość, pytanie tylko, czy Florentyna potrafiłaby ją jej dać. A jednak świadomość, że Hania może trafić do rodziny adopcyjnej, która nie spełniłaby oczekiwań, jakoś ją paraliżowała. Tego Mikołaj z pewnością by jej nie wybaczył. Nie miała żadnego obowiązku zajmować się jego dzieckiem, a jednak ta myśl nie dawała jej spokoju.

Dlaczego?

Przecież nie potrafiła zdecydować się na własne, a co dopiero na córkę, której matką była kochanka jej męża. To wszystko było tak skomplikowane, a znaków zapytania było tak dużo, że Florentyna zupełnie nie umiała sobie z tym poradzić. Jednocześnie wiedziała, że to ona sama musi podjąć decyzję. Nie pomoże jej w tym ani Kacper, ani Mączyński, nawet jeśli wiedziała, że ten ostatni całkowicie ją we wszystkim popiera. Ale to było wyłącznie jej życie i jej wybory.

Nawet gdyby musiała głośno przyznać, że nie nadaje się na matkę. Nie każdy jest stworzony do tej roli. Krystyna Kwaśny również z niej się dobrze nie wywiązywała. Florentyna zadzwoniła do niej poprzedniego dnia i dowiedziała się, że kobieta nadal przebywa w Poznaniu.

– Nie macie niczego, prawda? – spytała cichym głosem.

– Jeszcze nie. Ale jesteśmy coraz bliżej. Proszę odpowiedzieć mi na jedno pytanie: czy pani syn faktycznie z własnej woli zrezygnował z leczenia?

Kwaśny głośno westchnęła.

– Nie, to ja go o to poprosiłam. Było mi wstyd, że nadal nie jest z nim dobrze, że tak bardzo różni się od normalnych ludzi. Powiedziałam, że mam dość, że nie chcę więcej słyszeć od sąsiadów i znajomych, że jest popieprzony. Kazałam mu wziąć się w garść.

– Dlatego zrezygnował z terapii?

– Tak sędzę. Ale przestał też do mnie się odzywać. Odbierał wprawdzie telefony, ale odpowiadał półsłówkami. Kiedy się widywaliśmy, patrzył na mnie jakoś tak dziwnie. Przyjeżdżał do Zielonej Góry, ale to nie były dobre wizyty. Zupełnie jakby chciał mnie nimi ukarać. Wiem, że miał do mnie żal, a ja nie potrafiłam go przeprosić. A teraz czuję, że za tą śmiercią kryje się coś złego. Coś, co ma wspólnego z tamtym przerwaniem leczenia. Wie pani, są ludzie, którzy nigdy nie powinni mieć dzieci. Bo sobie nie radzą z ich wychowaniem.

Florentyna przypomniała sobie teraz te słowa i zamknęła oczy.

Hania...

A potem biel.

Znowu ta wszechogarniająca biel, przez którą nie można było przebić się wzrokiem.

Teraz już wiedziała, co to oznacza.

Wstała, ubrała się i pojechała do pracy. A na stole zostawiła wydruki dotyczące przysposobienia dziecka...

Antoni Malański był tego dnia wyjątkowo podekscytowany. Florentyna pozwoliła mu przesłuchać podejrzanego, co dla młodego policjanta, sierżanta sztabowego, było nie byle jaką premierą. Przekazała mu wszystkie dane, udzieliła kilku wskazówek, a potem oznajmiła z przekonaniem, że na pewno sobie poradzi.

Tomasz Mrówczyński był tak zaskoczony, kiedy dostał wezwanie na policję, że nawet nie próbował protestować. Nie wykręcił się żadnym bólem, trudnością w poruszaniu się, tylko zjawił na komendzie z tym

swoim zaciętym wyrazem twarzy. Przyjechał taksówką, od razu zaznaczając, że był to dla niego i tak spory wysiłek.

– Czy potwierdza pan, że w dniu morderstwa, osiemnastego lutego tego roku, przebywał pan w swoim mieszkaniu? – spytał poważnym tonem Malański.

Mrówczyński wbił w niego złe spojrzenie.

– Doskonale wiecie, że tak, ponieważ większość czasu tam spędzam. Wychodzę rzadko, to też już jest wam wiadome.

– A jednak pół roku temu spotkał się pan z jednym z pracowników firmy renowacyjnej, która odnawiała waszą kamienicę. Umówiliście się w kościele Najświętszego Serca Jezusa.

Mężczyzna przygryzł dolną wargę, nad którą pojawiły się kropelki potu.

– Pan nie tylko się z nim spotkał, ale również zlecił mu zastraszenie Mariusza Kwaśnego. Proszę wyjaśnić dlaczego. – Sierżant wprawdzie znał odpowiedź, ale uznał, że takie pytanie brzmi wyjątkowo dobrze. I profesjonalnie.

– Ten skurwysyn miał romans z moją żoną. Pieprzył ją, chociaż do niego nie należała. I co? Teraz pewnie powiecie, że miałem motyw?

Antek poczuł, jak krew coraz szybciej zaczyna pulsować mu w żyłach. Czyżby facet miał w jego obecności przyznać się do winy? To byłoby coś!

– Bo tak było. Wie pan, co mówią statystyki? Że zazdrość jest przyczyną dwudziestu procent morderstw na całym świecie.

– Walić statystyki. To jeszcze wcale nie znaczy, że dotyczą również mnie. Musiałem zastraszyć gnoja, chciałem, żeby się opamiętał. To, że od jakiegoś czasu nie układało się między mną a Goską, to nie był jego cholerny biznes. Nie miał prawa się w to mieszać. Ale od zastraszenia do zabicia jest jeszcze daleka droga, prawda? Poza tym chyba nie sądzicie, że ja, z moją ograniczoną możliwością ruchu, mogłem zadać komuś tyle ciosów? Macie jakieś ślady? Moją krew? Cokolwiek?

Antek zastanowił się przez chwilę.

– Nie, ale równie dobrze mógł pan to komuś zlecić, podobnie jak wcześniej zastraszenie.

Mrówczyński parsknął.

– Coś panu powiem. Ledwo uskubałem te dziesięć kawałków, żeby zapłacić facetowi z budowy. Wie pan, dlaczego jestem niewinny? Bo nie stać mnie na morderstwo. Nie miałbym tylu pieniędzy, a nie sądzę, żeby skończyło się na paru tysiącach.

Malański nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, ale postanowił nie dać wybić się z rytmu.

– To, co jednak przemawia na pana niekorzyść, to w dalszym ciągu motyw oraz fakt, że w dniu morderstwa przebywał pan w tym samym budynku, w którym mieszkała ofiara. Pieniądze czy też ich brak to nie jest żadne usprawiedliwienie. Mógł pan wziąć pożyczkę.

– Ale jej nie wziąłem. I nie zabiłem faceta. Chociaż nie ukrywam, że kiedy dowiedziałem się o jego śmierci, to poczułem coś w rodzaju satysfakcji. Możliwe, że załatwił go ktoś, komu Kwaśny również odebrał coś cennego. To nie był taki niewinny człowiek, jak wam się wszystkim wydaje. Jeżeli ktoś odbiera komuś żonę, to jest złodziejem. Jest przestępcą, który niszczy cudze małżeństwo. Może nie byłem jedyny? Może takich przypadków było znacznie więcej?

Kilka godzin później Antek zdał dokładną relację Florentynie, która właśnie skądś wróciła.

– Mrówczyński zdecydowanie nie przyznaje się do winy i szczerze mówiąc, ja też mam wątpliwości.

Bora się uśmiechnęła.

– Bo to nie on – odpowiedziała po prostu. – Ale to nie zmienia faktu, że musieliśmy go przesłuchać i wszystko sprawdzić.

– A jak na to wpadłaś, że to właśnie on zlecił zastraszenie Kwaśnego jednemu z pracowników budowy? – zainteresowała się Monika, która właśnie weszła do pokoju szefowej.

– To było dosyć proste. Facet od samego początku nie wyrażał się zbyt przychylnie o swoim sąsiedzie, zresztą o swojej żonie również. Cały czas wyczuwałam napięcie, kiedy o niej wspominał. Ona sama zaś przyznała się do tego romansu. I jest jeszcze Kazimierz Mak, który powiedział, że wprawdzie nie znał imienia kochanki Kwaśnego, ale miał mu powiedzieć, żeby „zakończył znajomość z Perłą”. Sprawdziłam to – imię Małgorzata oznacza „perła”. Oczywiście to mógł być tylko zbieg okoliczności, ale wszystkie elementy układanki powoli zaczęły do siebie pasować. Tyle że to nie Mrówczyński zabił.

– A kto? – spytali niemal jednocześnie Monika, Antek i Marcin.

ROZDZIAŁ

17

Kiedy Magdalena Mirska zobaczyła w swoim gabinecie Florentynę Borę, na jej twarzy odmalowało się przerażenie połączone z wściekłością.

– To znowu pani? Myślałam, że już wszystko sobie wyjaśniłyśmy.

– A jednak nie do końca – odparła policjantka. – Możemy porozmawiać w pani gabinecie, ale możemy również tutaj – dodała, a dwie osoby siedzące w poczekalni przysłuchiwały się jej z zainteresowaniem.

Mirska zacisnęła szczęki i gwałtownie otworzyła drzwi do swojego pokoju.

– Proszę – wycedziła, a potem zwróciła się do recepcjonistki, żeby pod żadnym pozorem nikt im nie przeszkadzał.

– Ale ma pani pacjentów – szepnęła wystraszona dziewczyna.

– Trudno, muszą poczekać albo zapisać się na inny termin – ucięła Mirska i prawie trzasnęła drzwiami. – Słucham zatem. Czemu zawdzięczam tę wątpliwą przyjemność? Nawiasem mówiąc, przeszkadza mi pani w pracy, a odwoływanie wizyt jest absolutnie nieprofesjonalne.

– Podobnie jak romans z pacjentem – weszła jej w słowo Florentyna, na co Mirska szeroko otworzyła oczy, a z rąk wypuściła długopis.

– A co to znowu za bzdury?

– Rozmawiałam z Joachimem Kowalem, który postanowił dłużej nie ukrywać prawdy. Myślę, że w tej sytuacji również pani nie powinna tego robić. Prędzej czy później i tak wszystkiego się dowiem, ale jeżeli będzie to później, to od razu zaznaczam, że z niekorzyścią dla pani. Proszę opowiedzieć o swojej relacji z Mariuszem Kwaśnym. Po kolei, od początku. Bez żadnego mataczenia, bez kłamstw i wybielania rzeczywistości.

Psychoterapeutka spuściła głowę, a potem nagle zaczęła płakać.

– To naprawdę nie była moja wina – odezwała się w końcu. – Zakochałam się w nim, przyznaję. Przyznaję też, że nie powinnam, i tak, ma pani rację, to było nieetyczne. Nie powinnam się w to pakować i nie powinnam go również zostawiać samego z tą chorobą. Moim obowiązkiem było skierowanie go do innego specjalisty, który by go dalej poprowadził i być może uniknęlibyśmy tej strasznej tragedii. Ale ja się wystraszyłam i chciałam o tym wszystkim zapomnieć.

– Wie pani, kto zabił Mariusza Kwaśnego? – spytała Florentyna.

– Tak – szepnęła Mirska. – Ale nie wiem, czy pani mi uwierzy.

*

Omamy najczęściej są wywołane przez zaburzenia zmysłu wzroku, słuchu, dotyku i węchu. Pacjent chory na schizofrenię paranoidalną zaczyna odczuwać realistyczne doznania mimo braku odpowiedniego bodźca z otoczenia. Na przykład słyszy głosy wzywające go do samobójstwa, pukanie czy kroki. Głosy często namawiają chorego do różnych rzeczy lub komentują jego zachowanie.

Urojenia są często absurdalne, a ich treść może być różna. Często chore mają urojenia prześladowcze – wówczas mają wrażenie, że ktoś ich śledzi. Zdarzają się też urojenia ksobne, gdy chory ma wrażenie, że otoczenie zbyt go interesuje jego sprawami.

Pseudohalucynacje dotyczą sytuacji, w której chory słyszy głosy, jednak pochodzą one z wnętrza jego głowy lub wydostają się z ciała. Wówczas chory na schizofrenię paranoidalną często zaczyna wchodzić z nimi w dyskusje.

– Ale co ty chcesz nam przez to powiedzieć? – spytała ze zdumieniem Monika, wpatrując się we Florentynę, która właśnie skończyła im czytać informacje z portalu medycznego.

Antek i Marcin również oczekiwali jakiegoś wyjaśnienia. Bo to, co do tej pory usłyszeli, było tak absurdalne, że nie do końca wiedzieli, jak zareagować.

Bora nabrała powietrza i zaczęła mówić:

– Magdalena Mirska zataiła przed nami dwie rzeczy. Po pierwsze – Mariusz Kwaśny wcale nie pojawił się u niej jeden raz, tylko był jej klientem. Kiedy zorientowała się, że to wszystko za daleko zaszło, postanowiła z nim zerwać i udawać, że ktoś taki w ogóle nie istniał. Dlatego nie poinform-

mowała nas również o jego chorobie – postępującej schizofrenii paranoidalnej. Co więcej, była w posiadaniu nagrania, którego udostępnienie prawdopodobnie znacznie szybciej przyczyniłoby się do rozwiązania zagadki.

Florentyna wstała, a następnie odwróciła laptop tak, żeby wszyscy mogli widzieć ekran, i odpaliła plik. Na filmiku można było zobaczyć śnieżnobiały gabinet psycholożki, a w nim siedzącego na krześle Kwaśnego, który co chwilę łapał się za głowę, nerwowo poruszał nogami, aż nagle zerwał się i zaczął zachowywać tak, jakby unikał ciosów. Przypominało to walkę z kimś niewidzialnym. Mężczyzna co chwilę coś wykrzykiwał, cofał głowę, robił uniki, aż w końcu upadł na podłogę i zwinął się jak małe dziecko. Z jego prawej ręki popłynęła krew.

– Co to było? – Marcin wpatrywał się w ekran z osłupieniem.

– Wytwór wyobraźni pacjenta. Jeśli przyjrzesz się dokładnie, zobaczysz, że Kwaśny wyciągnął scyzoryk i się nim przeciął. Mężczyzna, tak jak już wspominałam, cierpiał na postępującą schizofrenią paranoidalną. Mirska zerwała z nim, kiedy zaczął snuć opowieści o przezroczystym smoku, który pewnego dnia po niego przyjdzie. Już wcześniej zdarzało się, że przychodził do gabinetu poraniony, za każdym razem mówiąc, że stoczył z kimś walkę. Kiedy się zorientowała, że z Kwaśnym jest coraz gorzej, wystraszyła się naprawdę. Przede wszystkim powinna była skierować go do psychiatry, który przepisałby mu leki na zaburzenia osobowości. Ale ją przerażał fakt, że Mariusz powie lekarzowi o tym, co ich łączy, a do tego za żadne skarby nie mogła dopuścić. Z tego samego powodu nie odesłała faceta do innego psychoterapeuty. W tym środowisku relacje między klientem a terapeutą są bardzo źle widziane, doskonale wiedziała, że mogła przez to stracić prawo do wykonywania zawodu. Zamiotła więc sprawę pod dywan. Postarała się również, żeby Joachim Kowal ją krył, bo tylko on widział ich razem. Gdyby nie ty, Antek, nie wiedziałabym, że się znają. Ale zobaczyłeś ich razem w kawiarni, a wtedy coś mi zaświtało w głowie.

– Ale jak to jest możliwe, że facet zadał sobie tyle ran? – Malański cały czas wpatrywał się w filmik z osłupieniem.

– Możliwe, iż Kwaśny uważał, że to atak Dragona, jak nazywał swojego prześladowcę. Był w amoku, a zatem przez jakiś czas nie czuł bólu ani utraty krwi. Prawdopodobnie biegał po całym mieszkaniu, będąc przekonany, że toczy walkę z przezroczystym smokiem. Od jakiegoś czasu męczyły go wizje apokalipsy i tego, że nastąpi koniec świata. Zapisywał to na karteczkach, w laptopie, gdzie się dało. Zwieńczeniem końca miało być

pojawienie się Dragona. Kwaśny uważał się za Szarego Strażnika, tego z gier, które opisywał, i uznał, że może go pokonać. Potrzebował do tego miotacza ognia, o którym wspomniał. Musiał sam stanąć do walki ze złem. To dlatego technicy znaleźli ślady krwi należącej tylko do ofiary. To tłumaczy również, dlaczego okna i drzwi były zamknięte od wewnątrz.

Antoni Malański, Marcin Miłoch i Monika Kulm nadal nie mogli uwierzyć w to, co powiedziała im Florentyna. Rany, które znaleziono na ciele Mariusza Kwaśnego, były wyjątkowo brutalne, zadane z dużą zaciętością. A ilość krwi w mieszkaniu przekraczała wszelkie wyobrażenie.

– Brak śladów też jest jakimś śladem – Bora po raz kolejny powtórzyła słowa technika. – Mirska potwierdziła też, że w trakcie ataku choroby człowiek nie jest sobą. Nie zdaje sobie sprawy z tego, co się z nim dzieje, a dodatkowo widzi coś, co dla innych jest niewidzialne. Postaci, ludzi, rzeczy, które stanowią dla niego zagrożenie i przed którymi musi się bronić – wyjaśniała dalej. – Ból nie istnieje. Ważna jest walka, żeby ocalić świat.

W pokoju zapanowała cisza. W oddali słychać było odgłosy przejeżdżających samochodów i rozmowy, których nie dało się zrozumieć. Był wtorek, padał deszcz, temperatura skoczyła do trzech stopni powyżej zera. Mokry i zimny początek marca.

– Nie ma mordercy? – odezwała się w końcu Monika.

Florentyna popatrzyła na nią poważnym wzrokiem.

– Jest. Tyle że w tym przypadku zarówno ofiarą, jak i mordercą była ta sama osoba.

Kazimierz Mak został aresztowany na podstawie art. 190 k.k. – Kto grozi innej osobie popełnieniem przestępstwa na jej szkodę lub szkodę osoby najbliższej, jeżeli groźba wzbudza w zagrożonym uzasadnioną obawę, że będzie spełniona, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

Tomasz Mrówczyński został aresztowany na podstawie art. 158 § 1 k.k. – Ktoś, kto podżega do popełnienia przestępstwa, może być skazany na karę pozbawienia wolności do lat 3.

Podobna historia wydarzyła się naprawdę. Wiele szczegółów dotyczących miejsc, osób oraz zdarzeń zostało zmienionych, wiele jest fikcją wymyśloną na potrzeby fabuły. Nazwiska osób występujących w powieści także są fikcyjne, a ich ewentualna zbieżność jest przypadkowa.

KONIEC



fot. Najka Photography

Natasza Socha – dziennikarka, felietonistka, a dziś przede wszystkim autorka bestsellerowych powieści. Pochodzi z Poznania, ale mieszka w małej miejscowości pod Akwizgranem, gdzie na pełen etat wychowuje syna i córkę, a na pół etatu pisze książki, które od lat podbijają serca czytelniczek. Bystra obserwatorka o niebanalnej osobowości i nieco sarkastycznym poczuciu humoru, którym zaraża swoje bohaterki. *Troje na huśtawce*, *Mgły Toskanii*, *Pokój kołysanek* oraz saga *(Nie)miłość*, *(Nie)piękność*, *(Nie)młodość* czy seria *Zamrożona*, *Zagubieni*, *Zaczarowane* to literatura kobieca najwyższej próby, która zniesie konkurencję takich autorek jak Fannie Flagg czy Jojo Moyes. Ostatnio próbuje swoich sił w nowym gatunku. W kryminalnej serii Grey Book ukazały się dotychczas: *Przerwana kołysanka*, *Piętno*, *Echo*, *Ciećwierz*, *Puszka Pandory*, *Calineczka* oraz *Dragon*.

Przypisy

1. Terry Pratchett, *Straż! Straż!*, cykl „Świat Dysku”, tłum. Piotr W. Cholewa, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005. [\[wróć\]](#)
2. Stanisław Przybyszewski, *Dzieci szatana*, Wydawnictwo Armoryka, Sandomierz 2019. [\[wróć\]](#)

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**